

4121

A. Krausbar

LOSZ
MIACZYNSKIEGO

K. G.

LOSY MIĄCZYŃSKIEGO



JÓZEF MIĄCZYŃSKI
STAROSTA ŁOSICKI,
MARSZAŁEK KONFEDERACJI BARSKIEJ,
GENERAL WOJSK REPUBLIKAŃSKICH FRANCUSKICH
(1743—1793).

LOSY MIĄCZYŃSKIEGO

MARSZAŁKA KONFEDERACJI BARSKIEJ,
GENERAŁA WOJSK REPUBLIKAŃSKICH

ZA CZASÓW

WIELKIEJ REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

(1769—1793)

— — — — —
OBRAZ HISTORYCZNY

PRZEZ

Alexandra Kraushara

— — — — —
Z 59 ILLUSTRACYAMI



PETERSBURG

NAKLADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1902

K-24/69

1364



4121



Alexandrowi Rembowskiemu

w upominku

poświęcam.



Od czasu ogłoszenia w roku 1837 przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową, w poznańskim »Przyjacielu ludu« (NN. 50, 51 i 52) »Wiadomości o Józefie Miączyńskim, marszałku belzkim, jenerale wojsk francuskich«, obejmującej luźną wiązkę faktów z żywota i spraw rycerskich głośnego bojownika konfederacy barskiej, a następnie walecznego dowódcy armii ochotniczej ardeńskiej, z czasów pierwszego najazdu koalicji na rzeczpospolitą francuską, — zadowolniano się we wzmiankach o Miączyńskim powtarzaniem jednych i tychże samych szczegółów niesprawdzonych, po większej części błędnych, lub niezupełnych, i nie podejmowano żadnych usiłowań w kierunku dokładniejszego scharakteryzowania roli dziejowej Miączyńskiego, odegranej przezeń na tle wypadków krajowych z lat: 1769—1771, jakoteż na szerszej arenie bojowej we Francyi, roli, zakończonej dnia 22 maja 1793 r., w szeregu pierwszych ofiar terroryzmu rewolucyjnego, pod nożem gilotyny paryskiej.

Julian Bartoszewicz, w uzupełnieniu »Pamiętek historycznych« Święckiego, (T. I. 366) oraz F. M. Sobieszczański w »Encyklopedyi Orgelbranda« (T. XVIII. 459), w jednobrzmiących prawie artykułach, poprzestali na danych, przytoczonych przez Hoffmanową, które, pod względem dokładności i zupełności obrazu działań b. marszałka belzkiego, wiele do życzenia pozostawiają.

Hoffmanowa, opierając się na relacji żony Miączyń-

skiego, cudzoziemki, którą, jako staruszkę już zgrzybiałą, w r. 1837 w Paryżu osobiście poznała była, pozwala Miączyńskiemu walczyć w szeregach konfederacji aż do sierpnia 1772 roku i, dopiero po zdobyciu Częstochowy przez wojska generała Suworowa, każe bohaterowi swemu szukać schronienia w Niemczech.

Tymczasem, w obec źródeł niewątpliwych, archiwalnych, okazuje się, że Miączyński, dostawszy się w maju 1771 roku, wskutek porażki konfederatów pod Lanckoroną, do niewoli, podał był w dniu 13 sierpnia 1771 r. do ksiąg grodu warszawskiego reces swój od konfederacji, że nadto, podpisawszy na żądanie posła rosyjskiego, Salderna, rewers, iż nadal żadnych stosunków z barszczanami utrzymywać nie będzie, wypuszczonym został za kaucyjną pieniądze na wolność; a jakkolwiek następnie od swej deklaracji odstąpił i walkę piórem i orężem prowadził dalej, to jednak, po uśmierzeniu ruchów konfederackich spotykamy go znowu w najbliższym otoczeniu króla Stanisława Augusta, w Warszawie, w roku 1774, w stopniu fligel adjutanta (*»Akta kanclerskie«* 1774. T. 52 str. 11), a później w charakterze posła sejmowego, nawołującego stany do ograniczenia władzy Rady nieustającej.

Jako rotmistrz chorągwi pancерnej jazdy narodowej wojska koronnego, ustępuje Miączyński dobrowolnie, dopiero w roku 1778, ze swego stanowiska (*»Kancelerskie«* r. 1778, T. 36, str. 301) i w roku 1780 wyjeżdża na zawsze z kraju do Francji, gdzie zbliża się do otoczenia Maryi Antoniny i do osoby Ludwika XVI, przerzuca się następnie do stronnictwa dawnego swego towarzysza broni, Dumourieza, domaga się uchwały Zgromadzenia Narodowego w przedmiocie zwrotu funduszów, imieniem Francji na konfederację barską poświęconych, snuje awanturnicze plany odzyskania utraconej fortuny, aż do chwili wstąpienia do szeregów armii ochotniczej ardeńskiej, z którą dzieli zmienne losy, w krwawych bitwach pod Longwy, Sedanem, lasem Argońskim, Valmy, Jemappes i Neerwinden.

Opętany wreszcie w sieć intryg Dumourieza szuka ratunku Francji w zamachu na wszechwładzę konwentu paryskiego i, wciągnięty w zasadzkę pod Lille, ginie, jako ofiara posłuszeństwa naczelnemu wodzowi — na rusztowaniu...

Okres działalności Miączyńskiego w Polsce wyjaśniają dokładnie dokumenta, zaczerpnięte z rękopisów *»Biblioteki Ossolińskich«*, z *»Gazet pisanych«* (1769—1771) i z urywku rękopisu kanclerza Andrzeja Zamoyskiego p. t. *»Dzieje Polski za Stanisława Augusta«*, (w Bibl. Ordynackiej) obejmującego sporo ważnych i ciekawych z życia marszałka belzkiego epizodów.

Dalszy przebieg spraw rycerskich Miączyńskiego w Polsce wyjaśniają *»Pamiętniki Dumourieza«*, wydane w roku 1794 w Londynie, oraz w roku 1795 w Hamburgu. Najdokładniej wszakże udział Miączyńskiego w konfederacji barskiej opisuje odnaleziony niedawno w bibliotece Mazarińskiej w Paryżu rękopis (N. 1899) *»memoiry Dumourieza o misji w Polsce«*, przedrukowany w czasopiśmie *»Souvenirs et memoires«* (Rocznik pierwszy, z r. 1898), a nadto, poświęcają mu wiele wzmianek dzieła: Petrowa: *»Wojna Rosji z Turcją i polskimi konfederatami«* (po ros.), w trzech tomach, (Petersburg, 1874) i Szmitta: *»Dzieje panowania Stanisława Augusta«* (wyciągi archiwalne w tomie III, Lwów, 1880 r.).

Obfite relacje z działań rycerskich Miączyńskiego we Francji i z udziału jego w nieudanym zamachu Dumourieza obejmują: — raporty, buletyny i protokoły Trybunału rewolucyjnego z roku 1793, przechowywane w *»Archiwum narodowe«* paryskim.

— niektóre ważne dokumenta Tomu 321 (*Pologne*), Archiwum ministerium spraw zagranicznych w Paryżu.

— Roczniki *»Monitors francuskiego«* z lat 1792 i 1793.

— Pamiętniki źródłowe p. t. *»Mémoires polit. et milit. pour servir à l'histoire secrète de la revol. française«*. (Paryż, 1797).

— Pamiętniki barona Karola Henryka Heykinga (1752—1796). »Aus Polens und Kurlands letzten Tagen. (Berlin 1897).

— Studya A. Chuqueta: »Guerres de la révolution«, głównie, tomy: »Valmy, Jemappes, Trahison de Dumouriez« (1880—1891).

— Thiersa: »Hist. de la rév. française« (pierwsze 4 tomy).

— Barante'a: »Hist. de la convention nationale« (Tomy 1 i 2).

— Bertranda de Mollevilla: »Mémoires« (Londyn, 1797) i wiele innych źródeł, które w odpowiednich miejscach wskazanymi zostaną.

Materyały, w pomienionych źródłach zawarte, jak dotąd — nieznanne, lub nieużytkowane, pozwolą wszechstronnie przedstawić romantyczny żywot męża niepospolitych zalet umysłu i energii żołnierskiej i wypełnią tem samem lukę, w galerii ciekawszych osobistości ze schyłku XVIII wieku.



I.

Ród Miączyńskich. — Nauki we Francyi. — Powrót do kraju. — Konfederacya barska. — Marszałek belzki. — W roku 1770. — Utarzki pod Zamościem, Lwowem, Żmigrodem. — Miaya Dumourieza. — Jego plany.

Gniazdem rodziny Miączyńskich, herbu Sucheł-Komnaty, był Miączyn, w Plockiem. Dobra tej rodziny znajdowały się w Lubelskiem i na Wołyniu.

Najzasłużniejszy z antenatów owego rodu, Atanazy Miączyński, (ur. w 1639 r.), poświęciwszy się służbie rycerskiej, walczył pod znakiem Stanisława Potockiego, w. hetmana koronnego, a po śmierci tegoż przeszedł pod dowództwo jego następcy, Jana Sobieskiego (1673 roku). W bitwie pod Chocimem pierwszy uderzył na hufce nieprzyjacielskie, poraził je i utorował armii polskiej drogę do zdobycia obozu wezyrskiego. Podczas oblężenia Lwowa sprawił się dzielnie i zapędził za hordą tatarską do Mołdawii, gdzie pomógł do zdobycia Suczawy. Walczył z Sobieskim pod Żórawnem i, w nagrodę zasług, wymienionych w dyplomie Jana III ¹⁾ z dnia 17 czerwca 1684 r., mianowanym został lowczym koronnym, a nadto otrzymał starostwa: Krzepickie, Łuckie i Łosickie. Podczas wyprawy wiedeńskiej miał udział w słynnym ataku jazdy polskiej, który zdecydował zwycięstwo i, jak pisał król Jan do

¹⁾ Metr. Kor. Ks. 239, str. 12.

Marysieńki z Schönau: »siał trupem drogi i niewolników trzodami zabierał«. (List X).

Nie odstąpił króla Miączyński po bitwie pod Parkanami i był jednym z siedmiu, którzy, wśród ogólnego popłochu, podtrzymywali ducha i siły nieszczęśliwego wodza.



Atanazy Miączyński, łowczy koronny, wojewoda wołyński, starosta Lasiecki i Krzepicki, towarzysz wypraw wojennych Sobieskiego, dziad generała Józefa Miączyńskiego (1639—1730).

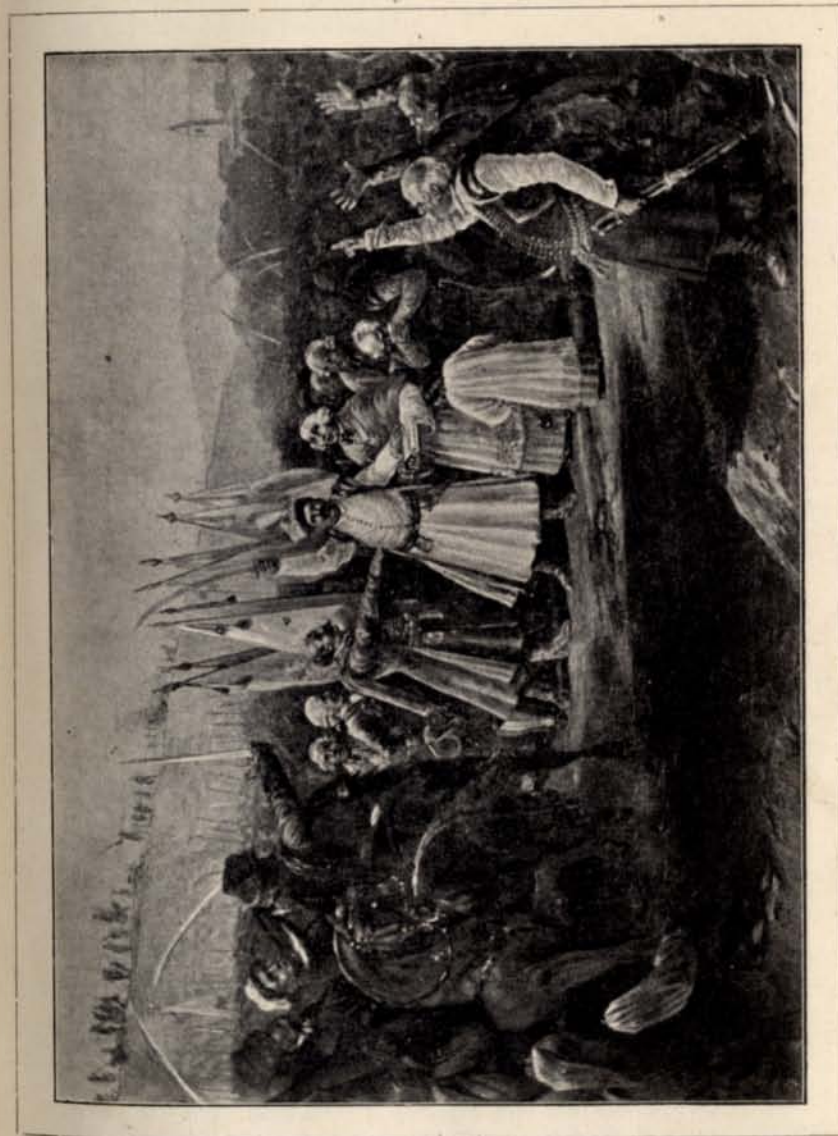
W roku 1690 został Atanazy podskarbinadwornym koronnym, a za Augusta II w r. 1713 — wojewodą wołyńskim.

Z trzech synów wojewody: Józef był kanonikiem warszawskim, Antoni zaś, wojewoda podlaski, z żoną, księżniczką Woroniecką, spłodził, oprócz Józefa, bohatera niniejszego opowiadania, i córkę, późniejszą żonę Mikołaja Józefa ks. Radziwiłła, wojewody mińskiego¹⁾. Z córek Atanazego, starsza, Katarzyna, poślubiła Maksymiliana na Tęczynie Ossolińskiego, młodsza, Elżbieta, — Józefa Sierakowskiego, strażnika koronnego.

Był to więc, jak widzimy, ród, skoligacony z najpotężniejszymi familiami w Rzeczypospolitej, i sam posiadał olbrzymie znaczenie i fortunę magnacką, pisząc się panami na Miączynie, Maciejowie, Połajowie etc.²⁾.

¹⁾ Kotłubaj: »Gal. port. Radziw.«. str. 356.

²⁾ O rodowodzie Miączyńskich podał szczegóły ciekawe Łoski w »Kłosach« z r. 1883 T. II. str. 230 przy wizerunku Atanazego.



Związek Konfederacji Barskiej.
(z portretów historycznych J. Łoskiego).



Rycerskie owego rodu cnoty przeszły w dziedzictwie na Józefa Miączyńskiego.

Źródła obce wskazują rok 1750 jako datę urodzenia Józefa, Warszawę zaś, jako gniazdo jego rodzinne ¹⁾. W akcie małżeństwa jego z Francuską, Maryą Chaboteaux, sporządzonym w dniu 8 kwietnia 1780 r. w kościele parafii Ś. Eustachego w Paryżu, Józef hr. Miączyński, zatytułowany szumnie jako „*haut et puissant seigneur*“, podał wiek życia swego na lat trzydzieści siedm; urodziłby się zatem w roku 1743, nie zaś w roku 1750, jak twierdzono.

Obyczajem większości rodzin arystokratycznych polskich, Józef Miączyński, prawdopodobnie w młodym bardzo wieku, wysłany został na naukę do Francji, której język dokładnie sobie przyswoiwszy, jak własną ukochał ojczyznę ²⁾, i gdzie zawiązał stosunki, które mu następnie posłużyły do zbliżenia się, nie tylko do dworu Ludwika XVI, lecz, po upadku monarchii, i do sfer rządzących i wojskowych Francji republikańskiej.

Niewiadomo, w którym roku powrócił był Miączyński do kraju. To tylko pewna, że nazwisko jego wynurza się po raz pierwszy na widownię dziejową dopiero w r. 1769, w epoce konfederacji barskiej.

Już wówczas akt pierwszy owej konfederacji, związanej w miasteczku Barze, na Podolu, pod przewodem Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, Michała Krasińskiego, podkomorzego różańskiego, i księdza Marka, ukończonym został — zdobyciem dnia 30 czerwca 1768 roku warowni barskiej, przez wojska generała Apraksina i łowczego koronnego Branickiego.

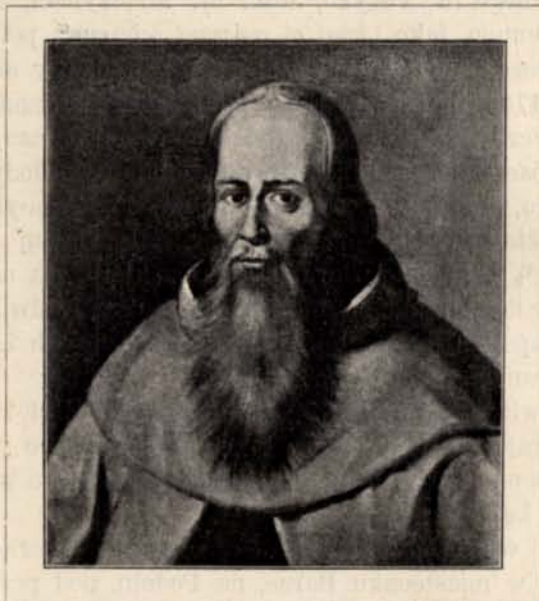
Rozproszone zastępy konfederatów zaczęły się w rozmaitych zakątkach kraju wiązać w konfederacye pomniejszych, w Zatorze, Sieradzu, Wieluniu, Gostyninie, któ-

¹⁾ »Biogr. univers.« T. XXVIII, 516. (Paris, 1821).

²⁾ »Dès sa tendre jeunesse il avait montré beaucoup d'attachement pour la France«, »Mém. polit. et milit. pour servir à l'hist. de la révol. fran.« z r. 1797. T. I, 221 (Ed. Buisson).

rych środowiskiem głównym było woj. krakowskie, pod łaską Michała Czarnockiego, stolnika stężyckiego.

Dopuszczony do zamku Krakowskiego szturm generalów Prozorowskiego i Suworowa zakończył się nową klęską konfederatów, lecz już w następnym roku 1769



Ksiądz Marek, Karmelita.

odnowili oni w obozie pod Muszyną swój związek, którego generalność przeniosła się do Preszowa, na Węgrzech, a następnie do Cieszyna i Białej, na Śląsku.

Zdobycie Lanckorony przez zastępy Beniowskiego ożywiło męstwo konfederatów, lecz słabe ich siły nie mogły się oprzeć przewadze przeciwników. Rozbicie oddziału Beniowskiego pod Suchą i księcia Marcina Lubomirskiego pod Makowem zdawało się zapowiadać kres walki, gdy pojawienie się na scenie bojowej braci Pułaskich i kilka

pomyślniejszych potyczek, przez nich stoczonych, pobudziło konfederatów do zdwojenia usiłowań i do żądzy powetowania klęsk poniesionych.

Wtedy też wystąpił na widownię bojową i Józef Miączyński.

Liczył on podówczas lat 26 wieku i, widocznie, nieposłedniej między ziemianami zażywał wziętości, skoro, jednomyślnością zebranej w sierpniu 1769 r. szlachty województwa belzkiego, powołanym został do objęcia łaski marszałkowskiej skonfederowanego województwa.

Wówczas też, przybrawszy sobie Mikołaja księcia Radziwilla, podkomorzego litewskiego, jako regimentarza, polecił uniwersał o poborze podatków od ziemian oblatować po grodach, dnia 30 sierpnia 1769 r. ¹⁾

Drobne utarczki jego hufca z zastępami hetmana Branickiego trwały do końca tegoż roku. Ważniejsza bitwa zaszła dopiero

pod Przemyślem, gdzie w pień wycięto załogę. Po tej rozprawie, widząc nadciągające zewsząd siły przeciwników i obawiając się osaczenia, cofnął się Miączyński pod Lwów, skąd wysyłał drobne oddziały w różne okolice, dla tamowania dowozu zasilków przeciwnikom.

Wogóle wszakże, przez ciąg drugiej połowy r. 1769, nie wiodło się konfederatom. Pobito ich pod Kaliszem i Dobrem, przecięto im odwrót pod Piotrkowem, gdzie wielu się dostało do niewoli, między innymi i waleczny Francuz, pułkownik Belcour, autor relacji o pobycie konfederatów na Syberii ²⁾.



Beniowski.

¹⁾ Rękop. „Bibl. Ossol.” ks. 572, N. 11.

²⁾ A. „Konfeder. na Syberii”. Kraków 1896.

O pomyślniejszych utarczkach oddziału Miączyńskiego podaje niektóre szczegóły Szmitt, opisując bitwę pod Przemyślem. Zmuszonym był następnie marszałek belzki cofnąć się na bezpieczniejsze stanowisko, z którego



Kazimierz Pułaski.

mógł trzymać w szachu komendy rosyjskie i przeszkadzać wysyłaniu posiłków w strony zachodnie ¹⁾.

Donioślejszego znaczenia bitwa oddziału Miączyńskiego miała miejsce w początkach r. 1770 pod Lwowem.

Zgromadziły się były tam zastępy Pułaskich, wyparte ze Żwańca i Okopów Ś. Trójcy, w zamiarze zdobycia miasta, bronionego przez wiernych królowi generalów

¹⁾ H. Szmitt: »Dzieje panow. St. Aug.« T. III. 382.

Korytowskiego i Jana Kickiego, starostę lwowskiego. Pod osłoną wojsk rosyjskich, dowodzonych przez pułkownika Trautenbergę, Konfederaci Miączyńskiego i pułkownika Szyca rozlokowali się pod bramami Krakowską i Halicką, pozostawiwszy część oddziału w bliskości katedry ruskiej Św. Jerzego. Jazda konfederacka w dwieście koni uderzyła na dworek panien Brygitek i tak dobrze się tam sprawiła, że, zanim oddział rosyjski do broni porwać się zdołał, pałaszami zarąbała odwach, złożony z czterdziestu żołnierzy, pięciu oficerów wzięła do niewoli, zdobyła trzy chorągwie, kilka armatek, kilkadziesiąt koni i kasę wojskową.

W zamieszaniu tem, pułkownik Trautenberg salwował się ucieczką przez ogrody. Żonę jego, przebraną po męsku, w płaszczu i kapuzie, w chwili, gdy wzywała oddział na pomoc, zastrzelono.

»Konfederatów — notuje współczesny świadek — zginęło w tej okazji tylko siedmiu, kilkunastu zaś było pleyzerowanych... To zrobiwszy, w dobrym porządku, odstąpili od miasta, postrzelili w bramie Halickiej majora i kilkunastu żołnierzy, a o wschodzie poszli z tą wszystką zdobyczą ku miasteczku Nawaryi. W dwie godziny poszło za nimi Rosyan 2000 w pogoń, lecz i ci, między Szczerekiem i Nawaryą, znacznie zostali porażeni ¹⁾.

Stwierdzają powodzenie konfederatów w tej potrzebie i bezstronne, źródłowe, relacye historyków rosyjskich.

Petrow, w »Wojnie Rosyan z konfederatami« (T. II, str. 231) opisuje wtargnięcie oddziałów Miączyńskiego i Szyca do miasta, spowodowane nierozważą pułk. Trautenbergę, który za to oddany był pod sąd wojenny i skazany wyrokiem na uwolnienie ze służby i na zwrócenie odszkodowania skarbowi w sumie 11.618 rubli ²⁾.

¹⁾ Rękop. kancl. Zamoyskiego: »Dzieje Polski« w bibliotece Ordyn. N. 1189.

²⁾ Sprawa audytoryatu w »aktach archiwum woj. typogr.« Loco cit.

»Nieznamy autor« w pamiętnikach, wydanych w r. 1840 przez Edw. Raczyńskiego, wzmiankując o tej bitwie pod Lwowem, zarzuca Szycowi, iż, nie rzuciwszy się na Korytowskiego, poprzestał na łupach, zdobytych na przedmieściach i cofnął się do Pułaskiego w Krakowskie ¹⁾.

Spotykamy się następnie w źródłach z ordynansem Miączyńskiego, podpisanego wszystkimi tytułami: »hrabiego na Miączynie, Połajowie, Siemieniu i Sielcu, starosty Łosickiego, rotmistrza znaku pancernego, marszałka konfederackiego i komendanta generalnego wojska komputowego«, datowanym z obozu pod Żmigrodem, w d. 20 grudnia 1770 roku, zalecającym panu Malinowskiemu, towarzyszowi znaku pancernego, komputowego, by, udawszy się do Biecza, zwołał tamecznych obywateli i ściągnął według taryfy prowiant, który, przez najbliższe parafie, do obozu miał być dostawiony »przy użyciu egzekucyi przeciw opieszalym, lub sprzecznym co do tego ułożenia« ²⁾.

Od tej epoki datują się ściślejsze, nieszczęściem dla Miączyńskiego, na życie całe związane, stosunki, z emisaryuszem francuskim, pułkownikiem Klaudyuszem Franciszkiem Dumouriezem, który, w połowie roku 1770, wyprawiony do Polski przez Choiseul'a, z misją zorganizowania konfederatów barskich, usiłował zająć stanowisko naczelnego dowódcy i instruktora niesfornych oddziałów partyzantki narodowej.

Okazuje się, że wcześniej już bawił Dumouriez w Polsce, w charakterze tajnego agenta polityki »osobistej« Ludwika XV, która, jako »*Secrét du roi*«, miała na widoku ratować i podtrzymywać tradycyjne stosunki Francji z Północą i Wschodem, wbrew ustalonym traktatom wersalskim w tej mierze układom z Austryą ³⁾. Jako już obe-

¹⁾ Tom. II. str. 57.

²⁾ Bibl. Ossoliń. Rękop. 570. N. 8.

³⁾ Charakterystyczne szczegóły pierwszej, tajnej misji Dumourieza do Warszawy, w początkach ruchu barskiego, podaje nam nieznan, lecz widocznie dobrze poinformowany, autor »*Mémoires*

znanego ze stosunkami polskimi, wyprawilo Dumourieza ministeryum Choiseula powtórnie do Polski, w połowie roku 1770, tym razem, w charakterze emisaryusza wojskowego, do pomocy barszczanom, wyznaczwszy mu na podróż 12.000 liwów i placę miesięczną po 3.000 liwów.

Liczył sobie podówczas Dumouriez lat trzydzieści kilka wieku i miał za sobą, oprócz renomy zręcznego wywiadowcy, sławę walecznego żołnierza z czasów wojny siedmioletniej, okrytego ranami, otrzymanymi w nieszczęśliwej dla Francji bitwie pod Rosbach (1757 r.).

polit. et milit.« wyd. w roku 1797. (T. I. 96). Godzi się je tu przytoczyć w przekładzie:

»Dumouriez — czytamy w owych pamiętnikach — otrzymał od księcia Choiseul'a tajną do Warszawy misję. Rosyanie, którzy podówczas w stolicy byli wszechwładnymi panami, byliby go niewątpliwie kazali powiesić, gdyby wiedzieli byli, w jakim celu do Polski przybył. Misja ta pomyślnie załatwioną została, mimo to, minister Choiseul, postanowił wysłać na miejsce Dumourieza innego agenta, bardziej wybitnego, któremu miano nadać charakter jawny posła dworu francuskiego. Wybrano tego następcę, w osobie koligata możnego rodu de Boufflers. Po przyjeździe tegoż do Warszawy, zawiadomionym został Dumouriez o celu tego poselstwa.

— Słuszne to — odrzekł Dumouriez — lecz, zanim wydam w ręce Pańskie moją tekę dyplomatyczną, pozwolisz, że sam na sam spożyjemy obiad ze sobą«.

»Propozycya ta przyjęta została. Na każdym z nakryć w sali gościnnej znalazł się pistolet nabity. Wobec zdziwienia, jakie okazał nowy agent, ujrawszy tak dziwne do obiadu przybory, rzekł Dumouriez.

— »Racz mnie wysłuchać. Książę de Choiseul wysłał mnie tutaj z misją, na moje risico. Wiesz zapewne, że szpiegów, schwytyanych na gorącym uczynku, wieszają. Otóż, mnie się udało spełnić niebezpieczne posłannictwo, a obecnie Pan tu przybywasz, w zamiarze pozbawienia mnie owoców moich trudów. Osądź sam, czy to ścierpieć mogę? Pochodzisz Pan z rodu możnego i wpływowego, możesz zatem obejść się snadnie bez takiego stanowiska, które mnie się należy. Otóż, żądam jednego z dwojga: albo mi tu na miejscu palniesz w łeb, albo pozostawisz mi możliwość pójścia na szubienicę...

— *A la bonne heure!* odrzekł, śmiejąc się nowy ambasador. Żądanie Pańskie jest słuszne. Ustępuję z placu«.

Trudno wymiarkować, jakimi pobudkami kierował się Dumouriez, przyjmując ponowną misję do Polski, on, który sam mianuje się, w odnalezionym niedawno w bibliotece Mazarińskiej rękopiśmiennym memoryale, „*un simple colonel, intrus dans le dédale politique*“, nie sympatyzującym przytem ze sprawą i narodem, którym oręż swój miał poświęcić.



Karol Ks. Kurlandzki
i jego żona, Franciszka z Krasieńskich.

Oto wysoce charakterystyczne wynurzenia Dumourieza, świadczące o nastroju jego poglądów w tym kierunku, zaczerpniętych z pierwszego w Polsce pobytu:

»Zrażony złą wiarą, nieświadomością i lekkomyślnością tych wszystkich, którzy byli kierownikami sprawy, szukałem w uczuciu ludzkości podniety i odwagi w zniechęceniu. Naród, walczący o swój byt, prawa i wiarę, winien był we własnym interesie szukać środków do podźwignięcia się z niedoli, od czego jego zbawienie zależało.

»Tych pobudek wszakże nie znalazłem w duszach, zniewieściałych, skutkiem rozmiłowania się w zbytku, intrydze i przedajności demokracji arystokratycznej (? *par les intrigues et la venalité d'une démocratie aristocratique...*)

»Widziałem 15 tysięcy Rosyan, trzymających w szachu 8 milionów mieszkańców, na przestrzemi, o trzecią część od Francji większej. Widziałem króla jeńca, osaczonego w Warszawie, przez potężnego posła rosyjskiego, owego króla, a raczej cień jego, drwiącego z narodu wła-

snego, komedyanta skończonego, w gronie nędznych histryonów, muzyków i artystek, intrygującego na dworach sąsiedzkich, celem zachowania strzępków królewskości, poświęcającego swe państwo i wolność obywateli, wzgardzonego przez tych ostatnich.

»Nie korzystając z wolności republikańskiej, Polacy, skutkiem formy swego rządu, pozbawieni są rękami, jakie daje władza monarchiczna, pozbawieni są praw, hamujących namiętności, a nadto, poczucia obowiązku dla spraw ogólnych. Przyzwyczajeni do sejmikowych intryg, do czczych rozpraw, zniewieściali, skutkiem sześćdziesięcioletniego pokoju, pogardzając służbą wojskową, i otoczeni rojem dworaków i poddanymi, mało ukształceni, bez znajomości sztuk i nauk, stali się Polacy zarozumiałymi, pysznymi, rozmiłowanymi w zbytkach, nadskakującymi kobietom, lekkomyślnymi i przesadnymi... *„Ils passent leur vie — kończy Dumouriez — à faire l'amour, boire, se donner des festins, jouer gros jeu et arranger des complots, les uns contre les autres“.*



Książę Kaunitz.

Z takim wyobrażeniem o wadach narodu, któremu poświęcić się pragnął, zabrał się Dumouriez, wraz ze współtowarzyszem przyszłej kampanii, kawalerem de Taulès, do przedrabowania w archiwum księcia de Broglie wszelkich dokumentów, odnoszących się do spraw polskich od roku 1764. Obeznał się dokładnie z mapą Polski Zannonięgo i, po naradzie z przybyłym do Paryża imieniem generalności barskiej b. kuchmistrem litewskim, Wielhorskim, osnuł projekt zjednoczenia wszystkich oddzielnych partyi konfederackich w jednolitą armię, celem skombinowania jej działań, z ruchami armii tureckiej, podówczas



się broniącej energicznie przeciw zastępom rosyjskim w Mołdawii.

W trakcie podróży do Polski zatrzymał się Dumouriez w Strasburgu i stamtąd wystosował do księcia Karola Kurlandzkiego (żonatego z Franciszką Krasińską i uważanego powszechnie z tytułu koligacji z ks. biskupem Krasińskim za ogniwo duchowe, łączące wszystkich)



Ks. Choiseul
minister króla francuskiego.

wodzów konfederacji list, wzywający go na naradę do Monachium na dzień 1 sierpnia 1770r.

Przedmiotem tej narady miała być obietnica, iż, w razie pomyślnego obrotu spraw w Polsce, tron kurlandzki przywróconym będzie ks. Karolowi, w zamian za co — zobowiązać się miał ks. Karol do sformowania w Saksonii oddziału wojsk, pod dowództwem własnym i kosztem skarbu francuskiego.

Przybywszy do Monachium, zakupił Dumouriez 22.000 sztuk

broni, pod warunkiem, że, jeżeli minister Choiseul zakupu owego nie zatwierdzi, broń będzie Dunajem odesłaną do Pesztu i sprzedaną Austrii.

We Wiedniu zastał Dumouriez dwu wysłańców konfederacji: Sarnackiego z Korony i Domańskiego z Litwy.

Ambasador francuski, Durand, przedstawił go księciu Kaunitzowi i cesarzowej Maryi Teresie, poczem wyjednał dlań posłuchanie u Józefa II.

W końcu sierpnia, kupiwszy po drodze nową partycję broni, przybył Dumouriez z Sarnackim i Domańskim, z którymi zaledwie słabo w języku łacińskim mógł się porozumiewać, do Eperies, gdzie było siedlisko czasowe generalności, i tutaj nastąpiło bliższe poznanie się między nim a przywódcami ruchu.

Wynurzenia Dumourieza o ówczesnym stanie konfederacji i o uzdolnieniu jej przywódców charakteryzują dokładniej jeszcze, niż przywiezione powyżej uwagi jego, brak wiary w powodzenie akcji, którą kierować zamierzył.

•Hrabia Pac — pisał Dumouriez — był człowiekiem towarzyskim, uprzejmym, lecz bardzo lekkomyślnym. Miał więcej ambicyi, aniżeli środków, więcej rzutkości, niż stanowczości. Był wymownym, co, wobec natury rządów polskich, jest zjawiskiem naturalnem. Jedynym mężem rozważnym w Eperies był Litwin Bohusz, sekretarz generalności. Księżę Radziwill była to osobistość nieokrzesana... („une bête brute“), lecz jedną z najpotężniejszych między magnatami. Hrabia Zamoyski, brat kanclerza, budził szacunek swą prostotą i zacnością. Znajdowało się tam również kilku Potockich. Obyczaje wszystkich owych przywódców były azyatyckimi. Zbytek nadmierny i rozrzutność, długie biesiady, gry hazardowne w faraona i tańce, wypełniały prawie całkowicie ich zajęcia dzienne. Siły konfederatów podawane na 40 tysięcy żołnierza, w rzeczywistości, nie dochodziły w Koronie w połowie 1770 r. tej cyfry. Składały się one w Wielkopolsce z 4 do 5 tysięcy ludzi, dobrze uzbrojonych, pod dowództwem Zaremby, z 1000 jezdnych, dowodzonych



Pani Dubarry.

przez Kozaka Sawę, z 3 lub 4 tysiące jezdnych Pułaskiego, który generalności nie uznawał, z 3 tysięcy konfederatów pod wodzą Miączyńskiego, z 1500 ludzi w oddziale Walewskiego, z oddziałów drobniejszych, pod wodzą: Szymona Zielińskiego, Czernichowskiego, Dobrzyńskiego i Orzeszki zostających ¹⁾.



Pułk. Dumouriez
podczas konfed. Barskiej.

dająca na dworze saskim liczne kolo sprzymierzeńców. Ona to użyła wszelkich środków perswazyi dla pojednania Pułaskiego z generalnością i dla uśmierzenia niechęci, jaka istniała między biskupem Krasińskim a Teodorem Wesslem, b. podskarbisem koronnym. Rywalizujący ze sobą w miłości do córki owej »Armidy polskiej«, Urszuli Mnisz-

¹⁾ Urzędowy historyk ros. Fr. v. Szmitt oddaje zasłużone pochwały tylko Miączyńskiemu, Walewskiemu i Puławskiemu w dziele: »Suworow und Polens Untergang«, Lipsk 1858. T. I. 56. »Miączyński und Walewski, junge Männer von erprobter Tapferkeit, für die der Krieg eine Lust war; vor allen aber Kaz. Pulawski.

»Ogól zatem wynosił kilkanaście tysięcy żołnierzy, prowadzonych przez marszałków niezależnych, działających na własną rękę, po większej części opornych rozkazom generalności.

»W takim to niefortunnym położeniu sprawy przybyła do Eperies Aniela Mniszchowa, żona Wandolina hr. Mniszcha, córka b. ministra Brühla, zapamiętała nieprzyjaciółka króla Stanisława Augusta, posiadająca

chówny, młody ks. Sapieha i Miączyński, poddali się jej wpływom ¹⁾.

Ogól marszałków konfederackich przyjął wypracowany przez Dumourieza plan dalszego działania, który, zdaniem jego, miał wreszcie wprowadzić porządek do ruchojki bezładnej ²⁾.

Pozostawiając generalność w charakterze władzy zwierzchniej nad konfederacją, zamierzył Dumouriez przejąć władzę jej wykonawczą na cztery wydziały: sprawiedliwości, skarbu, spraw zewnętrznych i wojny. Każda rada, dla której nakreślił statuta, składać się miała z sześciu członków i sekretarza. Marszałek generalny konfederacji miał być prezesem z urzędu każdej z owych rad wydziałowych i, co dni piętnaście obowiązany był zdawać sprawę przed generalnością, z załatwionych czynności i powziętych uchwał.

Po zamianowaniu posłów imieniem konfederacji do państw, pozornie ruchowi sprzyjających, oraz po wprowadzeniu reform do wewnętrznego zarządu konfederacji i odparowaniu przy pomocy hrabiny Mniszchowej planu generała Mokronowskiego, który, przybywszy do Eperies w celu rzekomego ogłoszenia króla głową konfederacji, nie tylko że celu tego nie dopiął, lecz wywołał ogłoszenie detronizacji Stanisława Augusta — wyjednał Dumouriez od ministra Choiseula zasilek pieniędzy na dalszą akcyę w Polsce.

Upadek ministeryum Choiseula, do czego przyczyniła się kochanica królewska, pani Dubarry, (grudzień 1770), zniweczył nadzieje konfederatów. Następca Choiseula, książę d'Aiguillon, postanowił zerwać z dotychczasową

¹⁾ Piękny portret hr. Mniszchowej widziałem w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, w zbiorze rycin po Stanisławie Augustie (»Femmes« vol. 38 N. 74). Nagrobek tej damy istnieje w kościele OO. Reformatorów. Bartoszewicz »Kościoły warsz.« str. 277.

²⁾ »Wojna w Polsce 1770 i 1771«. Z pam. Dumourieza. Poznań 1865 str. 25.

polityką Francyi, odnośnie do spraw polskich. Przyczyniły się do tego listy agentów francuskich, nawołujące do porzucenia sprawy konfederatów barskich, grożącej losom Francyi powikłaniami dyplomatycznymi. Jakoż, ks. d'Aiguillon, zaraz po objęciu steru gabinetu wersalskiego, odwołał z Drezna posła Zuckmantla, który współdziałał z księciem Karolem w tworzeniu oddziału wojsk najemnych pomocniczych i przesłał do Monachium rozkaz wstrzymania dostawy 22.000 sztuk broni, przeznaczonej dla konfederatów ¹⁾.

W marcu 1771 r. odbyła się w Bielsku narada generalności. Postanowiono na niej połączonemi siłami oddziałów konfederackich rozbić nadciągające siły wojsk rosyjskich w okolice Krakowa ²⁾.

¹⁾ Petrow. T. III. 107.

²⁾ Fr. v. Szmitt. T. I. 71.



II.

Walki konfederatów. — Suworow. — Drewicz. — W Sączu. — Międzyżyński pod Lelowem. — Zasiłki z Francji. — Pułaski. — Częstochowa. — Lanckorona. — Zatargi z Dumouriez'em. — Szyo i Walewski. — Bitwa stanowcza pod Lanckoroną. — Ucieczka Dumouriez'a. — Międzyżyński jeńcem. — Jego oyrograf. — Odezwa. — Powrót do konfederacyi.

Sily wojsk rosyjskich w Koronie przedstawiały armię bitną i karną, dowodzoną przez general-lejtenanta Weymarna, a następnie przez gen. Bibikowa. Armia ta podzieloną była na mniejsze komendy, rozstrzelone po różnych zakątkach rozległej przestrzeni kraju. General Suworow dowodził najliczniejszym, pięciotysięcznym, oddziałem. Trzecią część armii rosyjskiej stanowiła konnica nieregularna. Pułkownik Drewicz najbardziej dawał się we znaki konfederatom, lecz częstokroć i oddziałowi Międzyżyńskiego wiodło się pomyślnie w utarczkach z Drewiczem. Męstwo, którego nieustannie dawał dowody, zjednało mu szacunek — nawet między przeciwnikami. Rękopisy Biblioteki Ossolińskich zawierają, oprócz odezw, uniwersałów i ordonansów Międzyżyńskiego z owej epoki ¹⁾, chara-

¹⁾ Ks. 566, str. 296—298, z obozu pod Zamościem, ks. 568, str. 193, z obozu pod Żmigrodem, ks. 570, str. 19, z samego Żmigrodu, ks. 572, str. 429, z obozu pod Pilznem, i wiele inn.

kterystyczny list pułkownika Drewicza, przesłany Miączyńskiemu w d. 9 lutego 1771 r. z powodu zatrzymania wywiadowcy żyda, z uniwersalem marszałka belzkiego. Schwytanego w mieście Świrze wywiadowcę odesłał Drewicz Miączyńskiemu z listem tej osnowy:

»Uniwersal Waszmości Pana dostał się do rąk moich. Ojczyzna Waćpaństwa więcej szczęśliwa, jak nieszczęśliwa,

przez tych, których Waćpan Dobrodziej nazywasz nieprzyjacielami... Nieszczęśliwa jest ojczyzna przez rodowitych niektórych synów jej. Żyda posyłam przez wszelkiej kary na odwrót do Kalwaryi, oprócz interesów publicznych (papierów), zostając z należytem uszanowaniem dla osoby Jego. Waćpana Dobrodzieja uniżony sługa, *Drewicz* ¹⁾.



Książę Wotkowski.

W lutym 1771 roku generalność barska z Preszowa przeniosła się do Sącza i zaleciła

Miączyńskiemu, Zarembie i Sawie, »by wszelkie pomniejsze partye konfederackie, słuchające i niesłuchające jej ordynansów, pod swoją zabrali komendę, nieposłusznych zaś, wybierających kontrybucye i furaże, seryo karać zaleciła«.

Wylamywaniu się z pod władzy generalności dał początek marszałek Bierzyński, poplecznik b. podskarbiego Teodora Wessla, posiadający zaufanie księcia Karola Radziwiłła.

Ambitne zamysły Bierzyńskiego ujawniły się na zjeździe marszałków konfederackich w Białej, gdzie zamierzano złożyć koło wojskowe w Bochni, niezależne od generalności. Chciał się tu Bierzyński narzucić jako mar-

¹⁾ »Bibl. Ossol.« Ręk. Nr. 568, str. 259.



Konfederaci Barscy (1769).
Z rycin J. Jakóba Sokolowskiego (zbiór M. Bersohna).

szalek owego związku, a gdy mu się ów zamiar nie powiódl, zaczął jawnie występować przeciw generalności i wszedł w stosunki z otoczeniem króla. Dowiedziawszy się o planach Bierzyńskiego, zjechała generalność do wsi Koneczna, pod granicą węgierską leżącą, i tam wezwwała opornego konfederata do usprawiedliwienia się, gdy zaś wezwany nie stanął, ogłoszono nań wyrok, skazujący go na infamię i na śmierć. Wezwano jednocześnie marszałków: Miączyńskiego, Pułaskiego, Ignacego Potockiego, aby ze swemi komendami ruszyli przeciw Bierzyńskiemu i adherentowi tegoż, Dzierżanowskiemu, a po schwytaniu, dostawili go do generalności, celem wykonania na nim dekretu.

Bierzyński wprawdzie, zdradzony przez marszałka Walewskiego, dostał się pod Żywcem w ręce ścigających go marszałków, lecz, dostawiony do miasteczka nad granicą węgierską, zdołał umknąć. Wojska jego rozdzielono między różne komendy, a sprawę samą, w którą, jak się okazało, wmieszani byli adherenci pozorni generalności i sprzymierzeńcy dworu, umorzono.

W trakcie owych zawichrzeń wewnętrznych dowódcy rosyjscy: Drewicz i Renn, zadali konfederatom dotkliwą klęskę pod Błoniem (w połowie marca) i ruszyli w krakowskie, przeciw Miączyńskiemu i Pułaskiemu. Przyłączyły się do nich oddziały Elżanowa i Albiszewa, ruszywszy z pod Przemyśla i Rzeszowa. Pułaski z głównym oddziałem swoim był w Gorlicach, podjazdy zaś jego krążyły w okolicach Biecza, gdzie im zadano porażkę.

W dniu 10 kwietnia 1771 r. oddział pułkownika Elżanowa w 800 ludzi piechoty i 1200 jazdy uderzył na



Ks. A. Suworow
Głównodowodzący gen. rosyjski.

Miączyńskiego. Przybył temu z pomocą Pułaski, i odparł atakujących, którzy ze stratą dwustu ludzi cofnęli się. Zwycięzcy wyruszyli w Przemyskie i zaczęli ludność miejscową nękać poborami, o czym wojewoda lubelski z¹⁾ żalem doniósł biskupowi Kraszińskiemu do Drezna²⁾.



Dawny zamek Lanckoroński w XVIII w.

Z rozkazu Dumourie'za skierował się następnie Kazimierz Pułaski pod Częstochowę, owaładnął jej twierdzą i oparł się zwycięsko śpieszącym w poznańskie oddziałom pułkownika Drowicza. Z jego również rozkazu, marszałkowie: Miączyński i Walewski, którzy z oddziałem 6000 konfederatów zajmowali stanowisko między Rabką a Białą (Petrow. III. 199), dopełniwszy w krakowskim poboru zaciężnych, zbliżyli się ku granicy węgierskiej³⁾.

Zamek obronny Lanckoroński powierzony został czujności oficerów francuskich, Labadie i Lasserre'a, i stał się punktem centralnym operacji Dumouriez'a. Przekonawszy się o korzystnym położeniu Tyńca, o milę od Krakowa

¹⁾ Szmitt: »Dzieje« T. III. 425 i T. IV. 100. »Gazety pisane« z lat 1770—1772. (»Rękop. bibl. Zamojs.« N. 1329) wzmiankują jeszcze o pomyślniej potyczce Miączyńskiego z oddziałem Drowicza pod Lełowem, skutkiem której Drowicz cofnął się pod Poznań na sukurs pułkownikowi Langemu, przez marszałka Zarembe obleganemu. Potyczka ta mogła się odbyć w początkach lutego 1771 r.

²⁾ »Miączyński sollte von Landskron den Durchgang bei Kalwaria erzwingen, die Posten der Russen vor Krakau zurückwerfen und die Ebene vollends reinigen« v. Schmitt. »Suworow« I. 72.

znajdującego się, kazał Dumouriez ten punkt ufortyfikować i ustawił tam czterystu piechurów z czterema działami.

Następnie pojechał do żup wielickich, wzmocnił zamek w Bobrku i wyżynę na Krzemionkach, Pułaskiemu powierzył obronę linii Dunajca, Miączyńskiemu — żup wielickich i Lanckorony, Walewskiemu — Oświęcimia i Bobrka, sam zaś z konsyliarzami wojennymi zajął się



Klasztor Ś-to Jurskiejwe Lwowie.

zaciągiem piechoty¹⁾. W chwili zbrojenia Lanckorony, general Suworow, pragnąc przeszkodzić utworzeniu silnej forteczki w promieniu sześciomilowym od Krakowa, przedsięwziął przeciw niej wyprawę, lecz załoga Miączyńskiego, w fortecy usadowiona, atak ów zwycięsko odparła. Padło podówczas pod murami Lanckorony 250 grenadyerów rosyjskich.

Gdy w taki sposób pierwsze miesiące roku 1771 za-

¹⁾ »Z pam. gen. Dumouriez'a«, Poznań, 1865, str. 57.

powiadały pomyślny skutek planu bojowego Dumouriez'a, niebawem ambicya i samowola owego naczelnego wodza wznęciły niezadowolenie i szemranie między jego podkomendnymi marszałkami. Pułaski zagroził, że, jeżeli Dumouriez tak dalej despotycznie postępować będzie, czeka go więzienie w twierdzy częstochowskiej, na co Dumouriez oświadczył, że, o ileby przyszło do oporu jego rozka-



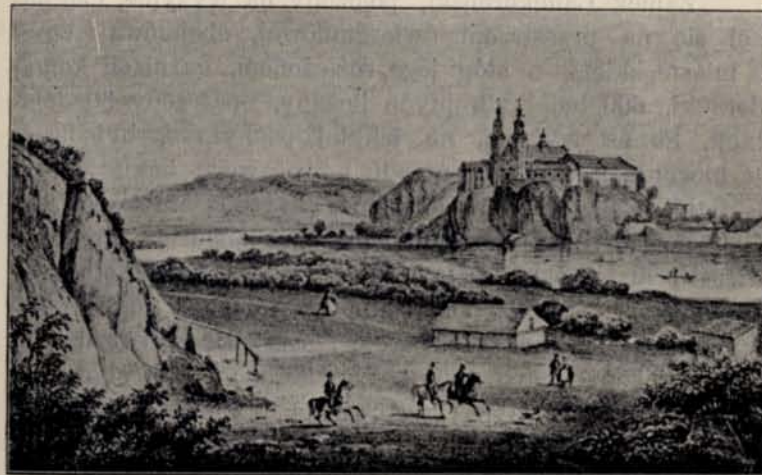
Kościół katedralny we Lwowie.

zom, ofiarą rokoszu padnie sam Pułaski. Chcąc poprzeć groźbę przykładem, polecił rozstrzelać w przytomności Pułaskiego i Miączyńskiego jednego z marszałków, Bronikowskiego, za nieposłuszeństwo ¹⁾. Tymczasem następca księcia Wolkońskiego, baron Saldern, poseł pełnomocny rosyjski w Warszawie, wspólnie z królem i ustanowioną przy boku tegoż Radą patryotyczną postanowił energicznymi krokami stłumić konfederację.

¹⁾ Ibid. str. 61.

i Branickiego przeciw głównemu korpusowi konfederackiemu, operującemu pod wodzą Dumouriez'a w Krakowskim, w zamiarze stoczenia tam bitwy walnej, któraby koniec ruchowi konfederackiemu położyła.

Na wiadomość o ruszeniu się komend rosyjskich wydał Dumouriez rozkaz Miączyńskiemu, by skierował się ze swym oddziałem w stronę Skawiny, gdzie miał być



Tyniec nad Wisłą.

utworzony punkt zborny oddziałów konfederackich. Miączyński rozkaz wykonał, doniósłszy przedtem z pod Krzemionek, iż Suworow stawia most na Wiśle. Pułaski natomiast oparł się rozkazowi Dumouriez'a i oświadczył, iż cudzoziemca słuchać nie będzie i że wojnę na swój sposób prowadzić zamierza. Zwrócił się też z własnym oddziałem w stronę Zamościa, zostawiwszy Miączyńskiego bez pomocy, w takiej właśnie chwili, gdy Suworow, przeprawiwszy się przez Dunajec, osaczał pojedyncze oddziały konfederackie.

W takim położeniu rzeczy nakłonił Dumouriez puł-

kownika Szyca, by z Suchej podążył na pomoc Miączyńskiemu, sam zaś z oddziałem Walewskiego podążył na obronę najważniejszego w owej chwili punktu strategicznego — Lanckorony.

Tutaj to w dniu 21 maja 1771 roku rozegrać się miała bitwa stanowcza, decydująca o losie całego ruchu konfederackiego, a zarazem i o dalszej karierze wojskowej marszałka Miączyńskiego w Polsce.

Zamek Lanckoroński, położony na wyżynie, ciągnącej się na przestrzeni ćwierćmilowej, obejmował wraz z miasteczkiem, u stóp jego rozłożonym, garnizon konfederacki, 600 ludzi zbrojnych liczący, opatrzony 30 działami. Po za wyżyną, na lekkiej pochyłości, był lasek w kierunku Suchej. Z przodu i z prawego boku zamku istniały dwa urwiska niedostępne, pokryte lasem sosnowym.

Po odbyciu przeglądu wojska, Dumouriez, na czele dwustu strzelców pieszych, dowodzonych przez oficerów francuskich, wysłał oddział stu ludzi do lasu przed frontem, stu zaś na prawe skrzydło i ustawił tam dwa działa. Skrzydło lewe oparte było o Lanckoronę. Jego plac boju górował ponad wyżyną przeciwną, w którą działa zamkowe rdzennym były strzałem. Kule rosyjskie z armat mniejszego kalibru padały na dwieście kroków przed polskimi szeregami.

General Suworow miał pod swą komendą trzy tysiące jezdnych i półtrzecia tysiąca piechoty. Zostawiwszy piechotę na wyżynie, rozkazał konnicy spuścić się do parowu, by pod górę wtargnąć do lasu sosnowego. Widząc to, Dumouriez posłał rozkaz strzelcom, by się przyczaili w lesie i, przepuściwszy kawalerię, idącą pod górę, nie strzelali. Zapewnił, że zwycięstwo będzie po stronie konfederatów, o ile nie pozwolą przeciwnikom uszeregować się i ruszyć do ataku zwartymi kolumnami.

Nagle ukazały się dwa świetne pułki rosyjskie: petersburski i astrachański. Szły one w rozsypce. Dumouriez staje na czele Litwinów, dowodzonych przez Orzeszkę

i młodego księcia Sapiechę; lecz w szeregach tych wszczynają się zamęt, wśród którego pada Sapieha. Dumouriez podąża do huzarów Szyca, lecz ci ostatni, zamiast rąbać, dają ognia z karabinów i ustępują w rozsypce. Rosyjanie zdziwieni takim niespodziewanym obrotem rzeczy, nie postępując naprzód, szeregują się do ataku. Wtedy to właśnie Miączyński na czele kilku towarzyszy rzuca się na nich, lecz strącony z konia, pada i dostaje się do niewoli ¹⁾.

W odnalezionym ostatnimi czasy memoryale Dumouriez'a znajdujemy dokładniejszy opis bitwy pod Lanckoroną, oddający należną sprawiedliwość męstwu Miączyńskiego i przypisujący przyczynę przegranej — niekarności Pułaskiego i jego oddziału. Oto wyjątek z owej ciekawej relacji:

»Dnia 23 maja (?), o siódmej rano, — pisze Dumouriez — przybyłem do Lanckorony, gdzie zastałem marszałka belzkiego i Walewskiego, obozujących z 900 ludźmi, z których 70 tylko było strzelców pieszych i jedna armata. Rozłożyli się na dwu wzgórzach, przedzielonych zamkiem i miasteczkiem. Stanowisko takie narażało ich na niebezpieczeństwo oddzielnej porażki. Zaledwie miałem czas zsiąść z konia i rozmówić się z marszałkami, gdy już patrole rozpoczęły pierwsze utarczki i doniosły nam o zbliżaniu się Rosyan. W rzeczy samej, rozpoczął się atak. Nieprzyjaciel zdawał się rozporządzać siłami, trzy razy większemi od naszych. Składały go dwie kolumny

¹⁾ Waleczności Miączyńskiego oddają hołd zasłużony źródła rosyjskie. (Petrow. T. III, 224); v. Schmitt w dziele »Polens Untergang«. (T. I. 78) pisze: »Der einzige Miączyński, an der Spitze einer tapfern Schaar, stürzt sich entschlossen auf die Russen, wird aber vom Pferde gehauen und gefangen«. W relacji Zielińskiego czytamy: »Na rowie Sapieha, z koniem zapadłszy, zginął i na drugim podlaski (marsz.), już między łopatkami spisek kozacką widzący, onegoż zabiwszy, salwował się, na trzecim, belzkiego (Miączyńskiego) wzięto, a Orzeszka zabito, nie chcącego pardonu, a pana Dumourieza — oczy ludzkie nie widziały« (Hen. Szmitt, IV, 148).

infanteryi i dwie kawaleryi, z ośmioma armatami, ze znaczną liczbą kozaków i jęgrów. Dałem rozkaz zjednoczenia na wzgórzu całej mojej niewielkiej armii. Z chwiania się i bezładu moich szwadronów przekonałem się, że mogę tylko rachować na huzarów Szyca, tworzących skrzydło prawe. Strzelcy moi, których uszeregowałem na pochyłości wzgórza, pod laskiem, cofnęli się na widok Rosyan.



Kraków od strony Wawelu.
J. N. Głowacki.

W tej chwili cała konnica polska, oparta o Lanckoronę i tworząca skrzydło lewe, której dano nie w porę sygnał ruszenia się i zajęcia tyłów Rosyanom, napotkała skrzydło ich prawe i zdjęta paniką naprowadziła je na nasze tyły. Jednocześnie oddział generała Szyca ruszył w pochód, by zająć wzgórze, górujące nad skrzydłem prawem, które można było nas obejść. Pospieszyłem na jego spotkanie, by zwrócić go frontem i zmusić do bitwy, co też uczynił. Zrobił parę kroków naprzód i dał jedną salwę karabinową, poczem jednak cofnął się. Widząc, że

niepodobna zjednoczyć takich żołnierzy, i mając tuż za sobą karabinierów rosyjskich, a przed sobą Kozaków, uznałem za konieczne cofnąć się, poczem wciągniętym zostałem w odwrót ogólny. Książę Sapieha, w chwili, gdy się chciał dostać do swego szwadronu huzarów, zabitym został. Inny marszałek, Orzeszko, również uległ temu losowi. Hrabia Miączyński, marszałek belzki, spadł z konia



Klasztor Kamedułów na Bielanych pod Krakowem.

i wzięty został do niewoli. Niepodobna już było myśleć o skoncentrowaniu wojsk. Rosyanie mieli tylko kłopot z dobijaniem, nie broniących się zupełnie, dezertersów. Co do mnie, mając około siebie pięciu oficerów francuskich i żadnego nie znajdując wodza pod ręką, gotowego do bitwy, uznałem za właściwe na tem zakończyć wyprawę i nie kompromitować więcej, aż do nowego rozporządzenia, Francyi i jej zasilków, świadczonych ludziom, którzy na to nie zasługiwali. Udałem się więc bocznymi drogami do Nowego Targu, by stąd dostać się na Węgry. Mniemam, że Pułaski, miał cel jedyny w tem, by zgubić Miączyńskiego (*dont la bravoure, l'honnêteté et la naissance lui fai-*

*saint ombraze*¹⁾), którego waleczność, uczciwość i urodzenie mu zawadzały. Odpisał mi frazesami górnolotnymi w odpowiedzi na mój list i usprawiedliwiał się, że chciał obejść nieprzyjaciół... Jest to jednak zbyt dalekiem przedsięwzięciem, gdyż znajdował się w chwili bitwy o 30 mil od miejsca spotkania. Tak więc, jedynie marszałek belzki i ksiązę Sapieha byli godni dowodzić wojskiem, i ich tylko można było brać w rachubę²⁾.

Całkowita bitwa stanowcza pod Lanckoroną trwała pół godziny. Rosyanie ponieśli strat, od kul, miotanych na nich z zamku i to dopiero nazajutrz, gdy pragnęli zdobyć forteczkę z garnizonem, 800 piechoty i 500 jezdnych. Walewski zdobył się nawet na krok stanowczy i uczynił wycieczkę przeciw cofającym się z pod Lanckorony Rosyanom. Suworow wrócił pod Tyniec, którego również nie mógł zdobyć, lecz Oświęcim i Bobrek opuszczone zostały przez konfederatów³⁾.

Świadectwa współczesne winę przegranej składają nie tyle na niekarność hufców konfederackich, ile na karb samowoli Dumouriez'a.

»Nieprzyjaciel — pisze marszałek Zieliński do biskupa Krasińskiego — nie mogąc pożywić się w Tyńcu, poszedł pod Lanckoronę. Tam Dumouriez komenderował sam, *alias* szykował wojsko. Nasi perswadowali, aby się tak wielkiej forsie zasłonić fortacją. Odpowiedział, że to *contra regulam defendendi fortalitia*. Tak przekonani racją doświadczonego w Korsyce belligerenta, wszystko podług planów i dyspozycji jego czynili⁴⁾.

Surowiej sędzi postępowanie Dumouriez'a Murray: ⁴⁾

»Podobien do owych graczków szalonych, którzy ostatki mienia stawiają na kartę, zdał Dumouriez wszystko

¹⁾ »Souvenirs et memoires«, Cz. III.

²⁾ Z pam. Dumouriez'a. Poznań, 1865, str. 65.

³⁾ H. Szmitt, loco cit.

⁴⁾ Materiały hist. Szmitta, T. I. 240.

na los jednej bitwy, nie troszcząc się zupełnie o jej następstwa, w razie przegranej. Wyprowadziwszy z twierdzy, którą zostawił bez obrony, całą załogę, nie przenośzając 1500 ludzi, wziął ze sobą trzy silne oddziały, które, pod wodzą ks. Sapiehy, Miączyńskiego i Walewskiego przystępu do niej broniły, i ruszył na nieprzyjaciela z tą dumą imponującą, którą ożywia pewność zwycięstwa. Rosyanie, nie schodząc z korzystnego stanowiska swego, dali mu się przybliżyć, lecz, skoro przyszło do rozprawy, otoczyli jego hufce i tak je dokoła ścisnęli, że żołnierze jego zaledwie do ręcznej mogli się porwać broni. Bitwa trwała niedługo, a rzeź nastąpiła tak straszna, że, gdyby Szyc ze swymi góralami i huzarami, którzy cudów waleczności dokonywali, nie był w czas nadbiegł, i nogaby nie uszła z wojska konfederackiego. Poległo mnóstwo, większa nierównie liczba poszła w niewolę. Miączyński był w rzędzie tych ostatnich¹⁾.

Z »Gazety pisanej« d. 18 lipca 1771 r. przez dalekiego sługę księcia Prymasa dowiadujemy się o staraniach



Szymon Zieliński
marsz. konf. Barskiej ziemi Dobrzyńskiej.

¹⁾ We wszystkich prawie opisach bitwy pod Lanckoroną, jakie znajdujemy u von Szmitta (»Suworow« etc. I. 76), Rulhière (»Hist. de l'anarchie« IV. 245), a nawet u Dumouriez'a (»Vie du Général« I. 251), data owej bitwy błędnie podaną jest na 10 (21) Czerwca 1771 r. Błędnie podaje tę datę i Zarewicz, w monografii »Lanckorona«, str. 93, a co dziwniejsza, i Henryk Szmitt w »Dziejach panow.« Stan. Aug.

kasztelanowej podlaskiej, IMci pani Miączyńskiej, by sprowadzony do Warszawy marszałek belzki nie został wywiezionym z kraju, jak to ze wszystkimi jeńcami Rada patriotyczna uczynić postanowiła. Starania te żadnego nie odniosły skutku, i Miączyński z rozkazu posła Salderna dostał się do Kijowa ¹⁾.

Inni marszałkowie, jako to: Michał Czarnecki, Stanisław Karczewski, Ksawery Malewski, Piotr Potocki, Antoni Sufczyński, Adam Szaniawski, Michał Wolbek i Szymon Zieliński, sprowadzeni z konfederatami jeńcami na Pragę, porozsyłani zostali do miast syberyjskich ²⁾.

III, 480. Ten ostatni historyk, w tomie IV powołanego dzieła, na str. 146 i nast., sam podaje relację o tej bitwie w liście marsz. Zielińskiego do biskupa Krasińskiego, opatrzonym datą 10 czerwca n. s. 1771, a zatem, opisując przegraną lanckorońską, mógł Zieliński pisać o fakcie już wydarzonym, a nie o bitwie, która, według Szmitta, odbyła się we dni 11 później (21 czerwca 1771 r.). Historyk Petrow, w źródłowym dziele: »Wojna Rosyi z polsk. konf.« T. III. 125 pierwszy zwrócił uwagę na niedokładność owej daty. Tłómaczy on ją niepamięcią Dumouriez'a, który bitwę tę opisał w lat 24 po fakcie (1795). Oprócz innych dowodów, jakie w stwierdzeniu faktu, że bitwa lanckorońska miała miejsce 10 (21) maja 1771, a nie 10 (21) czerwca 1771 r., przychodzi w pomoc i powołany list marszałka Zielińskiego, stanowiący wątpliwość rozstrzygający. Niemniej błędna jest wersja o poprzedzającym bitwę lanckorońską ruchu Suworowa, z Lublina, ku Krakowowi, przez Dunajec, gdzie jakoby nastąpiło połączenie się z Drewiczem. To ostatnie miało miejsce w marcu 1771 roku, a nie w maju t. r. Drewicz pozostawał podówczas w Wielkopolsce, na lewym brzegu Wisły. W raportach do Rumiancowa nie wspomina się o ruchu Drewicza w stronę prawego brzegu Wisły. »Jeśli — pisze Petrow — Suworow szedł ku Krakowowi przez Dunajec, to, niewątpliwie, natknąłby się na oddział Pułaskiego, który, przebywszy rzekę, starał się przepłynąć przez San i nie mógłby być ominiętym. Hr. Rumiancow, w raportach swoich do Imperatorowej, wzmiankował już 5 (16) czerwca 1771 o porażce Pułaskiego pod Zamościem i o bitwie lanckorońskiej. Wreszcie, o dacie 21 maja 1771 wzmiankuje minister d'Aiguillon, w liście do Gerarda z d. 24 czerwca 1771 r.

¹⁾ »Gaz. pisane«. Bibl. Ord. Zamoyskich, str. 109.

²⁾ »Konfed. Barscy«, przez A. Kraków, 1895.

Pomyślniejszym był los Miączyńskiego. Instancje, wniesione za nim przez rodzinę, złagodziły smutną jego dolę, o tyle, że za kaucją czterech tysięcy dukatów i pod obowiązkiem złożenia deklaracji, iż nadal w ruchu konfederackim udziału mieć nie będzie, pozwolono mu wyjechać z Kijowa, za granicę Rzeczypospolitej.

Poddał się zrazu tym warunkom Miączyński, jak przekonywa deklaracja jego, zredagowana w słowach:

»Niżej podpisany, oświadczam uroczyście, iż, gdy broń podniosłem, tak przeciw Najjaś. Królowi polskiemu, *legitime* obranemu, tudzież przeciw Najjaś. Imperatorowej całej Rosyi, jako aliantce Rzeczypospolitej, dobra jej i uspokojenia krajowego żądającej, od tych czas, wcale, nigdy, z tak nazwaną konfederacją wdawać się nie będę; żadnej pomocy, ani rady, ani przesyłki, owszem, zawsze w Warszawie siedzieć, nigdy z onej bez pozwolenia J. W. Imci pana posła wyjeżdżać, a do tego, jeśliby mnie jakowe ekspedycje, lub listy od przyjaciół moich w konfederacji zostających, zaszły, te wszystkie, JW. panu posłowi, nie tykając onych, oddać powinien będę. Dlaczego, niniejszy skrypt podpisując, krewnych moich, na poręczników, dla tem większej wiary, zobligowałem. Dat in Augusto, 1771. *Józef Miączyński*, starosta losicki« ¹⁾.

Pragnąc jednocześnie usprawiedliwić się przed społeczeństwem z owego kroku, starał się marszałek upozorować to odstępstwo od sztandaru konfederackiego — pobudkami politycznymi. Tem można wyjaśnić genezę drugiego skryptu marszałka belzkiego, ogłoszonego publicznie, a wykazującego niespodziewany zwrot w jego przekonaniach.

»W wolnym narodzie wychowanym będąc i do niczego bardziej, jak do służenia milej ojczyźnie, na wzór mych przodków, sposobionym będąc — lubo niedawnymi czasy, za odglosem bronięcia wiary i wolności Narodu, jako najpierwszych i najcelniejszych tej Ojczyzny twierdz,

¹⁾ Bibl. Ossolińs. Rękop. 573, Nr. Nr. 22.

z innymi sprzymierzylem się był obywatelami; gdy jednak w trwaniu tego sprzymierzenia, od wyż wymienionych odgłosów, widzieć i doświadczać mi się dały czynności, przez poczynione i rozrzucone *interregni* manifesta na detronizację Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla i pana mego miłościwego, dążące, a te, nieledwie o utratę życia że mię nie przywiodły, więc, jako w przeciagu całym sprzymierzenia mego, żadnego innego nad usługę Ojczyzny nie miałem celu, tej zaś sposób, na najpilniejszym prawom posłuszeństwie i na powinnej dla Najjaśniejszego króla IMci wierności, szczególnie zakładałem, a założonej, nieodmiennie zachować pragnąłem, tak, gdy wyżej wspomnieni, związkiem złożeni obywatele, rzeczoną, przeciwko Majestatowi przedsięwzięli czynność, ja, jako wierny temuż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi, aktualnie nam panującemu, a za dostojęństwo Tegoż, krew i życiełożyć usiłujący Obywatel, reces ten od dzieła wzmiankowanego *interregni* czyniąc, z czystą myślą służenia Panu i Ojczyźnie nienaruszenie też wierność i posłuszeństwo ku Majestatowi zachować przyrzekam, a dla gruntowniejszego tejże myśli okazania, wyznaniem, własną ręką do ksiąg grodu niniejszego osobiście podanem, jako najuroczyściej oświadczam się. *Józef Miączyński*, starosta losicki¹⁾.

Wzburzony stan umysłów w kraju i względy polityki czasowej nie dozwoliły Miączyńskiemu zastosować się do brzmienia obu powyższych deklaracyj.

Dowiedziawszy się, że generał Weymarn zażądał od członka rodziny Miączyńskiego, szwagra tegoż, hr. Ronikiera, złożenia dodatkowej, pieniężnej, za b. marszałkiem belzkim kaucyi, w kwocie 6000 dukatów, uczuł się tak dotkniętym nieufnością, okazaną danemu przez siebie słowu, że postanowił tajemnie opuścić Warszawę i zaciągnąć się ponownie pod sztandary konfederacyi.

Krok ten wywołał silniejsze ze strony posła rosyj-

¹⁾ Bibl. Ossol. Ręk. 330, Nr. 21.

skiego względem jeńców konfederackich represye. Gdy w kwietniu 1772 r. nowa partya tychże jeńców do Smoleńska wysłaną być miała, a za niektórymi z nich, zwłaszcza za marszałkiem Trzeciakiem i rotmistrzami: Słoneckim i Świrskim, naglące o ich uwolnienie zaszły instancye, poseł Saldern polecił proszącym oświadczyć: »iż od-tąd, który się w niewolę dostanie, wypuszczonym nie będzie, albowiem Imci pan Miączyński, będąc uwolnionym i dawszy na siebie rewers, takowego nie dotrzymał, powrócił do konfederacyi i nie przestaje uniwersalami i manifestami oczerniać wojsk rosyjskich¹⁾.

Jeden z uniwersalów Miączyńskiego, o którym wzmiankuje poseł, brzmiał, w wyjątkach, jak następuje:

»Są charaktery, których żaden przymus złamać nie może. Z tych jest najświętszy charakter cnotliwego i prawdziwego Obywatela. Zastanowić jego akcyę przez dysymulacyę, pokryć gorliwość i w milczeniu taić własne sentymenta, przymusza często potrzeba i niebezpieczeństwo; ale wytłoczyć to z serca, co natura z krwią ulala, co edukacya udoskonaliła, co Bóg przez religię rozkazał, co cnota przez obywatelstwo przepisała, co dawnych przodków przykłady wspaniałe w nas utwierdziły, co najsolenniejsze przysięgi zaręczyły – niemasz nad to żadnej ziemskiej mocy i władzy. Tak więc i ja, niżej podpisany, w batalii, pod Lanckoroną mianej, zdarzającym się często losem wojujących, w niewolę dostawszy się, po różnych miejscach wodzony, różnie martwiony, wielorako do podpisu recesu byłem przynaglany. Przyzna mnie, spodziewam się, każdy, przyznają najjaśniejsze sprzymierzone rzeczypospolitej stany, że i najcięższa niewola, cnotliwego obywatela zaleknąć nie mogła, gdy z bronią ochoczo wzgardzałem życie... Rezolwowałem się tedy podpisać ów akt recesu, jeden, ręczny, *in manus* posła rosyjskiego, drugi, za tegoż rozkazem w grodzie uczyniony, dobrze w umy-

¹⁾ »Gaz. Pisane« z r. 1772, str. 147 (Bibl. Ord. Zamoyskich).

śle przeświadczony, że recesa takie nie mogłyby nałożyć powinności na umysł wolny. Jak tylko więc pierwszą upatrzyłem sposobność, tak zaraz do grona wybranych obrońców łącząc się, przeciwko wspomnianym recesom jak najsolennie manifestuję się, do przysięgłego stanom sprzymierzonym powracam posłuszeństwa, do wszystkich aktów generalności przystępuję i konfederatem oświadczam się. Dan w roku 1772, d. 22 mensis Februarii. *Józef Miączyński*, marszałek woj. belzkiego¹⁾.

¹⁾ Bibl. Ossoliń. Ręk. N. 572, str. 160/1.



III.

Z pamiętnika barona Heykinga. — W Dreźnie. — Ksiądz Piatoli. — Przyjazd Miączyńskiego. — Rozmowa z Heykingem. — Protest w dziennikach. — Chabannos i Viomenil. — Miączyński u elektora saskiego. — Powitanie ks. Karola.

Do szczegółów dalszych działań Miączyńskiego w sprawie konfederacyi, mamy obfity, a ciekawy materiał w ogłoszonych w ostatnich latach fragmentach z pamiętników barona kurlandzkiego, Karola Henryka Heykinga¹⁾, który w owym czasie bawił w Dreźnie, w otoczeniu b. księcia kurlandzkiego, żonatego z Franciszką Krasieńską.

Heyking, wychowany w Warszawie i ożywiony szczerą sympatją dla społeczeństwa polskiego, utrzymywał ściśle stosunki z Polakami, przebywającymi podówczas w Dreźnie, a gdy po wzięciu Lanckorony wielu rozbitków konfederackich szukało tam przytulku, dowiedział się od nich o szczegółach, konfederacyi dotyczących, i dlatego, notatki jego mają cechę autentycznego dokumentu, malującego nie tylko ówczesne położenie polityczne generalicyi, lecz i osobiste zalety i wady wybitniejszych jej członków.

¹⁾ »Aus Polens und Kurlands letzten Tagen«, Berlin 1897. Ów baron Heyking, późniejszy radca tajny w służbie rosyjskiej, był przyjacielem księstwa Kurlandzkich, a następnie i opiekunem ich dzieci. Utrzymywał zażyłe stosunki przyjaźni ze słynnym ks. Scipionem Piatoli, który, porzuciwszy suknię zakonną, ożenił się z frajliną księstwa Kurlandzkich, panną Fittinghof.

Do Drezna też zjechał po ucieczce swej z pod Lancokorony Dumouriez i przybył do księcia Karola z wizytą. Miał on już wówczas niezłomne postanowienie porzucenia Polski i sprawy konfederacji, a chcąc swą rejteradę usprawiedliwić, nie szczędził inwektyw przeciw dawnym towarzyszom broni, zwłaszcza wobec dworzanina książęcego, Bischoffswerdera, którego znał osobiście z Paryża. Te wycieczki jak najgorsze na słuchaczach uczyniły wrażenie¹⁾.

Zamieszkiwała podówczas w Dreźnie księżna Radziwillowa wdowa, z rodziną. Syn jej, książę Mikołaj, właśnie był z księciem Karolem powrócił z Paryża i przedstawił barona Heykinga matce. Tam również poznał Macieja Radziwilla, sędziego Rostworowskiego, który grał rolę posła konfederackiego przy dworze saskim. Zbierała też się tam cała Polonia drezdeńska.

Pewnego dnia otrzymał Heyking zawiadomienie listowne od przybyłego z Warszawy księdza Piatolego, iż towarzysz jego podróży, hrabia Józef Miączyński, marszałek belzki, życzy sobie widzieć się z nim, gdyż ma ważny list do wręczenia, i prosi o przybycie do Hotelu Polskiego, gdzie się był zatrzymał.

Heyking uprzedził o tem księcia Karola, na co tenże oświadczył, iż radby również widzieć się z hr. Miączyńskim, o ile przybyły jest synem wojewody belzkiego i rozgłośnym marszałkiem, ujętym w niewolę podczas Lancokorońskiej potrzeby.

Udawszy się do hotelu, spotkał się Heyking z Miączyńskim i tak jego wygląd opisuje.

»Był to mężczyzna o pięknych rysach twarzy, słusznego wzrostu i wojskowej postawy. Nosił uniform generałski, jako dowódca oddziału kawaleryi. Wyrażał się z łatwością w języku francuskim, jakkolwiek nie zawsze

¹⁾ »Es war nicht schwer zu erkennen, das die Vereitelung seiner ehrgeizigen Hoffnungen und die Verletzung seiner Eigenliebe die Farben gemischt hatten, mit denen seine Bosheit das Bild der Konfederation malte«. Heyking. 116.

poprawnie. Maniery miał bardzo układne i zalety towarzyskości tak wybitne, że jego otwartość i szczerść budziły zaufanie i do zawiązania przyjaznego stosunku zachęcały. Prosił mnie, bym go zalecił księciu Karolowi i wyjednał dlań oddzielne posłuchanie. List, który mi przywiózł, pochodził od przyjaciela mego z Warszawy. Byłem w nim proszony, bym się zaopiekował hr. Miączyńskim, przedstawił go dworowi saskiemu z najlepszej strony i był z nim na stopie szczerości i zaufania.

»Po spożyciu przyjemnego obiadu, zaprowadził mnie Miączyński do sąsiedniego pokoju i rzekł:

— Przyjaciel pański w Warszawie objaśnił mnie o twojej sympatii szczerzej dla sprawy konfederacji, która cię i z tego względu obchodzi, że ma na widoku przywrócenie księciu Karolowi jego praw. Z tego powodu, będą z Panem mówił otwarcie o swoim położeniu. Jak wiesz, wziętym zostałem przez Rosyan do niewoli, i, na dane przeze mnie słowo, iż nadal do konfederacji należeć nie będę, wypuszczony zostałem na wolność. Związany przyrzeczeniem, byłbym w rzeczy samej trzymał się zdala od konfederacji, gdyby generał Weymarn nie zażądał od szwagra mego kaucyi 6000 dukatów. To nałożenie ceny na moją wolność zwolniło mnie od danego przyrzeczenia. Lecz, zanim się udam ponownie do konfederacji, uważam za właściwe wydrukować w gazetach hamburskiej i dolno-reńskiej oświadczenie, któreby mnie w oczach tych, co nie znają faktu zapłaty kaucyi 6000 dukatów, usprawiedliwić mogło«.

»Zamiar ten uznałem za uzasadniony, poczem Miączyński uprosił mnie, bym przygotowane dlań na paru arkuszach oświadczenie w języku polskim, zredagował po francusku. Uczyniłem to w czterdziestu wierszach, tak dobrze, że Miączyński szczerze był zadowolony i w wylewie serdeczności zaczął na mnie nastawać, bym z nim do konfederacji się wybrał.

»Zastrzegłem sobie 24 godzin czasu do namysłu,

a tymczasem Miączyński udał się na posłuchanie do księcia, skąd powrócił bardzo zadowolony. Spędziliśmy wieczór razem, oddawszy uprzednio wizyty paru Polakom i przyjacielowi ich, p. de Chabannes. Ten ostatni uznał również deklarację za konieczną, lecz doradził Miączyńskiemu, by, do czasu jej ukazania się, pozostał w Dreźnie i nikomu tymczasem o zamiarach swoich nie wzmiankował.

»Podczas nocy zacząłem się zastanawiać nad uczynioną mi propozycją wszechstronnie. Rozważywszy bacznie wszystkie okoliczności, osnułem szerzej nakreślony projekt, który, nie mogąc zasnąć, nad ranem, przy filiżance kawy, zredegowałem mniej więcej w tym duchu: iż dla istotnego reprezentowania całej rzeczypospolitej, konfederacja winna również posiadać w swoim składzie przedstawiciela Kurlandyi. »Przystąpienia mógłby prawnie dokonać tylko książę i rycerstwo. Z uwagi wszakże, że okoliczności nie pozwalają uczynić tego tymczasowo otwarcie, wystarczy na teraz, jeśli jego królewska wysokość udzieli jednemu z kurlandzkiej szlachty listu wierzitelnego w tej mierze. Zanim to będzie spełnionem, książę mógłby czasowo od siebie upoważnić kogoś do reprezentowania jego praw w obec konfederacyi. Oświadczyłem gotowość podjęcia się takiej misyi, którą, dla niepoznaki, okryłbym funkcją adjutanta przy jednym z marszałków. W ten sposób mógłbym bez zdradzenia znajdować się w ognisku akcji, której powodzenie bardzo mi na sercu leżało.

»O ósmej nad ranem udałem się do p. Chabannes, by mu osnuty projekt przedstawić. Za jego to poradą miałem memoryał wypracowany bezzwłocznie przedłożyć księciu Karolowi. Prócz tego przyrzekł mi, że sam o tem z księciem pomówi i do następcy Dumouriez'a, p. de Vio-menil, napisze.

»Zanim udałem się do księcia, uprzedziłem Miączyńskiego o swych zamiarach. Rzucił się w moje objęcia

i wymógł na mnie słowo honoru, że z nim pojedę, o ile książę pomysł mój w zasadzie zatwierdzi.

»Nadzieje nas nie zawiodły. Książę, odczytawszy mój memoryał, zgodził się nań w zupełności i obiecał, że sam do naczelników generalności napisze, a mnie, przed odjazdem moim, tajnych instrukcyi udzielić nie omieszka.

»Sędziwa marszałkowa dworu drezdeńskiego była ciotką Miączyńskiego. Ona to skłoniła go do przedstawienia się elektorowi i jego rodzinie. Przyjęcie było bardzo laskawe, ile że dwór drezdeński zawsze okazywał Polakom szczególne względy«...

Jako rys delikatności towarzyskich manier Miączyńskiego notuje Heyking fakt, iż, pragnąc zaopatrzyć swego przyszłego towarzysza w fundusz na drogę, bez ujmy dla jego skrupułów, zwrócił się był doń marszałek belzki, który się właśnie znajdował na partyjce bilardu u księcia Karola, z propozycją zakładu o sto przeciw dziesięciu dukatom w złocie, iż partyę rozegrywaną wygra.

»Przyjąłem — pisze Heyking — ten zakład, lecz, gdy partyę wygrał tymczasem książę Karol, rzekł do mnie Miączyński:

- A więc jestem Panu dłużnym sto dukatów!
- Żartujesz pan, panie hrabio!
- Bynajmniej. Gdyby był wygrał książę, musiałbyś mnie zapłacić dziesięć dukatów. Gdy chodzi o zakład, jestem — Anglikiem!«

Nareszcie nadeszły gazety z deklaracyami Miączyńskiego, poczem tenże pożegnał się z dworem.

Wszystko było już przygotowane do podróży, gdy książę Karol wezwał do swego gabinetu Heykinga i, wręczywszy mu listy cyfrowane, rzekł:

— Oto jest list do księżny. Zanim się udasz do konfederacyi, bądź u niej. Ona cię objaśni o rozterkach, panujących w łonie generalności, byś do dzieła ostrożnie przystępował. Ona cię również poleci swemu stryjowi, biskupowi Krasińskiemu, mężowi światłego umysłu, z któ-

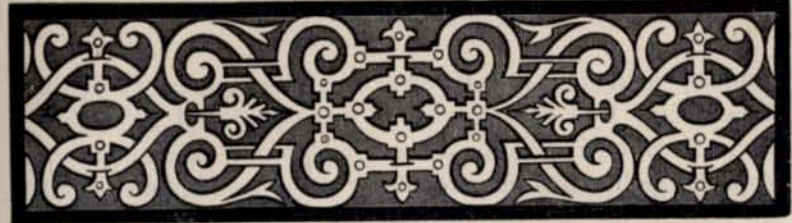
rym możesz się zupełnie otwarcie o celu swej misji rozmówić. Pozostaje on w bezpośredniej korespondencji tajnej z francuskim ministrem stanu, a jego opinia jest w naradach generalności decydująca. Dwa inne listy wręczysz obu marszałkom generalnym. W nich oświadczam, że ci ufam w zupełności i daję od siebie pełnomocnictwo. Przedstawisz im moje niesporne prawa do Kurlandyi, a zarazem i zamiary co do trybu postępowania na przyszłość. Oczekuję od ciebie dokładnych raportów, tak w sprawach politycznych, jako i wojskowych działań konfederacyi. Baron Viomenil, który obecnie całą kieruje akcją, otrzymał co do ciebie od p. de Chabannes oddzielne zalecenie.

Poczem odjeżdżającego Heykinga uściskał księżę. Wzruszony Heyking ucałował rękę księcia, który, wręczając mu mały pakiecik, rzekł:

— Przykro mi, że nic więcej dla ciebie uczynić nie mogę, lecz sam znasz położenie.

W pakieciku znajdowało się 25 dukatów w zlocie.

Otrzymawszy prócz tego resztę pensyi dorocznej, wyjechał Heyking z Miączyńskim z Drezna do Cieszyna, gdzie podówczas było siedlisko generalności.



IV.

Dalszy ciąg pamiętników Heykinga. — Wynurzenia Miączyńskiego w podróży. — Éspirit fort. — W Cieszynie. — Marszałek Pac. — Biskup Krasieński. — Bohusz.

• Dzięki zażyłym stosunkom przyjaźni z Heykingiem znajdujemy w pamiętnikach tego ostatniego świetnie odtworzoną charakterystykę Miączyńskiego, w ówczesnej życia jego dobie, charakterystykę, której trafność stwierdziły w najdrobniejszych nawet szczegółach wypadki późniejsze.

Pewien odcień romantyczności, skojarzony z dziwną miękkością i słabością woli, tem dziwniejszą, że się rozwijała na tle wybujałej, rycerskiej, skłonnej do porywów bohaterstwa, natury Miączyńskiego, stanowił niepodrzędny bodziec jego działań.

Przywiązawszy się szczerze do Heykinga, otworzył przed nim Miączyński duszę swoją całą i, w drodze do generalności, po opuszczeniu Drezna, wyznał, że jedyną pobudką, która go skłoniła do ucieczki z Warszawy i do szukania nowych przygód rycerskich, była chęć zbliżenia się ponownego do córki hrabiny Mniszchowej, która, w ówczesnej dobie jego życia, była ideałem jego młodzieńczych marzeń.

»Jakkolwiek byłem młody i zbyt jeszcze niedoświadczony, — pisze Heyking — bym mógł ludzi oceniać do-

kładnie, jednakże nie trudno mi było poznać, że hrabia Miączyński był dobrodusznym do słabości, i że słabość jego charakteru poddawała go wpływowi zręczniejszych. Zepsuty pobłażliwością rodziców i przewodników, nigdy się stalemi nie kierował zasadami. Wolnomyślnie książki, którymi się przejął, osłabiły w nim wiarę w zasady chrystyanizmu i pobudziły do ich lekceważenia. Zwierając



Adam br. Krasiński
Biskup kamieniecki.

mi się ze swoich poglądów, sądził, że obudzi we mnie podziw nad tęgością swego umysłu. Prawił z pogardą o fanatyzmie księży, o dogmatach... Ograniczyłem się na wynurzeniu opinii, że, i ja uważam za zgubną — nienawiść, jaką w Polsce żywią do różnowierców, że prawdziwy chrystyanizm opiera się na tolerancji, i że ludziom niezbędną jest wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy...

Widziałem, że słowa te wywołały jedynie ironiczny uśmiech na jego usta.

— Wierzysz więc — zapytał — w niematerialną, a więc

nieśmiertelną duszę? Ksiądz Piatoli powiedział mi, że masz filozoficzny umysł. Pocóż więc taka między nami obłuda?

— Zdaje mi się, kochany hrabio, że między »wiarą we wszystko« a »niewiarą do niczego« jest jeszcze coś pośredniego, co filozofia uznaje i czego nas uczy... Czy uważasz Jana Jakóba za obłudnika?

— Nie. Powiedziano mi, że dzieła jego, z których znam tylko tom pierwszy »Julii«, zakazanemi zostały.

— Otóż... Jan Jakób wierzy w Boga i w życie przy-

szle. Pochwałę ewangelii, którą napisał, zaliczam do najwznioślejszych jego dzieł.

— Czyż tak, istotnie?

— Mogę to panu okazać. Mam jego dzieła przy sobie.

»Przerywam tu dalszą rozmowę, która, zdawało się, silnie na Miączyńskiego oddziałała i pogodziła go na pozor z zasadami, od których z łatwością zбочyć mu przyszło. Lecz szybkość, z jaką przekonania swe zmieniał, utwierdziła mnie tylko w poglądzie na zmienność jego charakteru, jego lekkomyślność i brak jakichbyś zasad trwałszych.

»Polacy wogóle grzeszą brakiem logiki i charakteru... Nie podobna im odmówić zdolności, do języków zwłaszcza. Wyrażają się poprawnie i celują dostatkami poetów i mówców, lecz ich mowy sejmowe z trudnością wytrzymują surową krytykę. Zbývá im na gruntowności, głębokości i wewnętrznym związku«.

W Raciborzu rozstali się ze sobą towarzysze podróży. Miączyński udał się wprost do Cieszyna, Heyking zaś, stosownie do polecenia księcia Karola, udał się powozem do księżny. Przyrzekł, że zajędzie do Cieszyna i zamieszka przy Miączyńskim. Ten zaś wziął na siebie zadanie przygotowania gruntu dla Heykinga i ułatwienia mu stosunków.

— Wątpię jednak — nadmienil, — by to łatwo poszło. Większość konfederatów jest fanatyczną i nie będzie ci, jako dysydentowi, sprzyjać«.

W dalszym ciągu opisuje Heyking spotkanie z księżną, Krasińską z domu, która, urokiem swej piękności i wdzięku niewieściego silnie na nim sprawiła wrażenie.

Gdy po przedstawieniu celu powierzonych misji, opisała mu rozdwojenie, panujące między generalnością, wywołało to gorzkie ze strony posła uwagi:

— Nie należy w pańskim wieku — dodała — tak czarno patrzeć się na świat.

— Życie moje — odrzekł Heyking — splata się z szeregu niepowodzeń, i tem się też tłómaczy cierpki mój pogląd na stosunki ludzkie. Czerpię go z nauk, jakie następcza mi historia Polski. Pragnę zresztą, by to pogląd był mylny, i z zapalem łączę się ze zdaniem, które najpiękniejsza księżna w najsprawiedliwszej wynurzyła sprawie.

»Podala mi księżna rękę, którą z uszanowaniem ucałowałem.

— A więc odwagi! rzekła. Jeśli nadzieje nasze się ziszczą, będzie to nowym tytułem do wdzięczności naszej dla rodziny, która już tyle ofiar w sprawie naszej poniosła«.

Po dwu dniach pobytu u księżny udał się Heyking do Cieszyna. Zajmował tam Miaczyński tak szczuple mieszkanie, że niepodobieństwem było we dwóch w niem się pomieścić. Z trudem zdobył Heyking za drogie pieniądze jakiś kącik. Wszystkie większe mieszkania zajęli wodzowie konfederacyi.

»Pozostawili oni dużo pieniędzy w mieście, tak, że obecny swój wygląd okazały zawdzięcza Cieszyn Polakom, którzy w owym czasie dużo tu pieniędzy potracili, i Francuzom, dobrze przez rząd swój uposażonym«.

Doniósł Miaczyński, że usposobienie dla Heykinga było przychylne.

— »Okazałem generalności — oświadczył — twoją deklarację, którą w mojej sprawie zredagowałeś. Marszałkowie bardzo jej układ chwalili, a przy tej sposobności marszałek Pac, który zawiaduje wydziałem spraw zagranicznych konfederacyi, oświadczył mi, że z chęcią przyjąłby sekretarza, posiadającego dobrze trzy języki. Mam nadzieję, że posada sekretarza, z placą 50 dukatów miesięcznie, tobie się dostanie, wraz ze stopniem oberstlejtenta. A teraz nie traćmy czasu. Zabierz swoje listy wierzitelne i sporą ilość biletów wizytowych. Udamy się do hrabiego Paca, który o parę kroków stąd ma kwa-

terę, a stamtąd do innych. Ambicya republikańska jest tak wymagającą, jak dworska.

»Hrabia Pac był jednym z tych ludzi, którzy odrazu budzą sympatyę. Pelen godności i uprzejmości, łatwości wysłowienia i umiarkowania, zdradzał niepospolity umysł. Byłem nim zachwycony. Po odczytaniu listu księcia Karola, rzekł:

— Sposób, w jaki jego królewska wysokość zaleca cię, panie baronie, może być tylko przyjemnym skonfederowanej Rzeczypospolitej. Zdradza on oględność księcia i życzenie jego zapewnienia przedstawicielstwu narodowemu należytej powagi. Doniosę o tym kroku księcia tajemnemu komitetowi, który przepisze, co czynić dalej. Nie wątpiwe masz pan i pismo urzędowe do marszałka generalnego konfederacyi, hrabiego Krasińskiego?

»Gdym oświadczył gotowość przedstawienia tego pisma, marszałek Pac wynurzył jeszcze kilka pochlebnych słów pod moim adresem i prosił mnie, bym uważał dom jego za własny. Złożyłem następnie wiele biletów wizytowych marszałkom i konsyliarzom i wraz z Miaczyńskim udałem się do hr. Krasińskiego. Znaleźliśmy tu wielu panów w wesolem usposobieniu. Butelki wina krążyły między nimi bez przerwy. Marszałek zaprosił mnie uprzejmie do swego gabinetu. Tu odczytał listy księcia i księżny i wyraził zadowolenie z ich planu. Bardziej uprzejmie, aniżeli politycznie, poradził mi, bym wystąpił publicznie w charakterze delegata książęcego. Pozwoliłem sobie nadmienić, że koniecznym jest czasowo z tem się wstrzymać do czasu, aż dwory wersalski i wiedeński nie wynurzą bardziej pozytywnie opinii w tej sprawie i dopóki konfederacya litewska nie zyska na sile, by mogła samodzielnie działać w Kurlandyi.

»Przedstawił mnie następnie obecnym, jako syna człowieka, który padł ofiarą polityki Rosyi i wprowadzenia Bierena na tron książęcy w Kurlandyi. Tytuły te znalazły łaskę w oczach konfederatów. Usunąłem się rychło,

by nie uledez pokusie węgierskiego wina, którem się ci panowie nadmiernie raczyli.

»Następnie udaliśmy się do brata marszałka Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego.

»Zajęty był właśnie dyktowaniem listu francuskiego księdzu, sekretarzowi swemu. Przechadzał się, dyktując, po rozległej sali. Majestatycznego wzrostu, o rysach ujmujących i mądrym obliczu, pełen wdzięku w obejściu, miłe sprawiał wrażenie. Po odczytaniu listów, oświadczył, że plan ukrywania zamiarów księcia uważa za słuszny, i zapytał, co, do czasu odsłonięcia tajemnicy, czynić zamierzam?

— Pragnę, odrzekłem — stosować się do kroków generalności, o ile mi będzie dozwolonem znajdować się ciągle w środowisku jej działań.

»Międzyński wtrącił w tem miejscu, że dobrze byłoby, gdybym otrzymał nominację na sekretarza niemieckiej i francuskiej korespondencji w wydziale spraw zagranicznych.

»Po pewnym namyśle, rzekł biskup Krasieński.

— Myśl jest słuszna, a jestem w jej urzeczywistnieniu osobiście zainteresowany. (Biskup pozostawał w korespondencji z dworem francuskim, przy którym hr. Wielhorski był, imieniem konfederacyi, uwierzytelnionym). Upatruję wszakże pewien szkopuł, o którego usunięcie trzeba się będzie postarać. Wszak baron nie jest katolikiem?

— Nie. Panującą w Kurlandyi religią jest luterkańska.

— Uczynię, co będzie można, by sprawę tę z komitetem załatwić, a możesz w tem na mnie polegać.

»Zadał mi następnie kilka pytań, dotyczących księżny, jego bratanki, lecz gdym zauważył, że obecność Międzyńskiego nieco go krępowała, skróciłem wizytę, z wynurzeniem prośby, bym mógł mieć jeszcze raz posłuchanie.

»Naznaczył mi wizytę na godzinę 6 wieczorem dnia następnego, a ponieważ przedtem miała się odbyć narada, poradził mi, bym się jeszcze przedstawił generalnemu se-

kreতারzowi konfederacyi, Bohuszowi, by zjednać go dla siebie.

»Złożyłem był wprawdzie bilet wizytowy temu ostatniemu, lecz przyrzekłem biskupowi, że nazajutrz raz jeszcze stawię się u Bohusza.

— Na dziś dosyć wizyt, rzekł do mnie Międzyński. Właśnie odbędzie się bal i wieczerza u Maryana Potockiego. Jestem tam domowym i wprowadzę cię.

»Zastaliśmy tam mnóstwo ludzi, między nimi około 20 polskich i śląskich dam. Różnolitość strojów zwróciła moją uwagę. Spotykano tu Polaków z wygolonemi głowami, pudrowanych Francuzów, sztywnych Prusaków, uroczyste się trzymających Austryaków niezdarłych Ślązaków i wojskowych różnej barwy, którzy szukali kariery w konfederacyi. Obrońcy ojczyzny w oczekiwaniu wawrzynów umieli się zabawiać niezgorzej!

»Nazajutrz udałem się z Międzyńskim do generalnego sekretarza Bohusza. Był w polskim stroju, z wygoloną głową i sumiastym wąsem, podczas gdy większość jego rodaków porzuciła już była strój polski i ubierała się z francuska.

»Przyjął mnie zrazu chłodno, po przeczytaniu wszakże listu księżny, ożywił się i oświadczył, że decyzja skonfederowanych stanów niewątpliwie odpowie życzeniom księcia, jakkolwiek zasady, względem dysydentów przestrzegane, muszą być miane na uwadze.

— Zdaje mi się — odrzekłem — że generalność winna odróżniać dysydentów Korony i Litwy od dysydenckiej szlachty księstwa, posiadającego jeszcze z czasów Zygmunta Augusta oddzielne prawa i przywileje.

— Lecz szlachta kurlandzka przystąpiła do sejmu z roku 1768.

— A czyż nie większość Polski przystąpiła do owej konfederacyi? Istnieją w Kurlandyi, jak i w Polsce, dwa stronnictwa. Jedno, trzymające strony księcia, nie życzy

sobie nowości; drugie, które do Bierena przystało, poddaje się woli silniejszego i słucha rozkazów Rosyi».

»Rozmowa nasza w tej materji ciągnęła się dalej, gdy przyniesiono Bohuszowi papiery.

»Oddaliliśmy się, lecz po chwili Miączyński wezwany został ponownie do gabinetu Bohusza. Po kwadransie wyszedł z radosną miną i rzekł:

— Idźmy do generała Viomenila. Wszystko pójdzie jak najlepiej. W drodze zwierzył mi się pod sekretem, że mu Bohusz oświadczył, iż zachodzi przeciw mnie intryga, celem niedopuszczenia mnie do sekretarstwa, z uwagi, że przysięga heretyka nie ma znaczenia, a wątpi, czy się zgodzę na katolicką rotę przysięgi. Zresztą, nadmienil, będzie można to usunąć, przez podpisanie deklaracyi, w której Heyking zapewni wierność dla konfederacyi i dochowanie tajemnicy spraw.

— Jak widzisz, rzekł Miączyński — Bohusz, którego zdanie ma wielką wagę, przychylnie jest dla ciebie usposobiony.



V.

Miączyński u Viomenila. — Ogiński. — Na zamku Krakowskim. — Putaski i Miączyński. — Poselstwa.

General Viomenil, którego odwiedziliśmy, — pisze dalej Heyking — sprawił na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Imponował swą rycerską postawą i wyglądem. Podnosiła urok jego postaci wstęga S. Ludwika, której się dosłużył w Korsyce. Spokojny, oględny, skromny i sprzedający, słuchał wszystkich z wyrozumiałością i poszanowaniem, stanowiąc w tem przeciwieństwo Dumouriez'a, który razil swoim wyniosłym tonem, dumą, zarozumiałością i gwałtownością. Viomenila też lubiono w Polsce i poważano ogólnie.

»Wypowiedziawszy Miączyńskiemu kilka pochlebnych słów o jego waleczności i patryotyzmie, zwrócił się do mnie i odezwał się bardzo laskawie o księciu Karolu. Podniósł, że książe jest bliskim krewnym króla, jego pana, i że to jego osobiste zalety czynią go tak wysoce sympatycznym. Co do urzędu sekretarza generalności, wyraził opinię, że ta ostatnia powinna być zadowoloną, z nadarżającej się sposobności — pozyskania we mnie tak pożytecznej siły. Rozstaliśmy się, zachwyceni osobą Viomenila. Miączyński pospieszył na sesję generalną, złożoną z biskupów, dwóch gener. marszałków i konsyliarzy województw koronnych i litewskich, hetmana Ogińskiego i regimentarzy. Na sesyi tej miano także powziąć uchwałę w spra-

wie mojej nominacji. Tymczasem zaszedłem do siebie celem zredagowania pierwszego raportu urzędowego dla księcia.

»O godzinie 2 dowiedziałem się od Paca, że nominację moją przyjęto łatwo w komisji, lecz na ogólnym zebraniu podniosły się przeciw niej protesty z powodu mego wyznania.



Klasztor na Jasnej Górze w końcu XVIII w.

»Zażegnał te upory Pac, przemówieniem, w którym wykazał, że bardzo wielu dysydentów służy w konfederacji w godności oficerów. Jeśli zatem powierza się im krew i honor współobywateli, to dla czegoż niema się założyć prowadzącemu imieniem konfederacji korespondencję, zwłaszcza, jeśli zacność jego przez księcia jest poręczoną. Gdy jednak konstytucja nasza do cywilnych urzędów dysydenta nie dopuszcza, to dajmy mu stopień wojskowy i, w tym charakterze, niechaj, wykonawszy przysięgę, załatwia korespondencję francuską i niemiecką.

»Projekt ten jednomyślnie przyjętym został. Otrzymałem od hr. Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego, dyplom na adjutanta, skutkiem czego zyskałem rangę oberstlejtanta, a jednocześnie zostałem sekretarzem, z placą z kasy francuskiej 30 dukatów miesięcznie i 15 dukatów za stopień adjutanta.

»Miałem dużo do roboty, mniej u Bohusza, a więcej u biskupa Krasieńskiego. Ten ostatni miał zwyczaj dyktowania, ale przytem tak się zapędzał w chmury, że nieraz, gdy już spisał parę arkuszy, nic nie widziałem, do czego ta pisanina zmierza...

»Pozwoliłem sobie raz przy odczytaniu brulionu zwrócić jego uwagę na parę zupełnie niezrozumiałych ustępów. »Prawda, odrzekł mi na to, te ustępy nie są jasne, lecz to właśnie stanowi styl dyplomatyczny. Trzeba się ich sensu domyślić.

»Pomyślałem sobie w duchu, że to nie styl Ossata, de Noailles'a i innych wybitniejszych dyptomatów. Nie wątpiwe, znajdujemy w ich notach często zręczne omijanie kwestyi i dwuznaczne określenia, lecz naturalny rozwój ich myśli jest zawsze łatwo zrozumiałym, a przecież i podstęp przemawia zawsze językiem rozumu.

»O ile mnie rozwlekły i ciemny styl biskupa nużył, o tyle podziwiałem zawsze styl polski pana Bohusza. Była to rozkosz istotna, tłómaczyć jego operaty na język francuski. Wszystko w nich było jasnym, określonym, silnym, pełnym powagi i zapału. Przekład mój pierwszego manifestu, wydanego po mojem przybyciu do Cieszyna, udał mi się znakomicie, tak, że generał Viomenil po jego odczytaniu uściskał mnie i nazwał swoim współziomkiem.

»Przeniknąwszy w ciągu parotygodniowego pobytu ducha konfederacyi i porozumiawszy się dokładnie z francuskimi i polskimi dygnitarzami, sporządziłem z tych uwag notatki i przesłałem ogólne resumé o stanie spraw ówczesnych księciu Karolowi.

»Zamek krakowski przebojem przez naszych zdoby-

tym został. Waleczni Choisy, Galibert, Charlot i inni bronili się w nim na czele garstki Polaków. Twierdza Częstochowska i Bobrek opierały się długo atakom Rosyan. Te małe obronne punkta podtrzymywały plan Dumouriez'a, służąc jako składy amunicji i rekruta. Jednocześnie organizowano cztery legiony: każdy o 4 tysiącach infanterji i tysiącu konnicy.



Dziedziniec zamku król. w Krakowie
XVIII wieku.

»Legion księcia Radziwiłła był prawie kompletny i był dowodzony przeważnie przez oficerów pruskich. Dowódcą legionu Maryana Potockiego był kawaler Valcroissant, który zajmował się prócz tego zaciągami. Legion Ogińskiego składał się wyłącznie z żołnierzy, zwerbowanych w Saksonii przez majora Schilla, którzy samopas przybywali. Legion Viomenila miał samych francuskich dowódców, którym dodano do kompanii po 3 lub 4 tłumaczy, polskich oficerów.

»Owa armia 16 tysięczna stanowić miała jądro całego ruchu, podczas gdy skonfederowana szlachta na koniu tworzyła przednią i tylną straż i miała osłaniać skrzydła. Pułaski i Miączyński mianowani zostali dowódcami kawalerji. Każdy z nich miał przy swym boku jednego francuskiego, drugiego polskiego adjutanta, mianowanych przez Viomenila, który całą kierował akcją, i ich zadaniem było utrzymywanie między wodzem naczelnym, a pojedynczymi korpusami, ciągłego stosunku.

»Książę Sapieha, który wybranym został na Litwie

wielkim regimentarzem, zaprotestował przeciw hetmaństwu wielkiemu Ogińskiego. Tylko pojednawczy duch Viomenila sprowadził zgodę między obu tymi niezdolnymi przywódcami.

»Zabiegliwość Francuzów miała na wszystko baczenie. Sprowadzono armaty i broń dla 10 tysięcy wojska pieszego, a to wszystko, wśród niezmiernych trudności iszkopułów, gdyż, jakkolwiek za wszystko płacono złotem i to z czubem, jednakże tajni agenci rosyjscy nie zasypiali sprawy. Trzeba było w rzeczy samej sprawności i inteligencji Francuzów, by przeprowadzić wszystko, co należało.

»Gabinet wiedeński odgrywał tymczasem rolę dwuznaczną. Podczas gdy austriackie władze nazywały Paca i Krasieńskiego »generalnymi marszałkami konfederacji«, uznając tem samem prawność konfederacji, poseł austriacki w Warszawie nie ustawał w pogardliwym jej traktowaniu.

»Sprawy wojenne pod kierunkiem Viomenila zaczęły przybierać pomyślniejszy obrót. Rozgoryczenie narodu przeciw królowi doszło do tego, że mogło przyjść do popolitego ruszenia.

Po ogłoszeniu protestu w obronie praw księcia Karola, marszałek Kosakowski usiłował uczynić zamach na Bierena, w rezydencji tegoż, lecz tajemniczy zamysł odkrytym został, i zamach się nie udał.

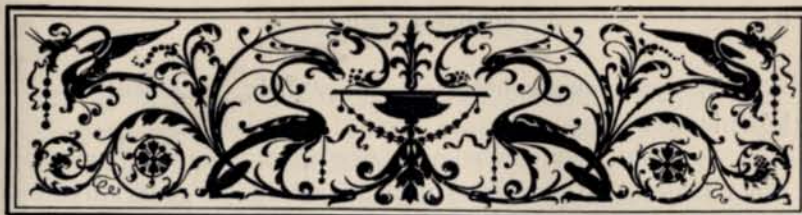


Michał Ogiński.
Autor polonezów.

Inaczej się stało ze Stanisławem Augustem.

Porwanie jego w stolicy Rzplitej odbyło się w listopadzie 1771 r., a jakkolwiek generalność uroczyście zaprzeczyła, by w przedsięwzięciu tem miała jakikolwiek udział, jednakże dwory europejskie temu zapewnieniu nie uwierzyły.

Celem wyjaśnienia istotnych celów i pragnień konfederacyi zamierzono wysłać posłów do Wiednia i do Konstantynopola. Do pierwszego wybrano biskupa Krasieńskiego, do Stambułu — księcia Radziwiłła. Księżna Karolowa wyraziła życzenie, bym towarzyszył biskupowi do Wiednia, na co ten ostatni się zgodził. Lecz w trakcie tego, gdyśmy byli zajęci przygotowaniem dokumentów i instrukcyj, nagle zaszła okoliczność, która wszystkie nasze plany w niwecz obróciła.



VI.

Sesja generalności. — Misja hrabiego Marschala. — Dwór wiedeński. — Zmiana frontu. — Rozkaz opuszczenia Cieszyna. — Wyjazd Viomenila. — Rozproszenie się konfederatów.

Konfederacya generalna zebrała się była d. 16 czerwca 1772 r. na połączoną obu narodów sesję, celem powzięcia uchwał: w przedmiocie poselstw zagranicznych i kontraktów o dostawę prochu i broni. Jeszcze posiedzenie nie było ukończonem, gdy nadspodziewanie pojawił się oficer austriacki, ozdobiony kluczem szambelańskim, i wszedł do pokoju, gdzie byli zgromadzeni adjutanci i urzędnicy rozmaitych wydziałów.

— Jestem majorem, hrabią Marschal — oświadczył gość. — Przysłany tu jestem przez generała grafa Altona, celem zakomunikowania panom generalnym marszałkom rozkazu, jaki właśnie nadszedł od Najjaśniejszej monarchini.

Okazało się, że dwór wiedeński rozkazał konfederatom opuścić Cieszyn w ciągu dni czterestu i zażądał bezzwłocznego rozpuszczenia wojsk. Jako łaskę, przyznano emigrantom możliwość zatrzymania się czasowego na Węgrzech i Morawach.

Wybrano tymczasowo miasteczko węgierskie Sillein, gdzie oczekiwać miano rezultatu starań posła francuskiego o złagodzenie dekretu banicyi.

W tych okolicznościach Miączyński zachował spokój niewzruszony.

— Moje postanowienie — oświadczył Heykingowi — jest następujące: pozostanę przy marszałkach generalnych i pełnić będę ich zlecenia, do chwili, aż się rozstrzygnie los Polski. Co do ciebie, zaklinam cię, przyjacielu, byś został ze mną i dzielił nadal wspólnie dołę i niedołę.

»Podziękowałem mu za przyjaźń, lecz niepodobna mi było wiązać się słowem. Ponieważ konfederacja jeszcze się nie rozwiązała, musiałem w każdym razie oczekiwać zleceń marszałka Paca.

»Gdym nazajutrz rano zaszedł do hrabiego, odłożył pióro na stronę, usadowił mnie przy sobie i wynurzył w zaufaniu to, co mu podyktowało jego patryotyczne uczucie.

»Zgnębieni sprzymierzeniem się trzech mocarstw, — mówił — których rywalizacja była dotąd rękojmnią naszego bezpieczeństwa, musimy uleść nieprzepartej sile. Lecz skonfederowani postanowili utrzymać między sobą święte węzły, które ich dotąd kojarzyły. Wystarczy, by zgromadzenie narodowe zredukowało się do bardzo szczupłego grona. Zadaniem jego będzie nadal, jak było dotąd, walka z nieprzyjaciółmi. Wyczekiwać ono będzie stosownej chwili, by członków swoich, przebywających czasowo w ojczyźnie, zjednoczyć około wspólnego celu. Starajmy się ich ocalić. Proszę cię zatem, byś na papierze, ile można najmniejszego formatu, napisał do pana Choisy i upoważnił go do poddania zamku krakowskiego, na warunkach kapitulacji honorowej. Pewien młody szlachcic polski zobowiązał się, ową kartkę z dopiskiem Viomenila, z narażeniem życia własnego, doręczyć generałowi Choisy.

»Zabrałem się bezzwłocznie do pracy i przygotowałem projekt listu, który Pac zaakceptował, a następnie drobnymi literami przepisałem go na kartce. Podpi-

sali ją obaj marszałkowie i polecili oddać Viomenilowi. Podobny rozkaz wysłano i do innych komendantów.

»Komendant Częstochowy, otrzymawszy rozkaz, wydał twierdzą Austryakom, nie Rosyanom, ponieważ zależało mu na względach Austrii, od której bezpieczeństwo naszych osób zależnem było.

»Baron Viomenil za zgodą wodzów generalności zerwał umowy z dostawcami, bądź przez stratę zadatku, lub też za wynagrodzeniem. Pomagali sobie Polacy z istic braterską miłością. Zachowałem w pamięci wiele rysów wspaniałomyślności tego szlachetnego narodu, który, za prawdę, lepszego wart był losu.

Uchwała, solwująca sesyę, została wprowadzoną w wykonanie. Obaj marszałkowie generalni, biskup Krasiński, wielki hetman Ogiński, generalny sekretarz Bohusz, dwudwunastu marszałków i konsyliarzy konfederacji — wszyscy oni, rozjechawszy się, udali się do Czaczy, a stamtąd, do Sillein, na Węgry. General Viomenil i oficerowie francuscy pożegnali się z konfederatami najserdeczniej. Przed wyjazdem wręczył Pac Heykingowi w imieniu skonfederowanych sto dukatów, jako gratyfikacyę, wynurzywszy przytem najlaskawsze słowa uznania generalności i własne za okazane przezeń usługi. Postanowił Heyking udać się na Węgry za generalnością bez jakiejbądź pensyi.

Doniósł księstwu kurlandzkim o wszystkim, co zaszło. Księżna była w rozpacz z powodu, że biskup do Wiednia nie pojechał; lecz istotnie był chory i przygnębiony, i brakło mu sił do tej podróży, której celu zresztą nie przewidywał.

Posel francuski w Wiedniu, książe Rohan, nie wiedział o zaszłej w polityce dworu wiedeńskiego po za jego plecami zmianie i dopiero wiadomość o niej otrzymał od przybyłych do stolicy konfederatów. Zarządził też bezzwłocznie wypłacenie z kasy francuskiej zasiłków najbardziej potrzebującym.



VII.

W Sillein. — Łańcut. — Miączyński w Monachium. — Projekty landgrafa hessenkasselskiego. — Aspiracye jego do tronu polskiego. — Awanturnik Bollo. — Rokowania z Miączyńskim. — Konfederaci w Schaffhuzie. — Rada kantonalna. — W Rhynek. — Druk manifestów. — Rozstanie się konfederatów. — Ułaskawienie Miączyńskiego. — Powrót do kraju.

W miasteczku Sillein otrzymali wychodźcy wiadomości z Wiednia, iż dłuższy ich pobyt w tej miejscowości nie będzie przez władze austriackie cierpianym. Poradzono im Sillein opuścić i zbliżyć się do granicy Francyi.

Ponieważ Wielhorski zapowiedział rychły swój przyjazd do Monachium, postanowili wychodźcy zebrać się czasowo w Łańcut, dla powzięcia uchwały co do dalszego trybu postępowania.

Wybrał się tam i Miączyński, zaprosiwszy barona Heykinga, by mu towarzyszył.

Baron obiecał, że, po załatwieniu spraw w Dreźnie, do Łańcuta przyjedzie. Niezależnie od konieczności widzenia się z księciem Karolem, zależało mu na pozyskaniu listów polecających od tego ostatniego, do elektorowej bawarskiej, siostry księcia, i do brata tegoż, elektora trewirskiego, by przychylnie usposobić władze bawarskie dla wychodźców polskich.

Z Dreznia pojechał Heyking do Łańcuta z oficerem niemieckim, Schillem, rozgłośnym dowódcą z czasów wojny

siedmioletniej, który, przyjęty do konfederacyi, rościł jakieś pretensye do wielkiego hetmana Ogińskiego, a nie będąc w stanie piśmiennie swych pretensyi wyluszczyć, uprosił Heykinga, by mu był w tej mierze pomocnym.

W Łańcutie zastał Heyking wielu Polaków, i tam nadszedł doń list od Miączyńskiego z Monachium, wzywający go, by bezzwłocznie przybył tam na mieszkanie, gdyż pragnie się z nim w ważnych porozumieć sprawach.

Nie czekając dłużej, wybrał się Heyking do Monachium i zajechał do hotelu, w którym się Miączyński ze starostą Brz. (?) był zatrzymał.

»Miączyński — pisze w swoim pamiętniku baron Heyking — udzielił mi wiadomości o projekcie, według którego landgraf hessenkasselski miał być forytowany na króla polskiego, ponieważ elektor saski tron Rzplitej odrzucił, a naród polski dłużej Stanisława Augusta na nim utrzymać nie chce.

»Projekt ten powierzył w zaufaniu Miączyńskiemu pewien ksiądz, noszący nazwisko hrabiego Bollo. Ksiądz ów, rodem z Genui, używanym był przez tę republikę do rozmaitych poselstw tajnych. Gdy król polski zaciągnął w Genui pożyczkę 100 tysięcy dukatów, pośrednikiem w owej sprawie był Bollo. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie się wplątał w brzydką sprawę usiłowania otrucia pewnej osobistości, której żonę bałamucił, wałęsał się Bollo po Niemczech i uczeplił w końcu kłanki landgrafa hessen-kasselskiego i snuł tam dalej projekt wyforytowania owego władcy na króla polskiego. Miączyński zaklął mnie, bym się zajął korespondencyą w tej sprawie. Uczyniłem to chętnie w taki sposób, że to mogło zachęcić Włocha do dalszych działań, lecz bez żadnych widoków powodzenia.

»Przedstawił mnie Miączyński posłowi francuskiemu, kawalerowi Folard, który już wielu Polakom ułatwił na dworze posłuchanie i pragnął to uczynić i mnie, zwłaszcza

cza, że miałem listy polecające księcia Karola do siostry tegoż, elektorowej bawarskiej.

»Elektorstwo bawarscy odznaczali się wielką dla cudzoziemców przychylnością, i dlatego pobyt mój w Monachium był jednym szeregiem przyjemności, o których dotąd najmilsze zachowałem wspomnienie.

»Hrabia Bollo krzątał się tymczasem około urzędywistnienia śmiesznego swego projektu. Nie mogąc sobie dać rady, uprosił Miączyńskiego, by mu był w tej mierze pomocnym. Miączyński wywijał się, ile mógł, tłómacząc się nieznanymi stosunków i związków politycznych księcia, jakoteż i ustępstw, jakieby tenże, w razie pozyskania tronu, narodowi polskiemu mógł uczynić. Radził zatem hrabiemu, by projekt swój sam wypracował. Awanturnik Bollo uprosił przeto Miączyńskiego imieniem landgrafa, by się osobiście stawił na dworze tegoż i rozpoczął układy. Lecz Miączyński wymówił się niemożnością wyjazdu do czasu odbycia posiedzenia wydziału konfederacyi, właśnie oczekiwanego, który miał o dalszym losie wychodźców postanowić ostatecznie.

»Taki był rezultat korespondencyi, prowadzonej w sprawie tronu polskiego, który się zakończył — jedynie wydatkami na porto pocztowe«...

Tymczasem elektor trewirski w przejeździe do Monachium, w odwiedziny do siostry swojej i szwagra, elektorstwa bawarskich, przybył do Augsburga, czasowej swej rezydencyi. Przedstawionym mu tam został Heyking oraz Polacy, ku którym zawsze, jako syn Augusta III, w Polsce zrodzony, szczególną żywił sympatyę.

Za pośrednictwem ministrów elektora, baronów v. Hohenfeldt i v. Kerpen, uzyskał Heyking godność szambelana i posadę sekretarza przybocznego przy elektorze trewirskim. Zaledwie jednak zaczął pełnić tę służbę, gdy nadszedł z Monachium od Miączyńskiego list, z załączeniem odezwy marszałka Paca, wzywający go do bezwłocznego przybycia do Schafhuzy w Szwajcaryi, gdzie,

stosownie do zobowiązań, przyjętych w chwili wyjazdu z Cieszyna względem konfederacyi, nastąpić miało uroczyste wzajemne uwolnienie się od przysięgi, na wierność tejże konfederacyi złożonej.

Baron Heyking okazał elektorowi to wezwanie, ożywione najgorętszą ku ojczyźnie miłością, i uprosił go o udzielenie mu na wyjazd do Schafhuzy zezwolenia. Elektor trewirski chętnie się ku tej prośbie przychylił, a nawet przy pożegnaniu poradził Heykingowi, by, z uwagi na świetniejsze w Polsce widoki karyery, porzucił służbę niemiecką, gdzie zawsze, jako cudzoziemiec i przybysz traktowanym będzie, i, korzystając ze sposobności, do dawnej swej ojczyzny powrócić się starał.

Z Monachium, gdzie go już oczekiwał Miączyński, udał się Heyking wraz z tym ostatnim do Schafhuzy.

Tu zebrała się tymczasem liczna gromada konfederatów barskich pod niebytność marszałka Paca, który pojechał do Paryża, celem zasięgnięcia od dworu wersalskiego wskazówek, co do dalszego losu konfederacyi.

Rada kantonalna zaniepokoiła się owem tłumnem zebraniem cudzoziemców, z uwagi na możliwe ze strony Austrii reklamacye, i dlatego w uprzejmych przedstawieniach prosiła, by zjazd przeniósł się do innego, katolickiego kantonu. Celem uniknięcia dalszych zawikłań postanowili konfederaci przenieść się do poblizkiego miasta Rhyneck i tam ogłosić protest przeciw podziałowi Rzplitej, w dwu językach: francuskim i lacińskim.

Zredagowany przez Bohusza w języku lacińskim manifest, podpisali obaj marszałkowie generalni z sekretarzami. Krok ten zamknął im na zawsze możliwość powrotu do Polski, gdzie tymczasem Bohusz dobra swoje dziedziczne przelał na imię brata i poświęcił rozległe swoje starostwo.

Okazało się jednak, że w Schafhuzie, dokąd się Zboiński był udał, celem wydrukowania manifestu, żadna z drukarni tamecznych roboty tej podjąć się nie chciała.

Na zapytanie Heykinga, ile konfederacja przeznaczą na druk manifestu? odpowiedział marszałek Pac, który w trakcie tego z Francji był powrócił, iż konfederacja przeznaczą sto dukatów na kosztą druku 200 egzemplarzy w języku łacińskim i dwieście dukatów na 300 egzemplarzy francuskich.

— W takim razie ja się podejmę tego zlecenia — rzekł Heyking. — Ile dni przeznaczacie na wykonanie roboty?

— Pięć, do sześciu dni.

— To mało. Proszę o dni ośm. Zgodzono się na to, i Heyking, jako należący do loży wolnomularskiej, udał się do pobliskiego miasteczka, gdzie się znajdowała loża wolnomularska angielskiego obrządku, i tam, pod warunkiem, że nazwiska pod manifestem wydrukowane nie zostaną, robotą, za cenę mniejszą od przewidzianej, wykonaną została.

Ostatnie zadanie konfederacji zakończyło się. Ze łzami w oczach pożegnali się związkowi; jedni, z zamiarem powrócenia do kraju, inni — postanowili pozostać na obczyźnie.


Hrabia Pac nagląco prosił Miączyńskiego, by do pierwszych się przyłączył, tem więcej, że dobra jego nie były w terytoriach podzielonych sytuowanemi, a życzeniem całej rodziny było, by marszałek do kraju powrócił. W razie, gdyby Rosya odmówiła mu amnestyi, ze względu, iż do konfederacji wrócił ponownie, Pac przyrzekł wyjednać mu dyplom oficera w służbie francuskiej, co poparł swą obietnicą i general Viomenil.

»Rozstanie moje — pisze Heyking — z czcigodnym hrabią Pacem było nad wyraz wzruszające. Miałem przeczuć, że go już nigdy nie zobaczę. Dał mi listy polecające do dwu swoich przyjaciół w Polsce i radził, bym się starał o służbę przy księciu Adamie Czartoryskim, który obecnie w dobrych z królem pozostaje stosunkach i który

niewątpliwie wyjedna mi przebaczenie za udział mój w konfederacji.

— Nie opuszczaj swego przyjaciela Miączyńskiego — nadmienil przy rozstaniu. To zacny człowiek, ale słabego charakteru. Możesz mu być pod każdym względem pomocnym.

»Pojechałem tedy z Miączyńskim do Monachium. Tu zastał go naglący list od matki i od przyjaciół z prośbą, by nie zwlekał z powrotem.

Radzono mu, by się zwrócił do posła pruskiego Bénéit, z uwagi, że część jego dóbr odpadła do Prus, i od tegoż wyjednał sobie paszport, który go osłoni przed impetycjami ze strony rosyjskiej. Listy te na prośbę Miączyńskiego ja sam zredagowałem. Prócz tego napisałem prośbę do posła rosyjskiego. Stackelberga, o którym jak najpochlebniej-


A. J. Bibikow
dowódzca wojsk rosyjskich.

szcze miałem referencye. Jednocześnie wyjednałem sobie listy polecające od elektora trewirskiego do króla Stanisława Augusta, w którym przedstawiony zostałem, jako szambelan księcia domu saskiego. Hetman Ogiński dał mi nadto listy do żony swej i do synowicy, księżny Radziwiłłowej, przyjaciółki »od serca« posła Stackelberga, i mającej niepoślednie w towarzystwie warszawskiem wpływy.

»Uplynęło sześć tygodni, gdy pewnego dnia przybył do Monachium oficer polski z pieniędzmi i paszportem dla Miączyńskiego oraz z przychylną dla tegoż rezolucją ze strony posłów: rosyjskiego i pruskiego.

»Nareszcie opuściliśmy Monachium. W Wiedniu spotkaliśmy się z młodym Wielhorskim, siostrzeńcem het-

mana Ogińskiego, który ze swym mentorem, Niemcem Bernhardi, właśnie przybył z Warszawy i dążył do Paryża.

»W tem ostatniem mieście odbył Wielhorski edukacyę, korzystając z nauk najsłynniejszych ówczesnych myślicieli, między innymi i księdza Mably, który mu dawał lekcyę historyi i prawa publicznego. Młody Wielhorski celował wieloma talentami i niepospolitą wiedzą. Znal wy-



Poddanie się konfederatów Suworowowi pod Krakowem 1772.

borne języki: francuski, łaciński, niemiecki, polski i włoski, a nawet wcale udatne wiersze francuskie układał. Przyjemnej powierzchowności, doskonałych manier i wesołego usposobienia pociągał ku sobie wszystkich, którzy go otaczali.

»Miączyńskiemu bardzo się dobrze wiodło w Wiedniu, tak, że trudno go było nakłonić do dalszej podróży. Wreszcie udało się to, lecz gdyśmy przybyli do Brna Morawskiego, zaszła nowa przeszkoda. Zastaliśmy tu panią P. S. K., której tryb postępowania ujmę czynił głośnemu

nazwisku, jakie nosić miała zaszczyt. Opanowała ona zmysłami Miączyńskiego do tego stopnia, że bezowocnymi były wszelkie moje usiłowania, by wyrwać młodzieńca ze szponów owej niebezpiecznej niewiasty. Lekkomysłność jej zdziałała to, czego moje namowy osiągnąć nie były w stanie.

»Zawiązawszy nowy stosunek z jakimś austryackim oficerem, obudziła taką niechęć w sercu rozkochanego na zabój Miączyńskiego, iż ten pewnego wieczoru oświadczył mi, że dłużej tu nie pozostanie.

»Uszczęśliwiony takim obrotem sprawy poleciłem zapakować manatki i nazajutrz byliśmy już w drodze. W Krakowie zastał Miączyński listy od matki, wzywające go do przybycia z Lublina do dóbr jej, gdzie go już krewni i przyjaciele oczekiwali będą.

»Rozstaliśmy się tedy z Miączyńskim w Lublinie, a ja udałem się w dalszą drogę do Warszawy.

Na tem kończymy wyciąg z pamiętników barona Heykinga.



VIII.

Miączyński posłem na sejmie 1775 r. — Rada Nieustająca. — Miączyński w szeregach opozycji. — Jego mowa sejmowa.

Do brzemiennego w tragiczne wypadki okresu pięcioletniego dziejów Rzplitej, jaki nastąpił po ostatnich wysiłkach orężnych konfederacji, zakończonych obleżeniem i zdobyciem zamku krakowskiego (2 lutego 1772), konwencyami podziałowemi, sejmikami marcowymi 1773 r., konfederacją smutnej pamięci Adama Ponińskiego, ustanowieniem Rady Nieustającej, brak nam źródłowych danych, z którychby można było odtworzyć dalsze życiowe koleje b. marszałka belzkiego i wyjaśnić dokładnie rolę, odegraną przezeń w owej dobie rezygnacji ogólnej kraju, po przebytej katastrofie.

Spotykamy się po dłuższej przerwie z jego nazwiskiem dopiero podczas nowej, nie orężnej, konfederacji, związanej pod laską Andrzeja Mokronowskiego, której zadaniem miało być poddanie rewizji uchwał sławetnego sejmu 1775 roku. Widzimy tu Miączyńskiego, jako posła sejmowego, w szeregach opozycji, przemawiającego za ograniczeniem wszechwładztwa Rady Nieustającej, która w rezydencji rosyjskim, hr. Stackelbergu, miała żarliwego rzecznika i orędownika.

Opozycja ta na pamiętnej sesji 6 września 1776 r.

dokładala wszelkich usiłowań, by obalić wnioski, dążące do absolutyzmu i do przelania na Radę Nieustającą mocy stanowienia nowych i objaśniania, a raczej uchylania arbitralnego, dawnych praw.

»Obywatel do Króla i Pana, syn Ojczyzny do jej Ojca, cząstka sejmującej Rzplitej do głowy narodu i widzialnego ciała wolnej, chociaż węzłem zespolonej, Rzplitej — głosił na owej sesji starosta łosicki — otwieram usta moje, pełne wierności Majestatowi, dla zaradzenia istotnym Rzplitej potrzebom... Pozwolić Radzie Nieustającej tłómaczenia praw Rzplitej, któż nie zoczy, że tem samem jest, co dać jej większą moc nad prawodawcę, obfitszym uczynić strumyk nad samo źródło... jest to dać moc utworzonemu, żeby swego twórcy przeistaczał wyroki; jest to mędrszem uczynić dziecię — nad własną matkę, która mu swego jestestwa i życia udzieliła... Bo któreżby było tak najświętsze w Rzplitej prawo, by go moc tłómaczenia nie dosięgła?... Cieszył się ukrzywdzony z dopełnienia sprawiedliwości, gdy je w Trybunale, w Ase-soryi, w Sądach marszałkowskich lub w komisjach wojskowej i skarbowej kończąc, pozyskał.

»Dziś, wyrokom arbitralnym Rady Nieustającej, w posłuszeństwo oddanym będąc, albo dekret, albo sędziego w urzędzie widzieć będzie suspendowanym, a przecież na ministra są już sądy sejmowe, a sędziego, według wykroczenia, Trybunał sądzić i odsądzić może! Spoczywał dotąd spokojnie w domu swoim obywatel, krzewiąc rolnictwo, aby miał czem dom swój żywić i podatki opłacać. Dziś, z lada pretekstu memoryałem od zawistnego sobie obwiniony będzie musiał za rozkazem Rady Nieustającej z najodleglejszej prowincyi przyjeżdżać do Warszawy, a przecież w pobliżu grody i ziemstwa obwinienie rozwinąćby mogły!«¹⁾

Wiadomo, że protesty owe nie zostały uwzględnione,

¹⁾ Bibl. Ossol. *Rękop.* 577, Nr. 5.

gdyż większość sejmowa przechyliła się na stronę projektów rządowych, a jedynym owocem zabiegów stronnictwa reformy stało się powierzenie Andrzejowi Zamojskiemu projektu opracowania »Zbioru praw sądowych«, który, odrzucony następnie, stał się w dziejach krajowych pomnikiem obywatelskich usiłowań swego twórcy, przez współczesnych według zasług nie ocenionych.



IX.

Miączyński w służbie wojskowej. — Rotmistrzem chorągwi pancерnej. — Opuszcza kraj. — We Francyi. — Sprawy sercowe i pieniężne. — Ślub z Maryą Chaboteau. — Dumouriez. — Zatarg z nim. — Vergennes. — Długi i karty. — Ucieczka do Temple. — Wygnanie z Francyi.

Zawód rycerski odpowiadał zawsze temperamentowi Miączyńskiego. Zbliżywszy się nie tylko do dworu królewskiego, lecz i do osoby Stanisława Augusta, otrzymał godność fligel adjutanta, a następnie rangę rotmistrza w chorągwi pancерnej jazdy narodowej wojska koronnego, którą w roku 1776 był opuścił i przeniósł dalszą swą karierę wojskową na obczyznę do Francyi ¹⁾.

Nie tylko jednak żądza szukania przygód rycerskich zagranicą skłoniła Miączyńskiego do porzucenia ojczyzny. Zdaje się, że i romantyczne usposobienie starosty łosickiego było mu w tej mierze impulsem.

Obok przygodnych miłości żywił on w duszy szczere uczucie do pewnej Francuski, którą był w Polsce poznał ²⁾, a która, w epoce konfederacyi, znalazła się była między gromadą oficerów, przybyłych wraz z Dumourie:em do

¹⁾ *akta kanclers.* w Arch. Główn. warsz. vol. 52, str. 11 i 36, str. 301.

²⁾ *Mém. polit. et milit.* Paris 1797. T. I, str. 221.

Polski. Była to niejaka Marya Franciszka Chaboteau, córka mieszczanina paryskiego Andrzeja i żony tegoż Joanny, z domu Coutel. Znany awanturnik, Marcin książę Lubomirski, którego młodość zesłała na romantycznych przygodach i na podbojach sercowych, (zakończonych czwartym ślubnym związkiem z frajliną Ewy Frank-Łabędzką), miał w epoce konfederacji barskiej dosyć czasu i animuszu, by się ubiegać o względy panny Maryi Chaboteau, do której, jednakim affektem, po otrzymaniu rekuzy od hrabianki Mniszchówny, pałał był i starosta łosicki, Miączyński. — Zwycięstwo sercowe zostało po stronie tego ostatniego, lecz rodzice młodzieńca długi czas sprzeciwiali się takiemu mezaliansowi.

Porzuciwszy karierę wojskową w Polsce, pośpieszył Miączyński do Paryża.

Tutaj go w drodze do Ameryki spotkali po latach wielu dawni towarzysze broni z czasów konfederacji barskiej: Maciej Rogowski i Kazimierz Pułaski.

»Miączyński — pisze Rogowski — żył huczno i mieszkał w porządnej kamienicy, niedaleko kościoła, gdzie jest grób i serce króla naszego Jana Kazimierza (Saint Germain des Près). Znając wielu dygnitarzy francuskich, czepiał się przy dworze w Wersalu i miał nadzieję dostać szarżę przy armii. Skomunikował on Pułaskiego z p. de St. Priest, a ten, odczytawszy list swego brata, oddał się na usługi wychodźców polskich i przyrzekł pomódz w podróży do Ameryki, do której się wybierał i markiz de Lafayette oraz p. de Noailles.

Opisuje dalej Rogowski ucztę, wydaną przez Miączyńskiego na cześć Polaków i Francuzów »z pierwszej noblessy. Znajdował się tam i Dumouriez, dawna znajomość nasza, ale, że z Pułaskim byli jeszcze w Polsce trochę na bakier, a ja nigdy do niego nie miałem nabożeństwa, więc nie przyszło między nami do wielkich oświadczeń, ani do żadnych tandresów. Traktament był prawdziwie polski, a przy końcu pito gęste wiaty: między

innemi za zdrowie Washingtona, Lafayette'a i za powodzenie Amerykanów¹⁾.

W Paryżu też, z dyspensy arcybiskupa de l'Ange'a, odbył się dnia 8 kwietnia 1780 roku w kościele parafii Św. Eustachego, ślub Miączyńskiego z panną Chaboteau, przy asystencyi byłych towarzyszy broni oblubieńca: pp. Józefa Kownackiego, kapitana jazdy w służbie Rzplitej polskiej, i Kazimierza Demeral, również kapitana kawaleryi polskiej. Ze strony panny młodej byli świadkami i družbami: Wephy Dondour de Balencour, prokurator parlamentu paryskiego, i Gabryel de Lette Longueville, dworzanin królewski.

Oprócz tej sprawy sercowej miał Miączyński w Paryżu na widoku i odzyskanie ze skarbu francuskiego majątku, poświęconego swego czasu na usługi konfederacji barskiej. Nie wiadomo, czy tego rodzaju pretensya była uzasadnioną obietnicami emisaryuszów ministerium Choiseul'a, to tylko pewna, że znalazła ona orędownika w osobie byłego wodza konfederacji, Dumouriez'a, który, związany stosunkiem przyjaźni z byłym marszałkiem belzkim i powodowany względami wdzięczności za doznaną ze strony tegoż podczas potrzeby Lanckorońskiej usługę, postanowił dopomódz Miączyńskiemu w staraniach, o uzyskanie od rządu francuskiego pożądanej bonifikacyi.

Prezydentem w zarządzie finansów był w roku 1783 hrabia de Vergennes i do niego to zwrócił się Dumouriez z przedstawieniem zasadności pretensyi Miączyńskiego.

Złe języki, które tyle szkody pamięci Miączyńskiego wyrządziły i pozostawiły w pismach, z epoki jego działalności we Francyi, ślady, czerniące pobudki, któremi się powodował służąc obcemu sobie krajowi, utrzymują, że w sprawie odzyskania wydatkowanych na konfederacyę funduszów zasłała była jakoby między Miączyńskim a Du-

¹⁾ Reszty pamiętn. Macieja Rogowskiego, edid.: K. Gaszyński, Paryż, 1847, str. 81 i 83.

mouriez'em tajna umowa, mocą której, korzyści przewidywane miały być podzielonemi. Dodają, co prawda, że warunek taki narzucił był Miączyńskiemu sam Dumouriez, i tem wyjaśnić usiłują niechęć tajną, jaką marszałek belzki żywić miał do osoby generała francuskiego ¹⁾.

Trudno sprawdzić zasadność owych niecznych insynuacyj, to tylko pewna, że w okresie czasu między rokiem 1783 a 1791 spotykamy Miączyńskiego i Dumouriez'a w nieustannych stosunkach, wyłącznie zajętych sprawą odzyskania »milionów«, spotrzebowanych na konfederację, sprawą, która, mimo wszelkich starań i zachodów, rezultatu nie osiągała.

11 czerwca 1783 pisał Dumouriez do Miączyńskiego. »Ponowilem przed hr. de Vergennes świadectwo gorliwości, dobrej wiary i męstwa, których Wpan dałeś dowody podczas konfederacji. Wiem, żeś wielkie poniósł straty i ofiary, pragnę więc usilnie, by minister otrzymał dla Ciebie od króla ich indemnizację« ²⁾.

Starania te Dumouriez'a i prośby Miączyńskiego, królowi przedstawione, zaledwie wyjednały zasilek proszącemu w kwocie sześciu tysięcy franków, których, z powodu wyczerpania skarbu, nawet mu nie wypłacono ³⁾.

Obarczony długami i bez możności utrzymania rodziny, której zwiększenia podówczas się spodziewał, schronił się Miączyński do Temple, przytulku, z którego go wierzyciele wydostać nie mieli prawa; pani Miączyńska

¹⁾ Cette condition imposée par Dumouriez, le rendit secretment son ennemi, *Mém. polit.* z 1797. T. I, 221.

²⁾ Z papierów wdowy Miączyńskiej. *Klem. Hoffm.* w *Przyjacielu ludu* 1837, Nr. 51.

³⁾ »A force des sollicitations, Vergennes, lui fit obtenir une pension de 6000 francs, que la dureté des temps ne permit pas de lui payer avec exactitude« *Mém. polit.*. Autor owych zgryźliwych pamiętników nie oszczędza Miączyńskiego. »Dès ce moment, — pisze — on vit s'éteindre en lui les sentiments d'honneur et de délicatesse. Il devint joueur par désespoir et perdit toutes les qualités, qui lui avoient donné quelque éclat à l'âge de 25 ans«.

zaś, niepomna na stan macierzyństwa, pospieszyła do Wersalu, by tam wyjednać sobie posłuchanie u króla. Przyjęto ją tam obojętnie, tak, że ze wzruszenia padła zemdlona w przedsionku pałacu. Na wiadomość o bezskutecznych staraniach Miączyński postanowił zemścić się na ministrze Vergennes i ogłosił przeciw niemu pamflet, przypisujący zlej woli owego dygnitarza nieposzanowanie decyzji królewskiej. Tem, nie tylko że swego położenia nie polepszył, lecz nawet wywołał ze strony króla rozkaz gabinetowy, skazujący go na wygnanie z Francji ¹⁾.

Schronił się wówczas Miączyński do Belgii i dopiero po wybuchu rewolucji 1789 r. powrócił do Paryża, gdzie znowu przy pomocy Dumouriez'a ponowił przed zgromadzeniem narodowym starania o uzyskanie indemnizacji ²⁾.

Z owej to epoki pochodzą układy, związane między Miączyńskim a jednym z jego dawnych towarzyszy broni w Polsce i we Francji, niejakim Piotrem Józefem van Lein, kawalerem »de Libin«, byłym dowódcą artylerii i inżynierem Rzplitej polskiej, konfederatem barskim.

Układy, o jakich mowa, spisane w dniach 25 listopada 1789, odnaleziono niedawno w Archiwum narodowym paryskim (w kartonie T. str. 306 i nast., zatytułowanym *Inventaire Dumouriez*), a stanowią one doskonały komentarz do charakterystyki Miączyńskiego, w tej właśnie epoce jego życia, gdy niekorzystne warunki bytu potocznego nakazały mu szukać ucieczki w przedsiębiorstwach prze-

¹⁾ W pamiętnikach Bertranda de Molleville, zięjących nienawiścią do Miączyńskiego, o czem niżej, znajdujemy w tej mierze szczegół następujący: »Il (Miączyński) me parla d'une contestation très vive, qu' il avait eue avec M. de Vergennes. Il en avait publié une relation très longue et très circonstanciée«. *Mém. secrets.* T. II. 234. O wygnaniu Miączyńskiego, z notat jeneralowej, Hoffmanowa w *Przyjacielu ludu*.

²⁾ Pendant la première assemblée nationale Dumouriez avait appuyé un de ses mémoire, en réclamation d'indemnité, sous la condition, qu'ils partageroient entre eux, ce qui leur seroit accordé«. *Mém. polit. et mil.* z 1797. I. 221.

myslowych, na wielką skalę obrachowanych, w celu odzyskania utraconej fortuny. Ciekawy wstęp do układów, o jakich mowa, brzmi w przekładzie, jak następuje:

»Od lat dwudziestu związani uczuciem najszczerzej przyjaźni, jako towarzysze broni, w sprawach i czasach najtrudniejszych, narażając się wspólnie na niebezpieczeństwa podczas wojny w Polsce i doświadczywszy jednakiem zawodów i niesprawiedliwości ze strony ministrów, od chwili powrotu do Francji, pragnęliśmy zawsze zjednoczyć wszystkie nasze nadzieje i podzielić się po bratersku tem wszystkim, cokolwiekby jeden lub drugi z nas mógł kiedykolwiek otrzymać od Francji, tytułem wynagrodzenia za usługi, orężem naszym jej wyświadczone.

»Z uwagi nadto na zobowiązania, jakie ja, hrabia Miączyński, zaciągnąłem względem kawalera de Libin, z powodu przywiązania trwałego i niezmiennego, jakie mi okazywał osobiście w Rzplitej, jakoteż z tytułu korzyści, jakie ciągnąłem z jego talentów wojskowych i rad, jakich mi udzielał w czasach najtrudniejszych, i z jego pomocy przy fortyfikowaniu twierdz: Lanckorony, Tyńca, Bobrka, Ładygowic, gdzie miałem sposobność odznaczyć się wojskowo,

»Z uwagi nadto na straty, poniesione przez kawalera de Libin, skutkiem pozbawienia go płacy należnej mu z tytułu dowódcy artylerji i inżynierji, której nie otrzymał, a za którą ja poręczyłem, w braku poręczenia ze strony Francji, jako konsyliarz wojenny Rzplitej skonfederowanej, znając te nakłady, jakiełożył przy fortyfikowaniu miejsc wzmiankowanych, a to w epoce, gdy zmiany, zaszły w gabinecie wersalskim, z chwilą wstąpienia do ministerjum księcia D'Aiguillon, wpłynęły niekorzystnie na opiekę, świadczoną przedtem Rzplitej skonfederowanej przez Francję,

»Zważywszy nadto na usiłowania, jakie w ciągu lat dziesięciu podejmował kawaler de Libin, celem wykazania słuszności moich reklamacyj i na użyteczność rad, prze-

zeń mi udzielanych, celem przyspieszenia rezultatu moich zabiegów:

»Postanowiliśmy wznowić i wzmocnić dawne węzły przyjaźni naszej, w nadziei, że prawość i szlachetność francuska, za pośrednictwem organu Zgromadzenia Narodowego, zwróci nam to wynagrodzenie, którego mamy prawo po Francji się spodziewać.

W tym celu układający się postanowili: wynagrodzenie, jakiego pozyskanem zostało, podzielić na trzy równe części, z których jedną otrzymałby Miączyński, drugą — kawaler de Libin, a część trzecia zdeponowaną być miała w kasie wspólnej, jako kapitał pomocniczy do przedsiębiorstwa, jakie Zgromadzenie Narodowe, w widokach ożywienia handlu i uszlusowania koryta Sekwany i rzek dopływających do niej, temuż kawalerowi de Libin powierzyć postanowiło. Zyski z owego przedsiębiorstwa miały znowu ulegać podziałowi na trzy części, z których część trzecia miała być wspólną obu stronom, wraz z procentami, jakiego przyniosła, lecz udział większy w niej miał mieć Miączyński, jako ojciec rodziny; mniejszą zaś kawaler de Libin, jako bezżenny.

W jednym z artykułów umowy zastrzeżono najwyraźniej, iż z uwagi na krytyczne położenie hr. Miączyńskiego i konieczność natychmiastowego splacenia długów i zabezpieczenia posagu jego żony, sposobem wyjątku dozwolonem będzie: pierwsze wynagrodzenie, jakie Zgromadzenie Narodowe przyzna, podzielić na pięć części, z których pierwsza użytą byłaby bezzwłocznie na pokrycie długów Miączyńskiego, pozostałe zaś cztery części pójdą do podziału między współników.

Charakterystyczną ową umowę kończą podpisy i pieczęcie z hrabiowskimi koronami.

Czy widoki obu towarzyszków broni sprawdziły się, czy Zgromadzenie Narodowe przyznało im wynagrodzenie, którego wyjednania podjął się, prawdopodobnie Dumouriez, na warunkach powyżej przytoczonych? niewiadomo.



X.

Dumouriez ministrem spraw zagranicznych. — Wojna z Austryą. — Klub Jakobinów. — Dumouriez obejmuje dowództwo w armii. — Miączyński dowódcą brygady wojsk francuskich. — Paszkwil Bertranda de Molleville.

Wśród walki stronnictw politycznych, wytworzonych po ogłoszeniu konstytucji francuskiej z r. 1791, wpływ Dumourieza stał się tak przeważającym, że, w marcu 1792, na zalecenie Żyrodystów, powołał go król do ministeryum Rolanda, Claviera i Servana i powierzył mu tekę spraw zagranicznych. Był on w owym czasie rzekomym obrońcą praw monarchy, lecz marzył o roli Cromvella dyktatora i niweczył wszelkie środki, jakie rada przyboczna królewska, w której wpływowo stanowisko zajmował b. minister marynarki, Bertrand de Molleville, projektowała królowi, celem zażegnania niebezpieczeństw interwencji Europy w sprawę Francji.

Ten to gabinet za radą Dumourieza skłonił bezwładnego Ludwika XVI do wypowiedzenia w dniu 20 kwietnia 1792 r. wojny »królowi Węgier i Czech«. Francya z zapalem powitała ów krok stanowczy. Ogłoszono powszechny pobór rekruta, zaczęto zbierać ofiary, kuć włącznie i przygotowywać się nie tyle do obrony, ile do napadu na granice sąsiadów.

Zapał ów udzielił się i ministrom, których za san-

kiulotów uważano. W poczuciu potęgi Francji przybrali oni postawę zaczepną i zażądali, by król przedewszystkiem podpisał dwa dekreta: skazujący na wygnanie księży, wzbraniających się wykonać przysięgę konstytucyjną,



General Dumouriez.

i ustanawiający obóz dwudziestopięciotysięcznej armii ochotniczej, która miała otoczyć Paryż, pozornie dla obrony króla, w gruncie rzeczy zaś w celu uniemożliwienia rodzinie królewskiej wszelkich z Europą konszachtów.

Król, pozbawiony pomocy, już zdawał się być skłonny do podpisania owych dekretów, gdy napotkał na silny w tej mierze opór ze strony Dumourieza. Ministeryum Rolanda, Claviera i Servana podało się do dymisji, Dumouriez natomiast objął tekę ministra wojny. Klub Jakobinów podniósł okrzyk zgrozy, uważając taktykę Du-

mourieza za podstępna i przeciwną woli ludu. Chcąc przedjednać owe stronnictwo, Dumouriez, wbrew poprzednim swoim radom, zaczął nastawać na króla, by dekrety po-



Maria Antoinetta królowa.

mienione podpisał, a gdy Ludwik XVI sprzeciwił się temu, oświadczył, że dłużej teki ministeryum wojny piastować nie będzie ¹⁾.

¹⁾ Król pisał w owym czasie do Bertranda de Mollevill'a «Concevéz, je vous prie, l'étrange conduite de cet homme (Dumou-

Jakoż ustąpił i przeszedł do czynnej służby w armii, by zorganizować wyprawę wojenną, celem zdobycia Belgii. Wpływowa rola Dumourieza w gabinecie i w armii otworzyła dawnemu towarzyszowi broni, Miączyńskiemu, wrota



Ludwik XVI.

do karyery wojskowej. Zamianowany, podczas piastowania przez Dumourieza godności ministra wojny, dowódcą brygady (*maréchal de camp*), zajął niebawem b. marszałek belzki wybitne w armii francuskiej stanowisko. Prócz tego, jako człowiek zaufania Dumourieza i mile na dworze Ma-

riez). Après m'avoir invité à renvoyer les trois ministres, parcequ'ils insistoient sur la sanction des deux décrets, il m'abandonne, parce que je persiste dans la mesure qu'il m'a recommandée: *Mém. polit.* T. I. 96.

ryi Antoniny przyjmowany cudzoziemiec, zbliżył się nawo do sfer wpływowych ówczesnej Francji.

Dzięki tym właśnie stosunkom, znajdujemy w pamiętnikach Bertranda de Molleville szczegół tajemniczy o Miączyńskim, którego w tem miejscu pominąć niepodobna, a który rzuciłby niekorzystne światło na charakter starosty losickiego, gdyby nie okoliczność, że pamiętnikarz de Molleville ustalił swoją renomę jako osobistość zjadliwa, obrzucająca błotem potwarzy wszystkich współczesnych i z tego względu nie mogąca budzić zaufania do wynurzeń, jakie potomności przekazała.

Działo się to właśnie w epoce pierwszych przygotowań do wojny zaczepnej przeciw Austrii, gdy Dumouriez, ustąpiwszy ze stanowiska ministra wojny, przeszedł do służby czynnej, jako wódz zamierzonej przeciw Belgii wyprawy, i miał pod swymi rozkazami oddział, dowodzony przez Miączyńskiego. »Miałem właśnie — pisze Molleville (Tom. II, str. 234—239 ed. 1797) — niezwykłą rozmowę z pewnym szlachcicem polskim, kwatermistrzem wojskowym w służbie Francji, zaufanym przyjacielem Dumourieza. Nazywał się Miączyński. Człowiek ten, którego przedtem zupełnie nie znałem, zażądał za pośrednictwem pewnej osobistości posłuchania między godziną 11-tą a północą, ponieważ, jak twierdził, pragnie się ze mną porozumieć w sprawach doniosłości niezmiernej.

»Jakoż, około północy, gdy się u mnie zjawiał, rozpoczął od usprawiedliwienia, że mi pozwolił czekać na siebie, lecz uczynił to, jak oświadczył, dla tego, że dom mój czujnie jest śledzonym, tak, że dopiero po trzech kwadransach krążenia po ulicach mógł niespostrzeżony dostać się do mego mieszkania.

»Zapytał następnie, oglądając się trwożliwie wokoło, czyli gabinet mój nie dotyka innych pokojów, z którychby można było usłyszeć to, co mi zakomunikować zamierza, a gdy go uspokoił, że może być bezpiecznym, zwierzył mi się ze swą tajemnicą.

»Wysłuchałem go do końca, nie przerywając jego mowy, gdyż dopatrzyłem się w jego obliczu czegoś, co mi nakazało mieć się na baczności. Nasunęło mi się podejrzenie, iż ów człowiek jest albo szpiegiem Dumourieza, lub też emisaryuszem komitetu wywiadowczego...

»Prawił mi tedy o swem wysokim urodzeniu, o swych bogactwach, o pobudkach, które go skłoniły do wstąpienia do służby Francji, i o sporze rozgłosnym z p. de Vergennes. Ogłosił on w tej mierze referat szczegółowy, którego egzemplarz złożył na mem biurku, i odczytał zeń parę ustępów, celem przekonania mnie, że nie jest awanturnikiem, ani też człowiekiem dwuznacznego charakteru.

»Mam zaszczyt — oświadczył mi — być krewnym królowej, której zawdzięczam awans w służbie. (*J'ai l'honneur d'être parent de la Reine, à qui je suis rédevable de mon avancement dans le service*). Ich Królewskie Mości nie mają istotnie sługi nademnie wierniejszego. Otóż, jedynie w zamiarze świadczenia im usług, pozostałem we Francji i postarałem się o służbę w armii. Zwiodłem podstępnie Dumourieza, udając, że jestem jego przyjacielem. Tem zyskałem nieograniczone jego zaufanie. Był to jedyny środek przeniknięcia jego zamiarów. Jest on stokroć niebezpieczniejszym, aniżeli mogą o tem sądzić ci, którzy nie znają ani jego ambicyi, ani też braku jakichkolwiek zasad.

»Spędzam z nim codziennie kilka godzin sam na sam. Lubi bardzo rozmawiać ze mną i niczego przedemną nie tai. Tym sposobem, jeśli to Pana obchodzi, mógłbym donosić o wszelkich jego projektach, planach i sekretach...

— »Tego rodzaju doniesienia, odrzekłem, na nicby mi się nie przydały. Nie jestem zupełnie ich ciekawy. Lecz czyż Pan wkrótce nie połączy się z armią?

— »Tak jest, i właśnie w tym przedmiocie radbym porozumieć się z Panem, gdyż mam środek niezawodny wyświadczenia królowi usługi ważnej... Mam dowodzić armią przednią, a ponieważ znam kraj lepiej, niż inni ofice-

rowie, przeto korzystam z ich zaufania bezgranicznego. Jestem pewny, że nie zawahają się obrać dla armii stanowiska, które uznają za najodpowiedniejsze... Jest mianowicie punkt jeden, bardzo ważny i korzystny, lecz w którym, o ile się o nim uprzedzi dowódcę wojsk nieprzyjacielskich, awangarda ta mogłaby być łatwo i skutecznie napadnięta, skutkiem czego i pozostała armia byłaby niechybnie rozbita lub wzięta w niewolę...



Bertrand de Molleville.

— »Zapewne urządziłbyś się Pan w taki sposób, by się znaleźć w tej ostatniej ewentualności?

— »Niewątpliwie — odrzekł.

— »A nie masz też Pan żadnych wątpliwości co do udania się operacji tak niebezpiecznej?

— »Najmniejszych... Wyobraź Pan tedy sobie przerażenie, jakieby klęska tego rodzaju wywołała w Paryżu! Sprowadziłaby ona doszczętny pogrom i rozbicie stronnictwa jakobinów i zgromadzenia narodowego, obudziłaby niechęć do nowej konstytucji i przywróciłaby niechybnie powagę władzy królewskiej. Lecz — dodał — zachodzi tu pewna przeszkoda. Wiesz zapewne, że w armii niema już karności i posłuszeństwa, że trudno utrzymać na wodzy żołnierzy, bez zjednania ich sobie winem lub wódką... Stosowałem zawsze ów środek, o ile nań pozwalały moje fundusze, lecz kieska moja wyczerpała się, i niepodobna mi już liczyć na zaufanie żołnierza w stopniu, koniecznym dla

udania się mojemu planu... Kwota dwukroć stu tysięcy liwów byłaby mogła zaradzić zlemu, a jestem przekonany, że król chętnie zgodziłby się na jej wyasygnowanie, gdybyś tylko Pan zechciał przedstawić mu mój projekt i poprzeć go skutecznie...

— »Z trudnością przyszłoby mi zaproponować królowi projekt Pański — odrzekłem — gdyż straciłbym od razu jego zaufanie. Jakże możesz sądzić, znając charakter króla, iż, propozycję tę mógłby przyjąć? Pozwól przytem wyrazić zdziwienie, iż nie będąc Pańskim zaufanym, obrany zostałem za powiernika tego rodzaju wynurzeń?...

— »Zwróciłem się do Pana, — odrzekł na to — jako do dawnego ministra, uważanego za najszczerzej do króla przywiązanego i najbardziej zdolnego do ocenienia doniosłości przysługi, z jaką tu się wynurzam... Racz się Pan głębiej nad nią zastanowić, a ocenisz niewątpliwie jej pobudki.

— »Zastanowienie się, mój Panie, jest tu zbyt cennem. Posłużyłoby tylko do tem silniejszego utwierdzenia poglądu mego na tego rodzaju sprawę. Wierzę w oświadczenia Pańskie o przywiązaniu do osoby króla, i możesz Pan liczyć na moją dyskrecję. Postaram się zapomnieć o Pańskim projekcie. Radzę Panu uczynić toż samo, a przede wszystkim nie zwierzać się z nim przed nikim!«

»Nazajutrz — nadmienia Molleville — zdałem królowi sprawę z owej tajemniczej sceny.

Pochwalił odpowiedź, daną przezemnie Miączyńskiemu, i rzekł, że zna go, jako osobistość dwuznacznego charakteru, której jedynym celem mogłaby być chęć oblowienia się pieniędzmi...

Dla obalenia potwarzy pamiętnikarza dostateczna jest stwierdzić, że stosunek Miączyńskiego do Dumourieza, oparty na wzajemnej życzliwości, przetrwał niezmiennie do końca kariery życiowej Miączyńskiego, co już tem samem wyłącza możliwość przypuszczeń o zasadności za-

rzutów, uczynionych uczciwości i dobrej wierze marszałka belzkiego.

Daje to tylko miarę niechęci, jaką w pewnych kołach podówczas do osoby Miączyńskiego żywiono, gdyż, usuwając na stronę wszelkie idealne pobudki, dopatrywano się w jego przywiązaniu do nowej ojczyzny jedynie widoków materialnych poziomego waloru.

Potomność wytworzyła sobie opinię sprawiedliwą o wartości inwektyw Mollevill'a, a w tej właśnie sprawie, obchodzącej dobrą sławę Miączyńskiego, zasłużony pisarz Vieihl de Boisjolin takie wynurza zdanie: „*Il faudrait plus que de simples paroles, pour rendre probables de pareilles assertions. Ce qui le combat surtout, c'est la confiance, que Dumouriez ne cessa d'accorder à son ancien ami, jusqu'à la fin de leur carrière*“¹⁾.

¹⁾ Biogr. histor. III. 606. Oprócz tego w *Enc. Larousse'sc* (II. 627) znajdujemy o Mollevillu następujące szczegóły: Bertrand de Molleville (Antoine François, marquis, magistrat et historien français, né à Toulouse en 1744, mort en 1818).

Appelé par Louis XVI en 1790 prendre le portefeuille de la marine, il montra qu'incapacité et fut accusé d'avoir par ses fausses mesures causé la perte de S. Domingue.

Obligé de donner sa démission il fut mis par le roi à la tête de la police secrète, se rendit ridicule par les impuissantes mesures avec lesquelles il prétendit enrayer la Revolution. Il fuit les decrets d'accusation le 15 Aout 1792. Il se refugia en Angleterre où il composa divers écrits politiques et d'où il fit passer en France de faux assignats, qui compromirent et firent monter sur l'échafaud un habitant de Boulogne.

Son *Hist. de la Revol. de France* est pleine d'erreurs, de mensonges et de calomnies Il denature tous les événements, se montre toujours guidé par l'esprit de vengeance, ainsi que par ses préjugés et y donne des preuves surabondantes de sa nullité comme ministre.

Ses *Mémoires* sont écrits dans le même esprit, que sa prétendue *Hist. de la Revol.* mais curieux néanmoins à cause des aveux indiscrets qu'ils contiennent.



XI.

Koalicja przeciw Francji — Verdun. — Niepokój w Paryżu. — Miączyński w sztabie Dillon. — W Stenay. — Zamiary Dumourieza. — Wyprawa na Belgię. — Utarozki z Clayr-faitem. — Miączyński dowódzcą garnizonu w Sedanie. — Rabunki w Orval. — Proklamacja Miączyńskiego.

Koalicja Prus, Austrii, książąt niemieckich i dworu turyńskiego, zawiązana manifestem brunświckim w 1792 roku, zagroziła całości i bezpieczeństwu Francji.

Pierwsze jej kroki wojenne zaznaczyły się szeregiem klęsk niewyćwiczonego jeszcze żołnierza francuskiego. Armia najeźdnicza wstępnym bojem zdobyła 23 sierpnia fortecę Longwy.

Austryacy pod wodzą Clairfayta skierowali się ku Stenay, nieopodal od Sedanu; Prusacy rozpoczęli oblężenie Verdun, które się poddało 2 września. Szampania stanęła przed najeźdnikami otworem. Zatrwożył się Paryż na widok padających w gruzy forteczek granicy wschodniej.

Europa, gotowa do boju z rewolucyjną Francją, bacznie śledziła postępy oręża koalicji i już widziała bitne i karne jej zastępy pod murami Paryża...

Ale zaskoczona zniemacka Rzplita miała jeszcze nie-
tknięte dwie armie, złożone z regimentów liniowych i ochotniczych z 1791 roku. Jedna, Ardeńska, rozłożona pod Sedanem, pozostawała pod rozkazami Lafayette'a, drugą, środkową, dowodził pod Metzem — Luckner.

Głos ogólny domagał się zmiany owych dowódców i zastąpienia ich przez żołnierzy doświadczonego męstwa i patryotyzmu.

Zamiast Lucknera wybrano generała Kellermana, znanego z nieustraszonej odwagi. Z pomiędzy innych kandydatów na miejsce Lafayette'a, wybór padł na Dumourieza, który, jakkolwiek popularność swoją wtedy był utracił, jednakże siłą niezaprzeczonego talentów wojskowych i energii, rokował Francji pomyślniejsze na przyszłość widoki.

Pierwszym krokiem Dumourieza było skierowanie armii Dillona ku Sedanowi, celem powstrzymania pochodu Prusaków. W sztabie tego ostatniego znajdował się nasz Miączyński ¹⁾.

W chwili jednak, gdy Dumouriez z Valenciennes dążył ku Belgii, przybył do jego obozu Westermann z wiadomością, iż Prusacy, Austriacy i emigranci francuscy kierują się w stronę Paryża, że więc bez zwłoki należy porzucić plan wkroczenia do Belgii i cofnąć się ku Sedanowi.

Z niechęcią opuścił Dumouriez Flandryę, a zamianowawszy Ruault'a dowódcą Lille, przybył do Sedanu 28 sierpnia i, celem zabezpieczenia magazynów w Stenay, odkomenderował tam Miączyńskiego z oddziałem tysiąca ochotników ²⁾.

Zanim rozpoczął się marsz oddziałów na punkta wyznaczone, Dumouriez, nękany ciągle myślą podboju Belgii, dla zrobienia dywersyi na tyłach, następujących zwolna, lecz niepowstrzymanie, wojsk koalicji, zwołał radę wojenną, złożoną z generałów: Dillona i Chazota, oraz dowódców brygady, Anglika Moneya i Miączyńskiego, by wyjednać od niej zatwierdzenie swego planu.

Wszyscy uznali zasadność projektu naczelnego wo-

¹⁾ A. Chuquet: *Valmy*, str. 26.

²⁾ loc. cit. str. 31.

dza i oświadczyli się za koniecznością prowadzenia wojny zaczepnej, a nie odpornej jedynie.

Naprawdę minister wojny Servan wzywał Dumourieza, by dla zbawienia ojczyzny porzucił swój plan awanturniczy i zjednoczył siły obronne między Marną a Mozellą. Dumouriez, pozostawiwszy to wezwanie bez odpowiedzi, już dnia 2 września 1792 roku był w drodze do Mouzon i do Grandpré, by tam na granicy Szampanii podjąć bój zaczepny przeciwko Prusakom.

W celu zamaskowania swego pochodu i ściągnięcia Prusaków w inną stronę, polecił Dumouriez Dillonowi, stojącemu obozem pod Mouzon, by wykonał ruch w kierunku Stenay.

Dillon wysłał na ten punkt Miączyńskiego z kompanią grenadyerów i ochotników z Ransonnets oraz z oddziałem dragonów i strzelców; Miączyński przebył Mozellę i rozłożył się obozem pod Stenay, w wiosce Baloon.

Tam 31 sierpnia połączyli się z nim Dillon i Gobert, lecz napadnięci przez wojska Clayrfaite cofnęli się do Mouzon, dokąd za nimi podążyli Austriacy, i tym sposobem Dumouriez mógł bezpiecznie usadowić się w Grandpré ¹⁾.

Zadowolony ze sprawności Miączyńskiego powierzył mu Dumouriez dowództwo garnizonu w Sedanie.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, odbytem w dniu 10 września 1792 r. pod prezydencją Hérault'a, odczytano proklamację Dumourieza, wystosowaną do obywateli, załogi Sedanu i do Miączyńskiego (*„ci devant général polonais“* ²⁾).

Zaleciwszy mu, by czuwał bacznie nad komunikacją z Montmedy i nie dopuszczał prowiantowania wojsk najezdniczych z Luxemburga i Longwy, wezwał go jednocześnie do zorganizowania oddziału wolnych strzelców ardeńskich ³⁾.

¹⁾ Chuquet: loc. cit. str. 60.

²⁾ *Moniteur univ.* z 1792 r. Nr. 285.

³⁾ Chuquet 98; *Arch. Nation.* IV. 271, doss. 31 p. 4.

Plan ten, obliczony na odciążenie wojsk koalicji od pochodu na Paryż, pokrzyżowała wiadomość o marszu oddziałów: Hohenlohe'go, Kalkreutha i Clayrfaity w kierunku Grandpré.

Wkrótce też dowiedział się Dumouriez, że Austriacy zawładnęli jednym z obronnych punktów La Croix aux Bois. Katastrofa osaczenia wojsk Dumourieza zdawała się nieuchronną, gdy nagle deszcz ulewny, ani na chwilę nie ustający, powstrzymał (jak świadczy Goethe, biorący udział w tej kampanii) sprzymierzeńców od dalszego pochodu.

Nastąpił nieprzewidziany, a stanowczy zwrot w akcji sprzymierzonych, zwróconej przeważnie ku zdobyciu Paryża. Dalsza kampania rozstrzeliła się na drobniejsze, ze zmiennym szczęściem prowadzone utarczki, zanim się ześrodkowała w kilku, tym razem stanowczo niepomysłnych dla najezdźników, bitwach walnych.

Zdobyte przez Austriaków Croix aux Bois odebrali ochotnicy francuscy 13 września, lecz znowu musieli ustąpić przed liczebną siłą. Rozpoczął się szereg niepowodzeń Francuzów, które wywołały szemranie między ludnością wiejską, niekarność w wojsku i liczne zbiegostwa z szeregów.

Gdy Prusacy odcięli Francuzom komunikację z Lotaryngią i z rzeką Aisne, dał się uczuć dotkliwy brak żywności. Chleb stał się rzadkością, a żołnierze karmić się musieli jarzynami.

Miączyński, okazawszy energię i waleczność w utarczkach podjazdowych z Prusakami, posunięty został w końcu 1792 r. do rangi generała i głównego komendanta Sedanu ¹⁾.

¹⁾ *Monitor* z r. 1792, Nr. 276.

Wobec tego odznaczenia złośliwemi wydają się zarzuty współczesnego autora *Mémoires politiques etc.* z r. 1797 (T. I. str. 117), który nie tylko, że odmawia Miączyńskiemu zasług dzielności rycerskiej, lecz wprost pomawia go o działania podstępne. Nieufność do cudzoziemców, która stała się następnie dla Miączyńskiego zgubną, dowo-

Z jego to rozkazu podjęta została wyprawa celem zdobycia magazynów opactwa d'Orval. Oddział pięciuset ludzi gwardyi narodowej z batalionami z Lille i Vilaine, Sekwany niższej i Mozelli wyznaczony został do tej wyprawy, lecz niekarność wojsk dała powód do napadu na mieszkańców Carignan i do rabunku ich mienia. Prokla-

dzi, że służba obcemu krajowi, choćby nawet najusilniejsza, nigdy należycie ocenioną nie bywa.

»Le colonel du X régiment — pisze powołany pamflecista — fut invité à céder son commandement à Miączyński. C'est ici, que la conduite de ce dernier n'est pas exempte de soupçons (!) malgré, que le colonel n'y trouve, qu'une fanfarronade... De grand matin Miączyński se propose d'aller faire une reconnaissance et prend six chasseurs avec lui; bientôt il en renvoie quatre et quelques minutes après, les deux autres; s'en va seul, on ne sait où, et ne revient, que vers les onze heures du matin; il assure, qu'il n'a rien vu, qu'on peut être fort tranquille. On commande le diner pour midi. Auparavant le colonel se rend à la municipalité, dont il connaissait le maire, nommé Beffroi, ancien officier dans le régiment de Condé, homme brave, mais dissimulé; il lui fait différentes questions, relatives à leur position dans cette ville. — »Elle est très périlleuse, lui dit Beffroi, vous serez certainement attaqués, mais ce ne sera que dans trois, où quatre jours.« A peine il achevait ces mots, que des chasseurs viennent donner avis, qu'ils ont vu s'avancer vers Stenay une colonne formidable de l'armée ennemie. Nous n'avions à lui opposer, que cinq escadrons et un régiment de hussards. Il était midi. Dillon, sans prendre aucune nourriture, monte à cheval, va se mettre à la tête des troupes. L'action commence, la cannonade est très vive de part et d'autre, mais la grande superiorité des forces ennemies et les avis des officiers engagent Dillon à se replier et à rentrer dans Stenay. Ou crie hautement à la trahison. Il faut qu'il subisse le même sort, que son cousin (Zmassakrowany poprzednio przez własnych żołnierzy pod Lille). Cependant Dillon avait deployé ses troupes sur la rive gauche de la rivière, position d'autant plus dangereuse, qu'on était exposé au feu de l'ennemi, placé sur la hauteur... Ou engage Dillon à se replier. Non, dit il, on me prend pour un traître, j'aime mieux mourir à ce poste. Mais il se replia dans le bois de la Neuville et l'ennemi n'osa point sortir de la prairie pour l'attaquer. *Miączyński, à qui certains écrivains ont attribué la gloire des opérations de cette journée, ne fit que paroître un moment!*¹²

macya, wydana przez Miączyńskiego do legii Ardeńskiej, położyła kres owym nadużyciom.

Oto jej osnowa:

„W głównej kwaterze Sedanu, d. 25 Września, 1792 r.“

»Dotknięty boleśnie wiadomością o rabunkach i ohydnych czynach, których się dopuścili wczoraj ochotnicy w Carignan, nie mogąc się powstrzymać od głosu oburze-



Werbunki ochotników 22 lipca 1792.

nia, wypowiadam go tutaj, powtórzę przed Radą wojenną, napiszę o tem do Konwentu i obwieszczę wszystkim.

»Jakimże to sposobem stać się mogło, by ludzie, którzy podnieśli oręż w obronie ojczyzny, ludzie, mianujący się Francuzami, istotami wolnymi i chcącymi za takowe uchodzić, dopuszczali się nadużyć przeciw własności, z obrazą honoru, ludzkości i dobrego przykładu, danego im przez gwardyę narodową Sedanu i oddziały liniowe? Czyż widziano kiedykolwiek tyle nikczemności i upodlenia? Tego rodzaju zamachy muszą ustać, w przeciwnym bowiem razie wolność i równość przepadną! Owe drogie skarby, zdobyte kosztem tylu ofiar, miałyby przejść

bez śladu w tym pięknym kraju? O nie! One świecić będą wiekuiście! Przysiągłem i przysięgam ponownie, że wierny swemu zadaniu, walczyć będę bez wytchnienia, nie tylko przeciw wrogom zewnętrznym, lecz i wewnętrznym. Nie darmo przyrzekłem dzielnemu Dumouriezowi, iż będę szanować osoby i własność. Dał on już straszliwy przykład kary na nikczemnikach, którzy zbiegli z pod sztandaru. Jak on, nie lękam się buntów, jak on, wyślę wichrzycieli przed dostojnych reprezentantów naszych, którzy będą umieli oczyścić społeczeństwo z owych zdrajców ojczyzny! Tak jest! Jest to zdradą ubliżać prawo, a ubliżać prawo znaczy to: chcieć wykreślić z rzędu narodów ucywilizowanych najpierwszy naród na świecie!»

Głównodowodzący okręgu Ardeńskiego, *Miączyński* ¹⁾.

¹⁾ Monitor z 1792 r. 2 października str. 102 (*Reimpression*).



XII.

Pod Valmy. — Odwrót Prusaków. — Ataki Miączyńskiego pod Argonne. — Przesmyki w Grandpré i Islettes. — Pod Stenay — Porażka Clayrfaits. — Odwrót. — Losy dynastji. — Walna bitwa pod Jemappes.

Wśród dymu palących się wiosek, który jedynie estetyczne wrażenie obudził w poetyckiej fantazji Goethego ¹⁾, armia pruska podążyla do Valmy, gdzie wojska Dumourieza i Kellermana powitały ją tak rześmistym ogniem, że kanonada pod Valmy stała się przysłowioną i przeważyła szalę powodzenia kampanii 1792 r. ostatecznie na stronę młodej armii republikańskiej.

W szeregach, w których przy boku Dumourieza walczyli synowie księcia Orleańskiego: ks. de Chartres i Montpensier, oraz romantyczne siostry, panny Fernig ²⁾, obu-

¹⁾ „Einige Dörfer brannten vor uns auf, allein, der Rauch thut einen Kriegsbilde auch nicht übel...“ (Campagne in Frankreich).

²⁾ Teofila i Felicyta panny Fernig, córki kapitana guidów Dumourieza, urodzone w wiosce Mortagne, nad granicą belgijską wstąpiły do szeregów, przebrane po męsku, i odznaczały się niezwykłą dzielnością. Jedna z nich, Felicyta, ocaliła życie ochotnikowi belgijskiemu Vandervellen, który, powodowany wdzięcznością, po wyleczeniu się z ran, puścił się na wędrowkę po Niemczech, celem odzyskania swojej wybawicielki. Odnalazłszy ją, pojął następnie za żonę i zamieszkał w Brukselli. Teofila zamieszkała przy siostrze i zmarła w młodym wieku.

dzilo się poczucie siły i nadzieja pokonania zwycięskich dotąd przeciwników.

Dzień 20 września 1792 r. zadał cios dotkliwy bucie Prusaków, którzy, odcięci od Verdun, pozbawieni furazu i amunicji, cofnęli się bezładnie w kierunku Renu, ściągani przez zwycięskie hufce Dumourieza, zaciągi posil-



Przebycie Renu przez Prusaków 1 sierpnia 1792.

kowe z Chalons, garnizony Miączyńskiego, z Mezières, Sedanu i Montmédy.

„Furia francese“, z jaką wojska republikańskie rzuciły się w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem, stanowiła świetny epilog pogromu najezdźników pod Valmy.

W rzeczy samej, ponowne zwycięstwo, odniesione przez armię francuską nad sprzymierzonymi, a noszące w dziejach kampanii 1792 roku nieśmiertelną nazwę *bitwy pod Argonne*, w znacznej mierze przypisać należy energicznemu atakowi szeregów Miączyńskiego na ważny punkt strategiczny Stenay.

Przyznaje to nawet niezbyt chętny w wymierzaniu sprawiedliwości Polakom w służbie francuskiej, Thiers ¹⁾.

Na przestrzeni między Sedanem a Passavent rozciąga się słynny bór Argoński (*„dont le nom doit être à jamais fameux dans nos annales“*), obejmujący rozległości od 13 do 15 mil kwadratowych.



Bitwa pod Valmy 20 września 1792.

Skutkiem nierówności terenu, przetrziętego lasem i wodami, był on i jest zupełnie niedostępny dla pochodu armii, z wyjątkiem kilku głównych przesmyków.

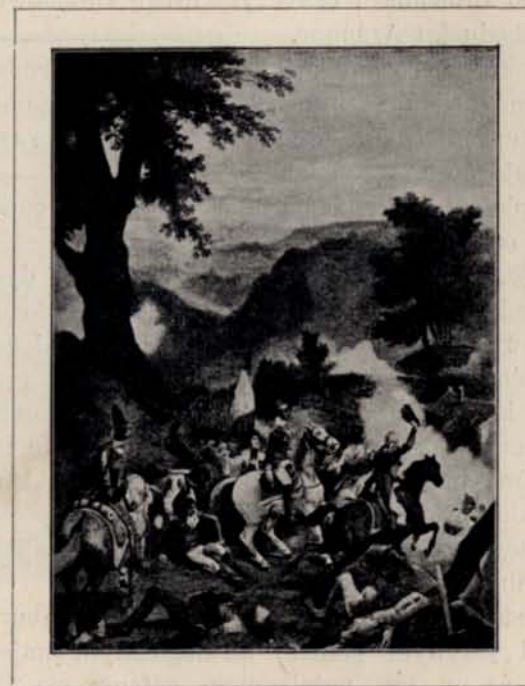
Tym to właśnie lasem mógł nieprzyjaciel wtargnąć do Chalons, a następnie dotrzeć do Paryża, zwłaszcza we wrześniu 1792 roku, gdy główne siły generała Dumourieza znajdowały się w znacznym oddaleniu od Argonne, w Sedanie.

Na odbytej radzie wojennej Dumouriez, mając przed sobą plan miejscowości, wskazał dowódcy oddziału Thouvenotowi las Argoński i przerywające go przesmyki.

¹⁾ *Hist. de la révol.* wyd. 1861. T. II. 338.

— »Tutaj, zawołał, znajdują się Termopyle Francji. Jeśli mi się uda wyprzedzić tam Prusaków, zwycięstwo nam się dostanie!«

Projekt ten zapalił do działania wodzów pojedynczych oddziałów. Z pięciu przesmyków, najważniejszymi były dwa: Grandpré i Islettes, lecz odległość ich od Sedanu



Bitwa w wąwozach Argonne, we wrześniu 1792.

była znaczna. Dumouriez bez względu na tę przeszkodę postanowił ruszyć w ich kierunku ze wszystkimi oddziałami.

By dotrzeć do pierwszego przesmyku, należało obejść Stenay, gdzie obozował generał austriacki, Clayrfait, który, według obrachowania Dumourieza, na widok posuwających się kolumn francuskich, cofnąłby się niewątpliwie

do Brouenne i tym sposobem oczyściłby drogę Francuzom do Grandpré i Islettes.

30 września 1792 wyruszył najprzód Dillon ku Stenay, z pięciotysięcznym oddziałem, gdy tymczasem generał Miączyński z mniejszym oddziałem tysiąca pięciuset ludzi rzucił się na posterunki austriackie Clayrfaity z taką siłą, że te ostatnie, nie wytrzymawszy naporu, cofnęły się istotnie do Brouenne i otworzyły drogę Dillonowi do dalszego pochodu ku Argonne.

Tak zabezpieczony mógł Dumouriez z armią piętnastotysięczną ować upragnionymi przesmykami i, zmusiwszy nieprzyjaciela do odwrotu, ocalić na razie Francję od najazdu ¹⁾.

Z dniem też 1 października 1792 roku rozpoczął się bezładny odwrót Prusaków w kierunku Renu.

Zdziesiątkowani chorobami, nieustającą dysenterją, której ślady po sobie zostawiali najezdniczy, do niedawna tak zuchwali i pewni siebie, że ową zbieraninę robotników, wieśniaków i mieszczan, z których się przeważnie składały kadry wojsk ochotniczych francuskich, zmuszą do porzucenia oręża i do zdania się na łaskę i niełaskę zwycięzców, przemykali się przez las Argoński potomkowie kawalerów mieczowych, dosyć jeszcze szczęśliwi, że brak jedności w działaniu armii ochotniczej zapobiegł doświadczeniu ich wyłączeniu.

Przedostanie się do Lotaryngii i Luxemburga stało się odtąd jedynym planem strategicznym najezdniców. Prawda, że w tak pośpiesznym cofaniu się Prusaków z Francji leżała ukryta myśl zwrócenia wszystkich sił rozporządzalnych w stronę Polski, gdzie właśnie, dzięki zdradzieckiemu aliantowi Fryderykowi Wilhelmowi II, dokonywała się akcja drugiego podziału Rzplitej.

¹⁾ «Ce fut par cette marche audacieuse et au moins aussi méritoire que l'idée d'occuper l'Argonne, que Dumouriez se mit en état de résister à l'invasion». Thiérs. T. II. 339.

Tak więc, gdy z jednej strony Polak, Miączyński, nadstawiał własną pierś w obronie przybranej ojczyzny i sprawnością swoją ułatwiał naczelnemu wodzowi Dumouriezowi zadanie odparcia najazdu, rodacy Miączyńskiego ofiarą bytu swego państwowego ratowali Francję, od przemocy koalicji — osłabieniem i rozczłonkowaniem jej sił orężnych...



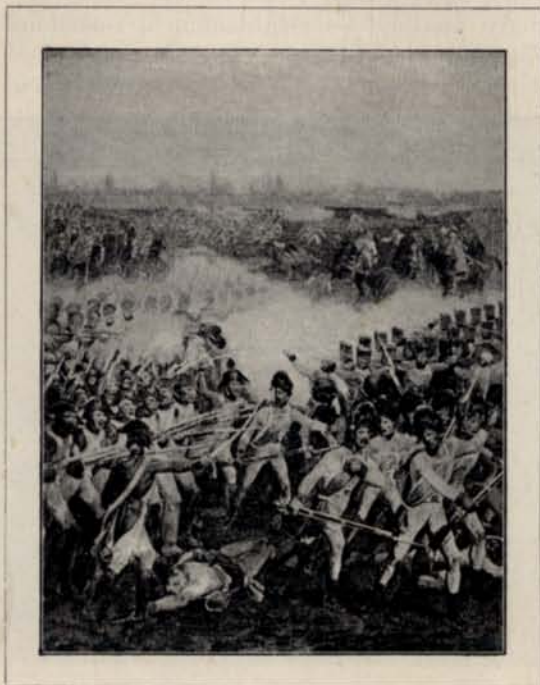
Odsiecz Lille 8 października 1792 r.

Takim był epilog kampanii francuskiej 1792 roku.

Pozostawało już tylko zwycięzcy z pod Valmy i Argonne dokonać reszty zadania i odkomenderowaniem najbitniejszych dowódców na punkta, przez które cofały się wojska najezdniców, odcinać im odwrót i zadawać szereg dotkliwych klęsk.

Zajęty myślą podboju Belgii wysłał Dumouriez generała d'Harvilla pod Chêne Populeuse, Miączyńskiego zaś pod Stenay, by pilnowali przesmyków Argońskich; reszta

zaś armii pod wodzą generalów Boernonvilla, Stengela i Valençe'a (w oddziale tego ostatniego walczył następnie, jako ochotnik, Wojciech Turski, (*Albert le Sarmate*¹⁾) następować miała na tyły cofających się Prusaków²⁾.



Odsiecz Tionville 16 października 1792.

Gdyby te rozporządzenia wykonanemi były energicznie, podbój Belgii mógłby być dokonany bez trudności.

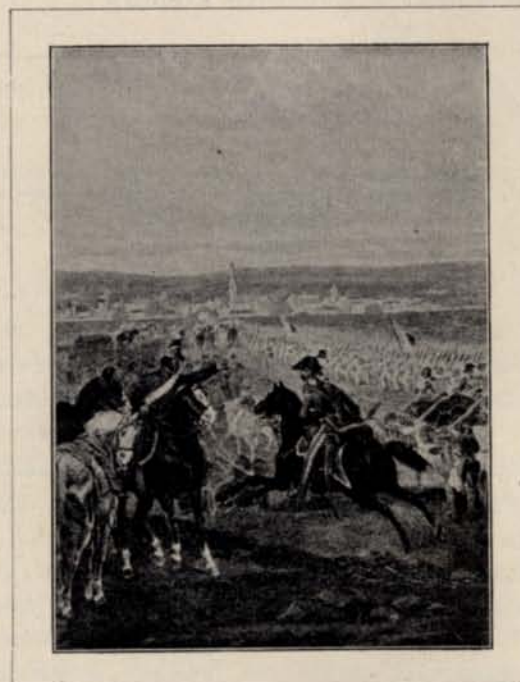
Lecz Dumouriez snuł jednocześnie i dyplomatyczne plany; zwracał się myślą ku Paryżowi, gdzie w owej chwili ważyły się nie tylko losy dynastji Bourbonów, lecz i przyszłość Rzplitej.

¹⁾ Archiw. Minist. Spr. Zagr. w Paryżu. Vol. 321 str. 130.

²⁾ Thiérs, T. II. 365.

Wobec tego rozdwojenia planów brakło w działaniach Francuzów jednolitości, i to ocaliło Prusaków przed nieuchronną klęską.

Znajdowali się oni jeszcze na terytorjum francuskim, gdy dnia 22 września 1792 r. ogłoszono w konwencie upa-



Odsiecz Longwy 20 października 1792.

dek Bourbonów i ustanowienie Rzplitej, tak, że od tej chwili rok 1792 stał się nie tylko już rokiem czwartym wolności, lecz *rokiem pierwszym* Rzplitej — jednej, wolnej i niepodległej.

Uwieńczeniem porażek sprzymierzonych była walna batalia, stoczona dnia 6 listopada 1792 r. pod Jemappes.

Opuściwszy armię północną, przybył zwycięzca z pod Argonne i Jemappes do Paryża, powitany okrzykami zapła przez wszystkie stronnictwa republikańskie.

Komitet wykonawczy zatwierdził tym razem plan wyprawy na Belgię i wydał odezwę, nakazującą od taktyki obronnej przejść do działań zaczepnych, na wschodnich i południowych granicach Francji.



XIII.

Dekrety konwentu narodowego. — Nowa koalicja. — Plany Dumourieza. — Wyprawa na Holandję. — Klęska Miączyńskiego w Akwisgranie. — Raport jego złożony komisarzom konwentu.

Ścięcie Ludwika XVI w dniu 21 stycznia 1793 roku powiększyło liczbę nieprzyjaciół rewolucji i ściągnęło na Francję konieczność wystąpienia do walki z całą prawie Europą.

Podczas gdy śpiesznie organizowane bataliony nowozaciężnych bronić miały zagrożonych jej granic, konwent nakazał pobór trzechkroć stu tysięcy rekruta, stronnictwo Góry zaś wymogło zaopatrzenie komitetu bezpieczeństwa publicznego w środki wyjątkowe, któreby podtrzymywały ducha republikanizmu w narodzie.

Usiłowania koalicji, do której przystąpiły: Anglia, Holandja, Hiszpania, Cesarstwo niemieckie, Bawarya i Neapol, mające pod swymi sztandarami wyćwiczone wojska regularne, dążyły do zaatakowania Francji ze wszech stron, by, takim sposobem, rozdzieliwszy jej siły obronne, tem łatwiej dokonać pogromu. Stojący na czele Austryaków książę koburski miał napaść na armię francuską w Belgii; Prusacy, ożywieni nadzieją powetowania dawnych klęsk, zamierzali odzyskać utracony teren, Austro-sardowie w Alpach, Hiszpanie w Pireneach, Anglo-

batawowie w Holandyi zmierzali ku odcięciu armij rewolucyjnych od granic Francyi.

W tej właśnie chwili w umyśle Dumourieza uroił się dawno już żywiony plan wskrzeszenia władzy królewskiej i pokonania stronnictw republikańskich w Belgii i Holandyi, by, jako nowy Cromvell, przywłaszczyć sobie godność protektora, ruszyć na Paryż i zniweczyć władzę konwencyi.

Dla dokonania owego awanturniczego planu należało przede wszystkim zwycięsko przeprowadzić wyprawę na Holandję. Pomimo przestróg generała Mirandy nie cofnął się Dumouriez przed następstwami wydania walki potężnym siłom księcia koburskiego. Dał tedy rozkaz generałowi La Noue, by objął dowództwo oddziałów między rzekami Roër i Mozą i wspólnie z generałami Stengelem, Dampierrem i Miączyńskim nie dopuścił wkroczenia Austryaków do Maestrichtu.

Plan ten nie powiódł się. Wojska republikańskie, nie mając należytej amunicyi, pozbawione odzieży i obuwia, dążyły jedynie do zdobycia ich drogą rabunków w podbitych prowincjach. Dowódcy ich, zamiast czuwać nad zaspokojeniem najaglejszych potrzeb żołnierzy, odbywali hulanki po miastach, rozjeżdżali się po Liège i po Akwisgranie, i tu właśnie spotkała Francuzów pierwsza dotkliwa porażka, która zaważyła na losach kampanii zaczepnej w pierwszych miesiącach 1793 roku.

Przebieg klęski, poniesionej przez oddział Miączyńskiego w dniu 2 marca 1793 r. pod Akwisgranem, opisuje Miączyński w raporcie, przesłanym komisarzom konwencyi.

»Po przybyciu mojem z Namur do Liège z generałem Valence, głównodowodzący generał Dumouriez powierzył mi oddział harcowników (*des flansquers*) na lewym skrzydle armii belgijskiej.

»Generał Stengel, dowódzca awangardy, zajmąwszy stanowisko nad brzegami rzeki Roër z 22 tysiącami żołnierza, dominował nad przestrzenią czternastomilową,

»Obóz mój, rozłożony w opactwie Rolduc i w miejscowościach przyległych, w pozycji korzystnej dla tych, którzyby jej bronić musieli, był osłoniętym szańcami i czterema redutami.

»Pomimo wszelkich środków ostrożności, leże te z łatwością mogły być osaczonemi, gdyby nieprzyjaciel, mając zamiar pospieszyć z odsieczą do Maestrichtu, ześrodkował swe siły w dwu punktach, słabo zabezpieczonych, z uwagi na niewielką liczbę żołnierza na tak rozległej przestrzeni. Tak też uczynił.

»Nie będąc uprzedzonym o konieczności komunikowania się z Maestrichtem i nie będąc zawiadomionym przez generała Le Veneur o stanowisku, jakie zajął pod tem miastem, dowiedziałem się o jego tam postoju dopiero z powodu sporów, jakie wynikły między wojskami naszymi w przedmiocie furaju.

»Zwróciłem się do niego w dniu 26 lutego nie bezpośrednio, lecz przez pewnego obywatela, który miał stosunki z generałem Lamoricierem w Ruremonde.

»28 lutego udałem się do Akwisgranu do generała La Noue, by załatwić zażalenia mieszczan, którym bez zapłaty zabrano furaj.

»Nad wieczorem, obywatel Montjoie, adjutant sztabu generała Stengla, okazał mi dwa raporty, uprzedzające, że leże nasze będą zaatakowane przez nieprzyjaciela. Bezwzględnie powróciłem na swe stanowisko, ściągawszy straż, przydaną dla bezpieczeństwa mieszczan, i rozkazałem, by wszystkie moje oddziały stanęły pod bronią.

»1 marca, o 7 nad ranem, kilku zbiegów i rannych, sprowadzonych do Rolduc, doniosło mi, że część obozu naszego zaatakowaną została.

»Wysłałem bezzwzględnie ordynansa nad Fauquemont; drugiego zaś do Heylen i Hirchen, by na pomoc odkomenderowano do mnie regiment 56.

»Wręczyłem jednocześnie ordynansowi list generała La Noue, tylko co otrzymany. Nie dziwię się, że generał

Le Veneur nie otrzymał odemnie zawiadomienia, gdyż konnica nieprzyjacielska ruszyła z taką chyżością, iż przebyła Heylen i Hirchen, zanim wiadomość o tem mnie doszła.

»Regiment, tam obozujący, zetknął się z moimi or-



Wkroczenie armii franc. do Mons 7 listopada 1792.

dynansami w drodze. Wysłany jeden z nich do Fauquemont przepadł gdzieś bez wieści.

»Trzymałem się opornie przez całą dobę, oczekując ciągle posiłków. Gdyby nie ta wytrzymałość, wiele batalionów zostałoby odciętych i straconych.

»Dnia 2 nad ranem dokonałem odwrotu w kierunku Akwisgranu, w tem przeświadczeniu, że garnizon nasz

ciągle się tam jeszcze znajduje. W drodze otrzymałem załączający się tutaj list od generała Stengla, który się znajdował w odległości strzału od miasta. Obywatel Grandmaison, jego adjutant, przybiegł do mnie z wiadomością, że nieprzyjaciel już do miasta wkroczył. Nie pozostało mi nic innego, tylko go zaatakować. Jakoż poleciłem dać dwa strzały armatnie do zamkniętej bramy miejskiej.

»Widząc, że na strzały te nie odpowiadają, sądziłem, że to sami mieszczanie bramę zawarli, z obawy rabunków. Okrążywszy tedy miasto z moją awangardą, znalazłem się przy bramie miejskiej, wiodącej na drogę ku Liège.

»Wysłałem do miasta obywatela S. Germain, pułkownika regimentu huzarów ardeńskich, z kilkoma huzarami i rozkazałem wyważyć bramę miejską, przez którą wtargnął mój oddział. Zaledwie jednak dotarł do rynku, gdy rozległy się z okien strzały, i nieprzyjaciel, rozpoczynając atak od strony bramy kolońskiej, położył trupem huzara, towarzyszącego obywatelowi S. Germain.

»Zająłem wtedy stanowisko na wyżynie, celem zabezpieczenia sobie odwrotu. Konnica opanowała bramę, podczas gdy kolumna moja ostrzeliwała miasto. Rozkazałem obywatelowi S. Germain, by przypuścił szarżę.

»Wykonano to tak pomyślnie, że mogłem dokonać odwrotu i ocalić tym sposobem resztę batalionu. Straciłem dużo żołnierza, lecz upewniam, że więcej stracił nieprzyjaciel, i, gdyby nie strzały, dokonane z okien przez mieszczan, klęska moja byłaby mniejszą.

»Porażkę tę pomścimy. Domagają się tego żołnierze, lecz wy, obywatele, jako ojcowie i opiekunowie wojsk, starajcie się, by nie zabrakło ojczyźnie obrońców.

»Jedną wam polecam sprawę. Regiment huzarów ardeńskich, będący w służbie, który już trzykrotnie się odznaczył podczas nieszczęsnego odwrotu, nie ma w armii ustalonego bytu. Numer jego nie został zadekretowany, podczas gdy inne regimenty, formujące się dopiero, ta-

kowy otrzymały, np. ten, który się tworzy w Nancy i ma być przyłączony do harcowników. Ardeński zaś, który się już bił i poniósł wiele strat, numeru nie posiada.

»Bądźcie sprawiedliwi, obywatele, reprezentanci ludu, a armia nasza zawsze będzie gotową przelewać krew w obronie Rzplitej!...

»General dowodzący harcownikami na lewym skrzydle armii belgijskiej. *Miączyński* ¹⁾.

¹⁾ Autogr. w *Arch. Nation.* paryskim IV. 271. Nr. 30. *Sprawa Mirandy.*



XIV.

Odwrót Miączyńskiego pod Liège. — Obóz w S. Tron. — Odwołanie Dumourieza. — Klęski armii północnej. — Misya Chaussarda. — Lewe skrzydło. — Uścisk Miączyńskiego pod Tirlemont. — Bitwa pod Neerwinden. — Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta. — Nowa klęska.

Austryacy utrzymali się w Akwisgranie po morderczej walce ulicznej, w której przez chwilę bataliony Miączyńskiego miały przewagę, a nawet na czas krótki zdołały nieprzyjaciela wyprzeć z miasta. Pokonany w ponownym starciu, zmuszony był Miączyński cofnąć się do Liège, pozostawiwszy cztery armaty i nieco jeńców na łup zwycięzców ¹⁾. Rozpierzchły się i oddziały generałów: Stengela, Neuilly i Mirandy. Zgromadzeni w Liège generałowie: Valence, Dampierre i Miączyński, chcąc się połączyć z niedobitkami, ruszyli na St. Tron z takim pośpiechem, że w odwrocie pozostawili znaczną część zapasów wojennych.

Wreszcie udało się niedobitkom połączyć się w Tirlemont, dokąd na pomoc wezwano Dumourieza. Komisarze

¹⁾ «Miączyński arrivait de Rolduc et, à sa grande surprise, trouvait les Impériaux dans Aix la Chapelle. Il les chassa par un brusque effort, mais ils révinrent à la charge, et Miączyński, pliant sous le choc, abandonna la ville, quatre pièces de canon et quelque prisonniers». Chuquet: *Trahis, de Dumouriez*, str. 60.

konwencji pospieszyli do Paryża celem odwołania Dumourieza z Holandyi i postawienia go na czele armii Mozy.

Krok ten tem silniejszą niechęcią do konwentu przejął Dumourieza i utrwalił w nim długo tajony zamiar — wypowiedzenia mu posłuszeństwa.

Na wiadomość o klęskach armii północnej wszczął się w Paryżu zamęt. Konwencya na posiedzeniu z 9 marca 1793 r. zadekretowała ustanowienie trybunału kryminalnego celem ferowania dekretów bezapelacyjnych przeciw wszystkim podejrzanym o spiski przeciwrewolucyjne, w pierwszym rzędzie zaś, na wniosek sekeyi Poissonière, miano zamiar wystąpić z aktem oskarżenia przeciw Dumouriezowi, »arystokracie, przekupionemu przez Anglików«.

Najgłośniejszym z wicherzyeli paryskich był podówczas przywódzca sekeyi Kordelierów — Polak Łazowski.

Pomimo otrzymanego rozkazu, Dumouriez Holandyi opuścić nie chciał. W proklamacyi do zwyciężonych pod Akwisgranem oddziałów Miączyńskiego wezwał je do pomśzczenia porażki: *„Pensez à la vengeance — pisal — serrez vos bataillons, baissez vos baionettes, entamez l'hymne des Marseillais, et vous vaincrez!“* Wyprawa do Holandyi zakończyła się niefortunnie.

Nie mogąc oprzeć się nacierającym ze wszzech stron wojskom koalicyi, cofnął się Dumouriez do Belgii i tu rozpoczął wojnę otwartą z komisarzami konwencyi, rozkazawszy im udać się do Brukselli i tam wyczekiwać dalszych jego instrukcyj.

Publikola Chaussard, jeden z komisarzy, oburzony tym rozkazem, udał się do Dumourieza z zapytaniem: czy on to jest jego autorem?

— Tak jest, obywatelu, odrzekł Dumouriez — i nakazuję ci, byś się do tego rozkazu zastosował!

— Obywatelu generale! Podwładny zwierzchności wojskowej nie ma prawa w taki sposób postępować z podwładnym zwierzchności cywilnej...

— W czyjem imieniu przemawiasz?

— Spelniam urząd republikanina. Jestem trybunem ludu, i odemnie zależy nakazać przyaresztowanie Cezara...

— Wiem, że się nazywasz Publikola...

— Strzeż się zatem, generale, bym na to imię nie zasłużył...

— A zatem zechciej, obywatelu, poddać się memu rozporządzeniu!

— Nie wolno ci, generale, przemawiać tonem wezyra do obywatela francuskiego.

— Nie jestem wezyrem, a pan nie jesteś Publikolą... Jestem przedstawicielem władzy wykonawczej, a gdy będzie potrzeba — obejmę dyktaturę w Belgii.

— Wątpię, czy ci ją powierzą. W każdym razie, ściągasz na siebie wielką odpowiedzialność.

— Przyjmuję tę odpowiedzialność, ocalę Rzeczpospolitą i zdam sprawę ze swego postępowania.

— A więc dobrze. Oddalam się, lecz tylko dlatego, by donieść rządowi o tem, co tu zachodzi...

Dumouriez nie poprzestał na wypędzeniu Chaussarda.

Powierzywszy zarządcom Antwerpii władzę komisarzy narodowych, udał się do Brukselli, gdzie przyaresztował Chepy'ego, nakazał Moretonowi objąć dowództwo w Douai i wydał trzy proklamacye buntownicze do wojska i do obywateli, z rozkazem odmówienia posłuszeństwa komisarzom republikańskim i poddania się jego wyłącznie rozporządzeniom.

Miał podówczas Dumouriez pod swymi rozkazami czterdzieści tysięcy piechoty i 4500 jazdy. Prawe skrzydło powierzył generałowi Valence, środek — księciu de Chartres, lewe zaś — generałowi Miranda. Pod rozkazami tego ostatniego pozostawał Miączyński, dowódzca oddziału harcowników. Głównem jego zadaniem było pilnowanie nieprzerwalności komunikacyi z Holandją. Współ z Dampierrem strzegł przesmyku Geete, na punktach Hongaerde i Haelen. Za danym rozkazem wszystkie oddziały miały

przejsć do taktyki zaczepnej i rzucić się na zastępy ks. Koburskiego, Holendrów i Anglików. Ewentualne ich zwycięstwo mogło odrazu zniweczyć usiłowania sprzymierzonych i zapewnić Dumouriezowi zdobycie Holandyi.

Lecz i zastępy Koburga miały taktykę zaczepną na widoku.

15 marca awangarda arcyksięcia Karola zbliżyła się pod Tirlemont. W zaciętej walce Francuzi zrazu ulegli. Oddział Miączyńskiego cofnął się do pobliskiego lasu, gdzie przez dni dwa pomyślnie wytrzymywał ataki nieprzyjacielskie. Dumouriez postanowił odzyskać Tirlemont, i dnia 16 marca 1793 r. po morderczej walce, w której znowu harcownicy Miączyńskiego odznaczyli się dzielnością, plan ten uwieńczyło powodzenie ¹⁾.

Pozostało jedynie wyzyskać to zwycięstwo.

Dnia 18 marca 1793 r. Dumouriez wybrał słynną równinę *Neerwinden*, jako plac boju, na którym miał się rozstrzygnąć los kampanii.

Tu jednak czekała zastępy Dumourieza stanowcza porażka, i, jak bitwa pod Jemappes była wstępem do podboju Belgii, tak bitwa, stoczona 18 marca pod Neerwinden, w niwecz obróciła wszystkie dotychczasowe owoce zwycięstw republikańskich...

Pierwsze trzy krwawe starcia z oddziałami Austryaków zapowiadały pomyślny dla Francuzów rezultat walki.

Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta przebyły rzekę Geete pod Neerhessen i Orsmael i wyparły ze stanowisk placówki arcyksięcia Karola. Ruault zdobył Orsmael, Miączyński — Dormael. Lecz w tej chwili nadciągnęły liczne zastępy nieprzyjaciela pod dowództwem generała austriackiego Benyowskiego i wspólnie z dragonami Koburga rzuciły się na oddział Miączyńskiego ²⁾.

Po pierwszym natarciu nastąpił atak na bagnety,

¹⁾ Thiers: *Hist. de révol.* I, 431.

²⁾ Chuquet: *Trahison*, 105.

z taką siłą, że żołnierze Miączyńskiego nie oparli mu się i rozpięchli bezładnie ¹⁾.

Opanowawszy zdobytą na Miączyńskim pozycję Dormael, generał Benyowski, z oddziałem Wegrów, przy okrzykach *rajta!* natarł na oddziały Ruaulta, Ihlera, Guiscarda i Mirandy i zmusił je również do ucieczki, do rozpaczliwych nawoływań *sauve qui peut!* Kłeska była stanowcza. Miączyński z niedobitkami swych wojsk oparł się o Wommersom, skąd jednak, na rozkaz Mirandy, cofnął się w kierunku Tirlemont.

Tymczasem Dumouriez, zajęty obrotami skrzydła prawego i środka, nie wiedział o tem, jaki los spotkał skrzydło lewe. Słyszając kanonadę od strony Orsmael, sądził, że bitwa wre tam na dobre, tymczasem pod wieczór już, nie mając żadnej wiadomości o jej przebiegu, zaniepokojony rusza z paroma adjutantami w stronę Geete, spotyka tam generała Dampierra, który mu donosi, że zmuszonym był zatrzymać po drugiej stronie rzeki swą dywizję, gdyż inne oddziały były już w rozsypce.

Dumouriez, miotając klątwy, pędzi do Orsmael, gdzie wśród ciemności słyszy hasła niemieckie: *Wer da!* i o mało co nie dostaje się w niewolę huzarów węgierskich... Cofa się jednak szczęśliwie pod Tirlemont i tam, o pół mili za miastem, znajduje niedobitki czterech batalionów Miączyńskiego — smutne ślady poniesionej kłeski...

Jedynym jego celem stało się obecnie ocalenie skrzydła prawego i środka, co miało być osiągnięte przez niechybny odwrót, pod osłoną oddziałów: Dampierra, Lamarche'a, Le Veneura i ks. de Chartres.

Lecz generał austriacki Benyowski, otrzymawszy

¹⁾ *Ibid.*: «Les troupes de Cobourg furent deux fois réculés et se sont ralliés hors de la portée du canon français. Enfin, une troisième fois, elles chargèrent à la baionnettes, avec tant de vigueur et d'élan, que les soldats de Miączyński le débandèrent et s'enfuirent d'Orsmael vers le pont le plus voisin, dans une confusion inexprimable» str. 105.

rozkaz ścigania cofających się Francuzów, zjawił się pod Orsmael i zajął Wommersom. Staral się go wyprzeć stamtąd Dumouriez i w tym celu wysłał na czele swoich kolumn zorganizowane oddziały niedobitków Miączyńskiego.

Zdemoralizowane wczorajszą porażką nie mogły się już zdobyć na energię i, zatrzymawszy się w pół drogi, odmówiły dalszego pochodu.

Napróżno starał się je Dumouriez zagrzać do boju. Artylerya austriacka pod wodzą pułkownika Smola prażyła je straszliwym ogniem, a bezwładni żołnierze, skamieniali, sił do walki nie mieli. Pod Dumouriezem padł koń. Nikt dowódcy nie pospieszył z pomocą. Wygramoliwszy się, pomknął na oślep w kierunku Hackendover.

Tak więc losy kampanii północnej rozstrzygnęła na niekorzyść Francuzów bitwa pod Neerwinden. Dotkliwsiemi nierównie były jej moralne następstwa. Wojsko liniowe trzymało się jako tako, lecz ochotnicy, stanowiący trzecią część armii, doszczętnie zdemoralizowani, odmówili dalszej walki pod pozorem, że nie warto dać się zabić w Belgii, gdy można bronić Francyi, we Francyi samej. Stało się to hasłem do rozsypki kadrów i do wypowiedzenia posłuszeństwa dowódcom.

Odtąd kampania północna przedstawia szereg buntów i zdrad, które wpędziły Dumourieza do obozu przeciwników i, pomimo ostatniego przebłysku bohaterskiego oporu pod Louvain, zmusiły go do rokowań z Koburgiem o zawieszenie broni i swobodny odwrót z Belgii do Francyi.

Niechętnie zgodził się wódz austriacki na taki warunek, lecz uczynił to wobec odmowy księcia Brunświckiego dostarczenia niezbędnych posiłków.

Jedynie zatem Austriacy zdobyli wawrzyny zwycięstwa. Prusacy w pogromie Francuzów pod Neerwinden udziału nie mieli.

21 marca 1793 rozpoczął się odwrót armii Dumourieza z pod Brukselli.

Gdy ostatni Francuz opuszczał to miasto, ludność

rozpoczęła palić na wielkim rynku drzewo wolności i frygijskie czapki rzucać w błoto.

Na spotkanie wkraczających do Brukselli wodzów: księcia Koburga, arcyksięcia Karola i hr. Meternicha Winbourga wybiegły tłumy z okrzykami radości, a wieśniacy, przystroiwszy się w zieleń, wołali zapamiętale: *Vive le roi de Prusse!*



XV.

Zdradzieckie plany Dumourieza. — Tajna narada w Ath. — Pułkownik Mack. — Odwrót Francuzów z Belgii. — Narady z delegatami Konwentu. — Opór Dumourieza. — Udaje się do St. Amand. — Miączyński w Orchies z niedobitkami armii.

Niepowodzenie złym jest doradcą. W umyśle rozgoryczonego Dumourieza dojrzewać zaczęła myśl zwalania przyczyn doznanych klęsk nie na przewagę sił nieprzyjacielskich, na rozprężenie karności ochotników republikańskich, lecz wyłącznie na konwent, na anarchię, która w nim zapanowała u schyłku 1792 roku.

Klubiści sekcyi Poissonnière już oddawna podejrzewali Dumourieza o zachcianki dyktatorskie, o zdradę, lecz domaganie się ich wytoczenia procesu Dumouriezowi zażegnały na razie mowy Barréra i Marata.

Zwycięstwa pod Argonne i Jemappes otoczyły nazwisko naczelnego wodza aureolą chwały, która pierzchła jak dym, pod wrażeniem klęski Neerwinden. Dumouriez, rozgoryczony przeciw Montagnardom i Jakóbinom, postanowił nieodzownie stać się konetabłem królewskośći i przywrócić Francyi rządy monarchiczne, któreby położyły kres gospodarce motłochu paryskiego.

23 marca 1793 r., otrzymał książę Koburski wiadomość, że Dumouriez zamierza rozpędzić konwent, ukarać królobójców i proklamować królem Ludwika XVII. W tym

celu prosi o wydelegowanie z ramienia księcia specjalnego pełnomocnika dla rozpoczęcia rokowań, w przedmiocie przyszłego ukształtowania stosunków Francyi do sąsiadów...

Komunikat ten przesłany został bezzwłocznie królowi pruskiemu do wiadomości, i dnia 25 marca, nad wieczorem, przybył do obozu w Ath pułkownik Mack, a po zawiązaniu układów o wymianę jeńców, obaj dowódcy zasiedli za biesiadnym stołem. Szampan rozwiązał usta biesiadnikom. Zaczęto rozmawiać poufnie o bitwie pod Neerwinden i, pod koniec rozmowy Dumouriez szepnął na ucho Mackowi po niemiecku, iż pije w tej chwili za zdrowie cesarza, arcyksięcia Karola, księcia Koburga i wzywa pułkownika do wychylenia kielicha za zdrowie Ludwika XVII.

— Dobrze, generale, odrzekł na to Mack. Za twoje również...

Po biesiadzie usunął się Dumouriez do sąsiedniego pokoju z Mackiem, Thouvenotem, ks. de Chartres i z pułkownikami: Montjoie i Valence.

Ten ostatni przybył właśnie z Tournay i miał przewiązaną bandażem głowę.

Szydłwacha postawiono u drzwi.

Dumouriez zabrał głos. Odmalował w jaskrawych barwach stan Francyi, gnębionej przez konwent, przypomniawszy egzekucję Ludwika XVI, której zapobiedz nie był w stanie i zakończył wnioskiem o wydobycie Francyi z przepaści.

— Chcę — oświadczył — ruszyć na Paryż z najdzielniejszą i najpewniejszą częścią mojej armii, proklamować Ludwika XVII i zwołać nowe zgromadzenie narodowe. Reszta wojsk moich pozostałaby na dotychczasowych stanowiskach, lecz książę Koburski musi mi dać słowo honoru, że jej atakować nie będzie i dopomoże mi, wedle sił, do spełnienia tej wielkiej imprezy...

Pułkownik Mack oświadczył na to: że, dopóki choć

jeden Francuz pozostanie w Belgii i Holandyi, o układach, jakichkolwiek bądź, mowy być nie może...

— Musisz, generale, nadmienić, opuścić te terytoria i cofnąć się w granice Francyi.

W przeciwnym razie książę Koburski bezzwłocznie napadnie na twoje wojska z siłą 60 tysięcznego korpusu i odetnie ci odwrót z Holandyi.

Słowa te ubodły Dumourieza.

— Mam jeszcze dosyć wojska, rzekł wyniośle. Oczekuję posiłków dla dalszej zaciętej obrony. Pamiętaj, pułkowniku, że los oręża jest zmienny. Spróbuj pokonać armię holenderską. Jestem pewnym, że odwrotowi jej nie zapobiegniecie.

Mack umilkł i wzruszył ramionami na znak, że propozycyi swej zmienić nie może.

Dumouriez podniósł się z siedzenia, zbliżył do okna i pocichu zaczął się naradzać ze swymi oficerami. Poczem, zwracając się do Macka, rzekł tonem stanowczym:

— Więc dobrze! Niderlandy bywały zawsze lupem jednej bitwy. Ja stoczyłem ich dwie. Jestem zdecydowany. Tej nocy jeszcze wydam rozkaz ewakuowania fortec holenderskich i belgijskich i bezzwłocznie rozpocznę odwrót ku granicom Francyi. Mam nadzieję, iż książę Koburski będzie ze mnie zadowolony.

— Na tych warunkach, rzekł Mack, daję ci, generale, słowo, że książę, daleki od zamiaru nękania twoich wojsk, uczyni wszystko, by ułatwić ci pochód na Paryż.

— Lecz czy zapewnisz, pułkowniku, że wojska moje holenderskie będą mogły bez przeszkody dotrzeć do granicy i że im wszystko do odwrotu niezbędne dostarczonem będzie?

— Przysięgam ci, generale!

Poczem Dumouriez przedstawił szczegółowy plan swego przedsięwzięcia: stanie na czele awangardy, podzielonej na trzy dywizye. Pierwsza uderzy na konwent, druga na klub Jakóbinów, trzecia na Temple. Proklama-

cja obwieści przywrócenie królewskości i konstytucyi roku 1791...

— A czy nie byłoby odpowiedniem — wtrącił podchwytliwie Mack — obsadzić niektóre forty francuskie garnizonami austriackimi?

— Przenigdy! zawołał Dumouriez. Obudziłoby to nieufność w mojej armii. Mam w tej mierze zasady niewzruszone. Pragnę uniknąć nawet cienia interwencji obcej. Zresztą, nacóż tu garnizony austriackie, gdy mogę zaufać własnej armii?

— A jednak... — zarzucił Mack — usposobienia są zmiennie. Wojska, które pozostawiasz, generale, na tyłach, mogą cię opuścić...

— Niepodobna! zawołali chórem oficerowie francuscy. Jeden tylko Thouvenot wyraził powątpiewanie.

Pułkownik austriacki poprzestał na tem oświadczeniu i zapytał o stosunek generała Coustin'a do Dumourieza.

— Ani zły, ani dobry... — odrzekł Dumouriez. Jest to człowiek ograniczony, niezdolny do samodzielności. Zresztą, armia pruska trzyma go zdaleka i nie dopuści do ruszenia na Paryż.

W końcu rozmowy Dumouriez rzucił od niechcienia zapytanie, czyby książę Koburski nie zaliczył dwudziestu tysięcy ludiorów dla rozdania ich w Paryżu?.. Kasa armii jest wprawdzie zaopatrzoną obficie, lecz byłoby nieroztropnem czerpać z niej. Obudziłoby to podejrzenie.

Poczem rozeszli się wszyscy. Na rozstanie raz jeszcze zapewnił Dumouriez, że cofnie się bezzwłocznie w kierunku Tournay i przekroczy granicę 30 marca. Z obu stron zachowywane będzie zawieszenie broni, które ustanie za 24 godzinnem uprzedniem wypowiedzeniem.

Mack doniósł Koburgowi i cesarzowi o rezultacie narady w Ath.

Dumouriez, dotrzymując słowa, rozkazał dowódczcom de Flers i Tilenne, w Bredzie i Gertruidenburg, zawiązać układy o kapitulacyę honorową. Takiż rozkaz posłano

i innym dowódczom. Gdzie Francuzi dobrowolnie nie kapitulowali, tam ich do tego zmagano groźbą rozpoczęcia kroków wojennych.

Opuszczały też fortece holenderskie i belgijskie załogi francuskie przy odgłosie bębnow, z rozwiniętymi sztandarami i zapalonemi pochodniami, kierując się ku granicy Francji. W trakcie tego Dumouriez odbywał w Tournay naradę z delegatami ministra spraw zagranicznych, Lebruna: Dubuissonem, Proly i Pereyrą, z których pierwszy uchodził za literata, drugi, znany był jako syn naturalny księcia Kaunitza, trzeci, Żyd portugalski, należał do stronnictwa Jakóbinów. Mieli oni zażądać od Dumourieza wytlómaczenia się z wydanych w Belgii proklamacyj i uchwalić środki uratowania Belgii.

Delegaci przybyli do Tournay we wtorek, d. 26 marca. Zastali generała w domu pani de Sillery, w asystencji nieodłącznych adjutantek, panien Fernig, oraz generałów: Valence i ks. de Chartres.

Gniewnie oświadczył im Dumouriez, iż uważa Jakóbinów i konwent za główne źródło nieszczęść Francji, lecz że czuje się dosyć potężnym, by prowadzić walkę na dwa fronty, i, choćby go miano obwołać cezarem, Kromwellem, i Monckiem — zbawi Francję...

Delegaci, przypisawszy takie zuchwalstwa zdenerwowaniu Dumourieza po doznanych klęskach, oddalili się milcząc, lecz powrócili nazajutrz. Usłyszeli znowu tyradę, iż konwent składa się z 745 tyranów i królobójców, że drwi sobie z jego dekretów i że wkrótce władza jego nie będzie sięgać po za rogatki Paryża. Poprzysiągł, że nie zniesie dalej trybunału rewolucyjnego, że, dopóki tylko przy boku czuć będzie parę cali szpady, nie ustanie w walce przeciw tyranii konwentu, że wreszcie ruszy na Paryż i przywróci dawną konstytucję i królewskość.

Wspominał wkońcu o zawiązanych z Koburgiem rokownikach, o skrupulach, jakie go wstrzymują od otwar-

tego wystąpienia, jedynie ze względu na królową Maryję Antoninę i jej dzieci ¹⁾.

Wobec tak jawnie buntowniczych słów Dumourieza, delegaci opuścili Tournay i udali się przede wszystkim do komisarzy konwentu: Lacroix, Gossuina, Treilharda, Merlina z Douai i Roberta, wysłanych do Lille, w celu zaopatrzenia tego miasta w należyte środki obronne i stłumienia wicherzeń przeciwrewolucyjnych.

Lacroix, jakkolwiek osobisty przyjaciel Dumourieza, uznał za konieczne przyaresztować go i odesłać przed kratki konwentu. Inni wszakże koledzy radzili wstrzymać się z tem, aż do przybycia reszty komisarzy konwentu: Carnota i Lesage'a Sénault'a, bawiących podówczas w Douai.

Ci ostatni przybyli nazajutrz, a gdy Lacroix wynurzył przed nimi swój projekt, zawahali się wszyscy, wobec następstw, jakie w wojsku, i tak już niekarnem, mogłoby wywołać przyaresztowanie naczelnego wodza. Lacroix oświadczył, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność i, że w razie potrzeby położy trupem buntowniczego generała.

Naradzano się jeszcze czas niejaki, wreszcie stanęło na tem, by wezwać Dumourieza do miasta Lille, pod pozorem zakomunikowania mu instrukcyj i zażądania wyjaśnień, w trakcie czego łatwoby można było dokonać jego uwięzienia.

W odpowiedzi na to wezwanie Dumouriez oświadczył ironicznie, że obowiązkiem jego głównym jest na razie kierować odwrotem armii, a nie bronić sprawy własnej, że głowa jego nie poddałaby naraz obu tym zadaniom.

— Gdybym się udał do Lille — nadmienil — armia powzięłaby pewne obawy, a zaprawdę nie udałbym się do tego miasta bez dostatecznej siły dla ukarania wszystkich tam zgromadzonych niegodziwców, miotających przeciw mnie potwarze. Przyślijcie mi, jeśli chcecie, dwu lub czte-

¹⁾ *Monitor* z r. 1792. Nr. 92.

rech z pośród siebie delegatów. Odpowiem im na wszystkie pytania, otwarcie i szczerze...

Wobec takiej odpowiedzi, komisarze konwentu postanowili udać się bezzwłocznie do Tournay, gdy nadspodziewanie otrzymali od Dumourieza list, donoszący im, że wobec rozprzeżenia armii postanowił opuścić Tournay i udać się do St. Amand, gdzie 31 marca oczekiwać będzie przybycia komisarzy.

Odwrót wojska francuskiego właśnie się był w tym dniu zakończył. Postanowiono zatem udać 1 kwietnia do St. Amand i, po zbadaniu Dumourieza, oddalić się niby na naradę do sąsiedniego pokoju, tymczasem zaś obezwładnić buntowniczego generała, zamianować w jego miejsce innego i o wszystkim, co zajdzie, obwieścić armii oddzielną proklamacją.

Lacroix raz jeszcze zaklął się, że w razie najbliższego oporu — Dumourieza uśmierci...

W trakcie tego park artylerji udał się za Dumouriezem do St. Amand. Armia Ardeńska obozowała w Maulde, północna zaś w Brouille. Harcownicy Miączyńskiego znajdowali się w Orchies, dywizya Ferranda w Valenciennes, a Duvala w Lille...

Dramat zbliżał się ku rozwiązaniu...



XVI.

Uchwały komitetu ocalenia publicznego. — List Dumourieza do Beurnonvilla. — Delegacya nowych komisarzy. — W Lille. — General Duval. — St. George i Tomasz Aleksander Dumas. — Groźby Miączyńskiego. — W St. Amand. — Bunt generała. — Aresztowanie komisarzy.

Na wiadomość o kapitulacjach belgijsko-holenderskich, komitet obrony, przemianowany z dniem 26 marca 1793 r. na komitet ocalenia publicznego, z gorącą energią zdawał środki zabezpieczenia granic zewnętrznych i wewnętrznego spokoju Francji. — Jeszcze w początkach marca odzywały się głosy broniące Dumourieza, lecz już 29 marca opinia ogółu potępiła generała i postępowanie jego bez ogródek okrzyknęła — zdradą.

Zwrot ten wywołał odczytany przez ministra Beurnonvilla list Dumourieza, w którym, nie tając już wstępu do rządów konwentu, zapowiedział przywrócenie królewskości i konstytucji, a gdy na domiar groźby nadszedł raport komisarzy: Dubuissona, Proly i Pereyry, opisujący rozmowę z Dumouriezem, komitet ocalenia publicznego jednomyślnie postanowił wezwać zdrajcę przed kratki konwentu i delegował w tym celu, jak wiemy, nowych komisarzy, w asystencyi ministra wojny Beurnonvilla.

Ten ostatni, osobisty przyjaciel Dumourieza, chciał się zrazu wymówić od drażliwej misji, lecz się na to nie zgodzono.

Czterej komisarze: Camus, Quinette, Lamarque i Ban-

cał, mianowani przez komitet, zatwierdzeni zostali przez konwent, z przydaniem im Łazarza Carnota, który podówczas zwiedzał forty na granicy północnej i znajdował się w Lille.

30 marca, nad wieczorem, komisarze pocztą ruszyli do Flandryi i, 31 nad ranem spotkali w drodze kuryera Langueta, z listem Dumourieza, oświadczającym, iż gene-



General Beurnonville.

rał do Lille się nie uda, że znajdzie dosyć sił i środków do poskromienia wrogów Francyi, zewnętrznych i wewnętrznych. Komisarze donieśli przez gońca Langueta konwentowi o wykonaniu instrukcyi.

W poniedziałek, 1 kwietnia 1793 r., stanęli w Lille, lecz tam Carnota nie zastali, gdyż właśnie w wilię ich przyjazdu udał się do Arras. Widocznie losy sprzyjały Rzplitej, gdyż, gdyby Carnot zatrzymał się był w Lille,

wpadłby wspólnie z innymi komisarzami w ręce Austryaków, dzięki zdradzie Dumourieza, i Francya utraciłaby przyszelego »organizatora zwycięstw«.

Poprzedni komisarze znajdowali się jeszcze w Lille i ze zdziwieniem dowiedzieli się o swem odwołaniu. Delacroix wynurzył żal, iż go pozbawiono możności dostawienia Dumourieza, lecz należało poddać się rozkazowi. Tegoż dnia jeszcze komisarze: Delacroix, Gossuin, Merlin i Robert ruszyli w drogę.

W Lille był komendantem general Duval. Komisarze ofiarowali mu naczelne dowództwo nad armią północną, lecz Duval wymówił się brakiem uzdolnienia do objęcia tak ważnego stanowiska.

Wówczas komisarze, jadąc do St. Amand, gdzie spodziewali się zastać Dumourieza, zatrzymali się w Orchies, w którym konsystowały oddziały Miączyńskiego. Duval dodał im eskortę stu strzelców konnych, na której czele był głośny pułkownik St. George, towarzyszem zaś jego, w randze podpułkownika, był Aleksander Dumas, ojciec autora Muszkieterów.

Zmęczone ośmiomilowym klusem orszaku pozostawiono w Orchies, dla wypoczynku. Minister Beurnonville zażądał od Miączyńskiego dodania orszaku innych stu jezdnych z legii Ardeńskiej.

Miączyński okazał pozorną uległość komisarzom („leur fait mille courbettes“ z przekąsem wyraża się Chuquet), lecz upłynęło pół godziny, a orszaku nie było.

Camus i jego towarzysze gniewnie zwracają się do Miączyńskiego, zarzucając mu opieszałość, która, zdaniem ich, stała się źródłem klęsk Francyi i czynią mu zarzuty z powodu porażki pod Akwisgranem.

Miączyński, podrażniony tymi wyrzutami:

— Nie znam się — zawołał — na waszej polityce, lecz umiem się bić i bić się będę dalej!

Camus nakazał mu milczenie. Wówczas Miączyński oddalił się, szepejąc jakieś pogrózki:

— To nie do uwierzenia! Tak się to postępuje z uczciwymi ludźmi. Pożalujecie tego! ¹⁾

Noc zapadła, gdy komisarze dotarli do St. Amand. Eskortę dla niepoznaki pozostawili pod miastem i sami, pod osłoną kilku żołnierzy, udali się do dworku, w którym przebywał Dumouriez.

Nieopodal od gospody »pod Lwem złotym« spostrzegli trzydziestu huzarów austriackich z oddziału Berchina.

— Co wy za jedni? zapytał ich Camus.

— Jesteśmy strażą honorową generała Dumourieza. General, uprzedzony sztafetą o przyjeździe komisarzy, przyjął ich w otoczeniu sztabu swych oficerów.

Spostrzegłszy Beurnonvilla, rzucił się w jego objęcia, innych zaś komisarzy powitał uprzejmie.

— Przybywacie, oczywiście, — rzekł — by mnie aresztować.

Beurnonville oświadczył, iż właściwiej będzie rozmówić się na osobności.

— Czyny moje, odparł Dumouriez, nie lękają się światła. Dekret, uchwalony przez siedemset osób, nie jest tajemnicą. Oficerowie moi i koledzy mogą wszystko widzieć i wszystkiego wysłuchać!

Na usilne domaganie się Beurnonvilla zgodził się wreszcie przejść do gabinetu. Poszedł za nim general Valence. Oficerowie zaś sztabowi, nie chcąc stracić z oczu generała, nie zgodzili się na zamknięcie drzwi.

Dumouriez odczytał dekret, przedstawiony mu przez Camusa.

— Dekret ten — rzekł — przychodzi nie w porę. Armia jest rozsprzężoną, niezadowoloną. Usiłuję doprowadzić ją do należytego ładu. Czyż podobna w tym stanie porzucić ją i narazić na rozsprzężenie doszczętne? Gdy ją wzmocnię i podniosę jej ducha, wówczas zdam ze swego

¹⁾ Raport Camusa. Zeznanie St. George'a, przytoczone przez Chuqueta: *Trahison*, str. 170.

postępowania sprawę. Poznają wówczas, czy zasługuję na powołanie przed kratki konwentu. Jesteście na miejscu i możecie ocenić, co wam czynić wypada. Z dekretu wi-dzę, że macie upoważnienie zawiesić mnie w obowiązkach. Konwent, który was wybrał do tak drażliwej misyi, liczy na waszą roztropność i stanowczość.

— Generale — rzekł Camus — musimy spełnić włożony na nas obowiązek.

— Pomnijcie na odpowiedzialność, jaką bierzecie na siebie, zawieszając mnie w urzędzie. Przyjmijcie raczej moją dymisyę, o którą już od trzech miesięcy proszę.

— Do tego nie mały władzy. Zresztą, cóż uczynić zamýślasz, generale, po otrzymaniu dymisyi?

— To, co za właściwe uznam. Lecz oświadczam bez ogródek, że do Paryża się nie udam, gdzie mnie czeka dekret trybunału rewolucyjnego.

— A więc nie uznajesz władzy trybunału?

— Nie, nie uznaję! Nigdy się owemu barbarzyńskiemu sądowi nie poddam. Natomiast uczynię wszystko, by wyzwolić z pod jego władzy ziomków moich. Jest on zakalą wolnego narodu!

Wtrącili się do rozmowy towarzysze Camusa.

— Dlaczego, generale, odmawiasz udania się do Paryża? Miasto jest spokojne. Obawiać się nie masz powodu. Staniesz przed kratkami konwentu, a nie trybunału, i potwarcze wieści ucichną.

— Znam Paryż tak dobrze, jak i wy — odrzekł Dumouriez. Byłem tam w styczniu. Miasto bynajmniej spokojnem nie jest, zwłaszcza po naszych ostatnich porażkach. Wiem, że konwent opánowanym jest przez Marata, przez Jakóbinów, przez trybunów. Przed ich zawziętością nie będzie mnie mógł osłonić. Zresztą, gdybym się nawet poniżył do tego, by stanąć przed konwentem, zachowanie się moje byłoby dostatecznem dla mego potępienia.

— Towarzyszyć ci będę — rzekł Quinet — osłonię cię własną osobą i nie dopuszczę twej zguby.

— Odpowiadam własną głową, nadmienil Lamarque, za nietykalność twoją.

— Lecz czy zdołam nawet dostać się do Paryża? Zduszą mnie podczas drogi. Zbójcy nasadzeni są na mnie. Wiem to od waszych ludzi, że w Roye, w Tournay i w Senlis, czyhają na mnie dragoni Rzplitej, by mnie rozsiekać.

Bancal zaczął przytaczać przykłady uległości generalów greckich i rzymskich.

— Panie Bancal, odparł Dumouriez, cytacye nie do wypadku! Nie poprawiamy historii starożytnej. Rzymianie nie zamordowali Tarkwiniusza. Mieli wybornie uorganizowaną Rzplite i doskonale prawa. My zaś żyjemy w czasach anarchii. Nie mam ochoty oddać głowy mojej na pastwę tygrysom. Mówię to bez obawy posądzenia mnie o tchórzowstwo.

Camus zabrał głos:

— A więc nie chcesz się poddać dekretowi konwentu?

— Podalem powody. Proszę nie doprowadzać sprawy do ostateczności. Wracajcie do Lille. Ja armii nie opuszczę, gdyż doszczętnieby się rozprzegła.

— Ja ciebie zastąpię — przerwał Beurnonville. Zapewniam, że nieprzyjaciel nie wtargnie na terytorium Francji. Znam granice, i póki tam dowodziłem, nikt nie śmiał pokusić się o najazd. Oparłem się w trzy tysiące żołnierza dwudziestu tysiącom Austryaków.

Dumouriez roześmiał się.

— Przybyliście tu zatem, by mi zdmuchnąć z przed nosa dowództwo.

— Generale — odezwał się jeden z komisarzy. Nieposłuszeństwo twoje gubi Rzplite. Państwo nie może się utrzymać, gdy obywatele wylamują się z pod prawa. Czy chcesz naśladować Lafayette'a, którego sam potępiłeś? Francuzi uwielbiają cię. Czy chcesz się stać przedmiotem ich nienawiści i pogardy?...

Czas mijal. Ósma wybiła na zegarze. Delegaci mieli

wysłać gońca bezzwłocznie, by we środę rano mógł zdać sprawę o wykonaniu dekretu.

Na dany przez Camusa znak komisarze sklonili się i weszli dla narady do sąsiedniego pokoju.

Z Dumouriezem pozostał Beurnonville. Staral się go generał przeciągnąć na swoją stronę.

— Nie uczynię tego — oświadczył Beurnonville. Zginę raczej, a nie zdradzę ojczyzny. Położenie moje jest okropne. Widzę, że jesteś zdecydowany na krok stanowczy. Błagam cię więc, byś mi pozwolił podzielić los moich kolegów.

— Rad będę, że ci oddam przysługę. To mówiąc, wszedł z Beurnonvillem i Valencem na salę ogólną, gdzie oficerowie sztabowi wyczekiwali niecierpliwie rezultatu narady.

Dumouriez zbliżył się z uśmiechem do lekarza wojskowego Menureta i zapytał żartobliwie:

— Cóż, doktorze! Jakiż mi plaster przepisujesz na ranę?

— Taki, jak w roku zeszłym na polu bitwy pod Maulde... Trochę nieposłuszeństwa...

Po upływie godziny wyszli z gabinetu komisarze, a na czele ich był Camus.

Dumouriez, oparłszy się o kominek, z podniesioną głową, z uśmiechem na ustach, oczekiwał.

— Obywatelu generale — przemówił Camus. Znany ci jest dekret konwentu, powołujący cię przed jego kratki. Czy będziesz mu posłuszny?

— Nie!

— Odmawiasz więc uległości prawu.

— Armia mnie potrzebuje...

— Nieposłuszeństwo to czyni twoją winę oczywistą.

— A zatem?

— W myśl dekretu opieczujemy twoje papiery...

— Nie ścierpię tego!

Szemranie powstało między oficerami Dumourieza.

— Nazwiska tych ludzi? zapytał Camus.

— Sami je podadzą.

Jakoż, jeden z oficerów odezwał się.

— Nazywam się Devaux.

Drugi: Nazywam się Nyss.

Dumouriez, ironicznie wskazując na panny Fernig:

— Oto są — rzecz — moje adjutantki. Czy możesz wątpić o ich odwadze?

— To okropne! zawołała jedna z nich.

— Dostyc tego! — rzekł Camus. Zbyt długo to się przewleka. Proszę, by mi wszyscy ci panowie wręczyli swe dokumenta. Co do ciebie, generale, w imieniu narodu i prawa, zawieszamy cię w obowiązkach.

Oficerowie podnieśli protest.

Dumouriez skinął na nich.

— Tego już za wiele. Musimy tę sprawę zakończyć. Pulkowniku, wezwij tu huzarów!

Drzwi się otwierają. Wchodzą żołnierze i otaczają komisarzy.

— Aresztować tych ludzi! — wola Dumouriez do nich w języku niemieckim — lecz nie czynić im żadnej przykrości... Kochany Beurnonville, jesteś także aresztowanym, lecz zatrzymasz szpadę. Będziecie moimi zakładnikami...

Camus zwraca się do Dumourieza.

— Generale, gubisz Rzplitą!

— To raczej ty, bezrozumny starcze, ją gubisz!

Po upływie paru godzin karety z uwięzionymi komisarzami pomknęły w stronę Belgii.

Nad ranem znalazły się pod eskortą huzarów między patrolami austriackimi. Towarzyszył im list Dumourieza, do generała Clayrfaita adresowany.

— Posyłam ci, generale — pisał zdradziecki wódz francuski — czterech deputowanych konwentu, którzy imieniem tyranów przybyli mnie aresztować i poprowadzić przed kratki.

Prosił w końcu Dumouriez, by aresztowanych dostawić, jako zakładników, księciu Koburskiemu, sam zaś zapewnił o swej gotowości uśmierzenia motłochu paryskiego.

Ksiązę Koburski odmówił przyjęcia jeńców. Odesłał ich do Maestrichtu, a następnie do twierdzy Ehrenbreitstein, wreszcie do Czech i na Morawy, gdzie część ich osadzono w Spielbergu, resztę w Ołomuńcu ¹⁾.

¹⁾ Niewola zakładników trwała do 25 grudnia 1795 roku, do chwili wymiany ich na córkę Ludwika XVI i Maryi Antoniny, *Madame Royale*, późniejszą księżną d'Angoulême. Beurnonville został następnie posłem francuskim przy dworze berlińskim.



XVII.

Rozkazy Dumourieza. — Zamachy na Valenciennes i Lille. — List Dumourieza do Miączyńskiego. — W Orchies. — Biesiada. — Przewrotność S. George'a i Dumasa. — List Miączyńskiego do Dumourieza. — Pochód na Lille. — Raport o wypadkach 2 kwietnia 1793 r. — Miączyński w pułapce. — Zmiana frontu. — Aresztowanie Miączyńskiego.

Rzuciwszy w tak zuchwały sposób rękawicę Konwentowi, Dumouriez tej samej nocy jeszcze wystosował proklamację do wojska, w której oświadczył, że »nadszedł czas, by uwolnić Francję od morderców i wichrycyeli i zapewnić jej spokój, zakłócany zbrodniami mniemanych reprezentantów ludu«.

W tym duchu wystosował odezwę i do zarządców prowincji północnych, lecz przedewszystkiem postanowił zabezpieczyć sobie opanowanie fortec: Lille i Valenciennes, tem więcej, że wiedział, iż w pierwszej z nich znajdują się Carnot i Lesage Senault.

Zamach na te fortece powierzył sprawności Lescuyer'a, który miał zawładnąć twierdzą Valenciennes. Miączyńskiemu zaś powierzył zadanie opanowania twierdzy Lille.

Lescuyer zabrał się energicznie do dzieła i, przybywszy do Valenciennes, zwierzył się ze swoją misją komendantowi fortecy, lecz gdy zwęszył, że komisarze Konwentu: Cochin i Lequinio, świeżo wysłani do Valenciennes, wiedzieli już o odstępstwie Dumourieza, był tyle ostro-

żnym, że w porę jeszcze cofnął się przed następstwami zdrady i sam udał się do komisarzy, by im wydać otrzymaną od Dumourieza instrukcję. To go ocaliło.

Mniej zręcznym, a może mniej szczęśliwym, był Miączyński.

Wiadomo nam, że ten ostatni w chwili aresztowania komisarzy w S. Amand przebywał w Orchies i dwuznacznem postępowaniem swoim ściągnął na siebie podejrzenie jednego z delegatów.

Nie ulega wątpliwości, że, pod wpływem otrzymanej admonicji, znajdował się w usposobieniu niezbyt przychylnem ku władcom ówczesnej Francji i że brakło jedynie bodźca postronnego, by to usposobienie przeszło w otwarty bunt przeciw Konwentowi.

Na nieszczęście dla Miączyńskiego, w takiej właśnie chwili nadeszła doń odezwa generała Dumourieza następującej treści:

»Kochany Miączyński! Właśnie poleciłem aresztować ministra Beurnonvilla i komisarzy, przysłanych w celu uwięzienia mnie, a raczej zamordowania. Wyrusz niezwłocznie, z brzaskiem dnia, do Lille i oświadczyć generałowi Duvalowi, że koniecznem jest aresztować komisarzy, o ile jeszcze nie wyjechali, i wyprawić ich do Orchies. Wskażę ci później, co z nimi masz uczynić. Powiedz Duvalowi, by zabrał kasę i dostawił tu Petitjean'a. Powiesz mu, że armia domaga się przywrócenia konstytucji, którą zaprzysięgliśmy w latach: 1789, 1790 i 1791, a która wyzwoli nas z anarchii i tyranii Robespierre'a i Marata. Spełnij tę misję oględnie i energicznie. Następnie podążysz do Douai, gdzie przyaresztujesz generała Moretona i oddasz dowództwo nad fortecą, aż do nowego rozporządzenia, miejscowemu komendantowi artylerji. Obejmiesz dowództwo w Cambrai, poczem pospieszysz z awangardą trzystu, do czterystu ludzi, do Peronne i obsadzisz je tą załogą.

»Ściskam cię, mój kochany Miączyński«¹⁾.

Rozkaz ten przesłał Dumouriez przez gońca Langueta, któremu na pożegnanie rzucił słowa:

— Mam nadzieję, że mnie nie opuścisz wobec ludzi, dążących do zguby Francji!

Bądź z rozmysłu, lub z przypadku, Languet zbłądził w drodze i przybył do Orchies dopiero nazajutrz, o 8-mej rano.

Właśnie wtedy Miączyński siedział przy śniadaniu w towarzystwie oficerów, którzy w wilię tegoż dnia eskortowali byli ujętych komisarzy i dostawili ich do placówek austriackich. Powitawszy Langueta, udał się z nim Miączyński do przyległego pokoju, z którego po chwili wyszedł i, rzuciwszy na stół list Dumourieza, rzekł:

— General głównodowodzący, przyaresztowawszy ministra i komisarzy, nakazuje mi udać się do Lille. To się nazywa działać energicznie! Rozkaz ten wykonam ściśle. Saint George! Wszak pójdziesz ze mną i wy, panowie, również nie opuścicie nas!

Mulat St. George zawahał się:

— Niepodobna, generale! Zostaję pod rozkazami Duvala i rozkazu twego usłuchać nie mogę...

— A ty, Dumasie?

— Ja pozostaję pod rozkazami mego pułkownika...

— A więc, panowie! Chcecie, czy nie chcecie, ruszyć ze mną na Lille?

— Nie, generale! zawołali jednocześnie St. George i Dumas. — Wyprzedzimy cię tam i doniesiemy o tem, co tu zaszło...

Jakoż, zawoławszy »na koń! wybiegli z pokoju i ruszyli do Lille²⁾. Spozrzeglł poniewczasie Miączyński, że go nierozwaga zbyt daleko uniosła i, ratując sytuację, zawołał do oddalających się spiesźnie jeźdźców:

¹⁾ »Monitor« z r. 1793. Nr. 96.

²⁾ E. d'Hauterive: *Un soldat de la révol. Le général Alex. Dumas* (1762—1806). Paris, 1897, (str. 29—31).

— A więc dobrze! Niezadługo i ja za wami po spieszę...

Jednocześnie wszakże, ulegając rozkazowi Dumourieza, napisał doń słów kilka z zapewnieniem, że odpowiada za wojsko i że instrukcję otrzymaną wykona, lub zginie...

»Ściskam cię, generale — nadmienil w końcu — i ocham jeszcze silniej za twój krok energiczny!«

Nieszczęsna ta kartka, znaleziona w przejętym surducie Dumourieza, już po ucieczce tego ostatniego z Francji, stała się wyrokiem śmierci dla Miączyńskiego...

Poleciwszy uderzyć w bębny na pobudkę, ruszył Miączyński z kawalerią do Lille, w godzinę po nadejściu rozkazu Dumourieza.

Wyprzedzili go tam strzelcy, którzy poszli za śladem S. George'a. Jeden z nich, Collin, mając rączego konia, ubiegł mil ośm w ciągu półtorej godziny. Dopadłszy do Lille, udał się komendanta Duvala, uprzedził o aresztowaniu komisarzy i o pochodzie Miączyńskiego.

Stwierdzili tę wiadomość po chwili S. Georges i Dumas.

Bezwłocznie wszyscy udali się do ratusza, gdzie zwołano władze miejscowe na naradę nadzwyczajną. Tymczasem zaś polecono pilnować bram miasta i, po nadejściu oddziału Miączyńskiego, zatarasować je i obsadzić wojskiem.

Oto, jak się przedstawia dalszy przebieg sprawy, według raportu, złożonego przez Carnota Konwentowi, pod tytułem: *„Précis des faits, qui se sont passés à Lille, le 2 Avril 1793 et jours suivans, à la suite de la trahison de Dumouriez“*.

Raport ów zredagowanym został przez władze miasta Lille¹⁾.

»Dnia 2 kwietnia 1793 roku Rada okręgu Lille zebrała się na posiedzenie o godzinie 9-tej rano. W godzinę

¹⁾ *Archives nation.* Carton W. 1. 171 doss. 31.

później, generał Duval, w towarzystwie St. George'a i Dumasa, zgłosili się z oświadczeniem, iż mają zakomunikować Radzie sprawę pierwszorzędnej wagi, że więc należy zwołać bezzwłocznie wszystkie władze naczelne okręgu, celem uchwalenia środków wyjątkowych, doniosłości sprawy odpowiadających.

»Zwołano natychmiast Radę generalną gminy i wszystkich dowódców wojskowych, przed którymi generał Duval oświadczył: iż pułkownik St. George przybył, co koń wyskoczy, z Orchies, z wiadomością, iż Dumouriez nocy ubiegłej aresztował czterech deputowanych Konwentu, wraz z ministrem wojny, że nadto rozkazał generałowi Miączyńskiemu, dowódcy jednej z dywizyj armii północnej, udać się bezzwłocznie do Lille i do Cambray.

»W trakcie tego przybył goniec Ludwik Languet i potwierdził powyższe wiadomości.

»Rada, wysłuchawszy powyższego raportu, uznała za konieczne, zabezpieczyć przedewszystkiem spokój w mieście, i w tym celu rozkazała zamknąć bramy miejskie, z zakazem wpuszczenia do miasta siły zbrojnej, z wyjątkiem dowódców, którzy bezzwłocznie do naczelników okręgu dostawieni być mieli.

»Okolo południa Rada ujrzała przez okna sali obrad kilku jeźdźców, a następnie i generała Miączyńskiego.

»Gdy ten wszedł do sali, na dane mu zapytanie: skąd przybywa i jaką ma do spełnienia misję? odpowiedział: że przybywa z Orchies i że otrzymał rozkaz udania się do Cambray.

»Zwrócono mu uwagę, że dziwnem jest, iż jadąc do Cambray, wstąpił do Lille, gdy istnieje droga krótsza z Orchies do Cambray.

»Odpowiedział, że otrzymał rozkaz udania się i do Lille, dla porozumienia się z generałem Duval.

»Obecny generał Duval oświadczył, iż nie chce z nikim rozmawiać na osobności, a tylko wobec władz, wśród których się znajduje.

»Zażądano od Miączyńskiego przedstawienia pomienionego rozkazu.

»Na to oświadczył, że rozkaz był ustny, zakomunikowany mu przez jednego z adjutantów Dumourieza.

»Zapytano go, czy nie otrzymał nad ranem listu od Dumourieza, za pośrednictwem umyślnego gońca?

»Wówczas Miączyński wyjął z kieszeni ów list i złożył go na stole.

»Po odczytaniu jego osnowy, zapytano Miączyńskiego, ilu ze sobą przyprowadził żołnierzy?

»Odpowiedział, że wszedł do miasta z eskortą, złożoną ze 150 ludzi, że dowodzony przezeń oddział składa się z trzech tysięcy żołnierzy, i że oddział ten pozostawił w odległości ćwierć mili od bramy miejskiej.

»Zażądano, by rozkazał owemu oddziałowi ustawić się na stoku fortu Magdaleny, wprost strzałów fortecznych.

»Zastosował się do tego żądania natychmiast, oświadczając, iż dalekim jest od wszelkich intryg i knowań i że jest szczerym republikaninem.

»Wówczas oświadczone mu, że Rada wie już o wszystkim, co zaszło w St. Amand skutkiem zdrady Dumourieza, i że Rada gotową jest zginać, a miasta nie wyda nieprzyjaciolom Rzplitej.

»Miączyński zażądał, by go do przysięgi na wierność Rzplitej dopuszczono. Jakoż wykonał ją za siebie i za swe wojska, poczem nadmienił, że ma w Orchies jeszcze inny oddział dwutysięczny, który gotów jest sprowadzić tutaj i złączyć go z oddziałem stojącym pod murami miasta, by go usunąć z pod zdradzieckich intryg Dumourieza.

»Chętnie to oświadczenie przyjęto, i Miączyński wydał stosowny rozkaz. Poczem oświadczone mu, że, dla własnego bezpieczeństwa i dla spokoju publicznego, należy mu nie opuszczać murów ratusza. Zgodził się na to z zastrzeżeniem, by miano pieczę o żywność dla wojsk.

»W czasie pobytu swego w Lille Miączyński nie okazywał obaw co do swego losu. Jego rozmowy i wynurze-

nia były oddźwiękiem wrzekomych przekonań człowieka, oddanego gorliwie sprawie Rzplitej.

»Chęć sprawdzenia rzetelności owych wynurzeń skłoniła wielu członków do interpelowania go w przedmiocie dotychczasowego jego postępowania. Przedstawiono mu między innymi, że gdyby nie miał istotnie zamiaru stosowania się do otrzymanych instrukcyj, nie należało mu starać się o rozmowę z generałem Duvałem, gdyż nie mógł podejrzyc tego ostatniego o chęć zawiązania konszachtów z Dumouriezem.

»Odpowiedział na to, iż gdyby miał w rzeczy samej zamiar wykonania otrzymanego rozkazu, nie wkroczyłby do miasta, wiedząc, że bramy jego były zawarte.

»Zwrócono mu uwagę, iż, jeśli nie miał intencji zastosowania się do rozkazu Dumourieza, należało mu przedstawić list, jaki od tego ostatniego otrzymał, zaraz po wejściu do miasta.

»Na to odpowiedział, że tłum, przez który przeciskać się musiał, zanim się dostał na salę, był zbyt liczny i przeszkodził mu uczynić tak na razie; że zresztą Rada miejska była w tak wielkiej liczbie zebrana, iż nie mógł sądzić, by to mieli być przedstawiciele prawni władzy, że zresztą miał obawę, by lud, nie znając jego istotnych intencji, nie dopuścił się gwałtów na osobie generała Duwała i jego własnej. To jedynie stało się powodem zwłoki w wydaniu listu.

»Wyraził następnie życzenie odczytania osnowy dekretów Konwentu i proklamacji jego komisarzy, oraz innych rozporządzeń. Przedstawiono mu odnośne akta, dążące do uspokojenia umysłów i podtrzymania ducha republikańskiego w armii. Przesłał bezzwłocznie kopie owych aktów swemu zastępcy, z rozkazem ogłoszenia ich w armii i dopilnowania ścisłego ich wykonania.

»4 kwietnia jeden z dowódców jego dywizji zgłosił się z prośbą, o dopuszczenie go do widzenia się z generałem. Nie odmówiono tej prośbie. Rozmowa ich odbyła się

w obecności kilku członków Rady. Dowódca ów zapytał, z jakiego powodu zatrzymują go tutaj, zdala od armii?

»Uspokoił go Miączyński oświadczeniem, że mu tu na niczem nie zbywa, że jest wśród swoich braci i szczerych republikańców. Polecił mu uspokoić armię, zalecić jej karność i uległość dla Rzplitej.

»Tegoż dnia, popołudniu, wszyscy dowódcy armii mieli przemowę do Rady, w której zapewnili, iż gotowi są zginąć, lecz nie dopuszczają, by się coś złego stać miało mieszkańcom Lille.

»Przemowa ta przyjęta była oklaskami. Postanowiono, że odtąd armia, w której imieniu była wypowiedziana, nosić będzie tytuł: »armii Rzplitej, skojarzonej z mieszkańcami miasta Lille«¹⁾.

Nie trzeba zbyt przenikliwości, by między liniami powyższego suchego i bezbarwnego raportu, kryjącego w sobie wszelkie znamiona nierozwagi i lekkomyślności Miączyńskiego, doczytać się naglej zmiany frontu w postępowaniu owego dowódcy.

Miączyński, już po wyrazach odmowy ze strony St. George'a i Aleksandra Dumasa, spostrzegł po niewczasie, że się zagalopował w gotowości usłużenia Dumouriezowi i przyjęcia udziału czynnego w uplanowanym przez tegoż zamachu.

Cofnięcie się wszakże przed czynem, które nakazywała podówczas logika faktów, widocznie jeszcze nie skrytalizowało się w umyśle Miączyńskiego do tego stopnia, by, odesławszy list Dumourieza do Lille, w ślad za zwiastunami zdrady, wytrwać wreszcie na stanowisku dowódcy wojsk Rzplitej i pozostać w Orchies.

¹⁾ Wobec owego raportu urzędowego przesadną jest opowieść Chuqueta, (*Trahison* str. 188), według której, przed okazaniem listu Dumourieza, gdy zażądano od Miączyńskiego wydania owego dokumentu — ten ostatni zmieszał się... »Déjà les assistants proposent de le fouiller. Il donne au président, qui la lit a haute voix, la lettre. Aussitôt il est arrêté, désarmé, gardé à vue«...

Miączyński popędził do Lille na czele swego batalionu... Bądź, że pragnął sprawdzić na miejscu stan umysłów i, w miarę przekonania się o bezowocności zamachu, cofnąć się w porę przed jego następstwami, bądź też, że ludził się jeszcze nadzieją, iż za Dumouriezem pójdzie garnizon miasta Lille, — faktem jest, że dopiero postawa Rady miejskiej i słowa Duvala, odmawiające porozumienia na osobności, sprawiły nagle zmianę frontu w postępkach Miączyńskiego.

Napróżno jednak usiłował tym zwrotem zagładzić winę odstępstwa od sztandaru.

Rada miejska wiedziała już dobrze, z kim ma do czynienia, a jakkolwiek w raporcie jej przebija pewien obiektywizm i chęć złagodzenia winy nieopatrzego dowódcy, usiłowania te jednak nie mogły już wpłynąć na zmianę doli nieszczęśliwego. Raport stanowił dlań akt oskarżenia, dowodził bowiem, że Miączyński nie w innym celu przybył do Lille, tylko, by spełnić rozkaz naczelnego wodza, o którym wiedział, że wodzem republikańskim być przestał i być nim nie chciał...

Mogłaby być niejakiem dla Miączyńskiego usprawiedliwieniem karność jego wojskowa wobec naczelnego dowódcy, gdyby rozkaz tegoż nie nosił na sobie cech poufnej zachęty do współnictwa w zamachu, przeciw prawnie podówczas funkcjonującej władzy Konwentu. Osnowa listu Dumourieza winna była oświecić Miączyńskiego, że, wypełniając jego rozporządzenia, staje jawnie po stronie buntu. Refleksya przyszła, niestety, zbyt późno.



XVIII.

Wrzenie w Paryżu. — Posiedzenie Konwentu. — Utarzki Robespiera z Brissotem. — Dumouriez ogłoszony zdrajcą. — List Carnota. — Relacja gońca z Lille.

Wiadomość o zdradzie Dumourieza i o wypadkach w Lille wywołała w Paryżu niesłychane wrzenie. Na posiedzenie wieczorne Konwentu z dnia 2 kwietnia 1793 r. przybiegł goniec z wiadomością, iż armia północna z pogardą odrzuciła proklamacye zdrazieckiego generała, i że można na jej wierności dla Rzplitej polegać.

— Czas, by już ta komedia się skończyła! — woła z trybuny Konwentu Robespierre. — Nie przez nowiny pomyślnie, lub złowrogie, usypia się czujność narodu. Słyszałem dotąd o półśrodkach, zmierzających ku zapobieżeniu klęskom i cierpieniom naszym. Należy zarządzić środki stanowcze, dyktowane przez zasadę wolności, lecz środków tych nie należy nam szukać w łonie Komitetu bezpieczeństwa! W komitecie tym panują zasady, które wolność potępia!... (Szemranie).

— Odebrać głos mówcy — wołają — ośmiela się spotwarzać Komitet!...

Robespierre: Obywatele! W tej chwili stanowczej wieniem sobie i ojczyźnie złożyć moje wyznanie wiary. Mianowany członkiem Komitetu bezpieczeństwa, lecz przekonany, że środki konieczne dla obrony ojczyzny nie mogą

być przez ów Komitet uchwalone, oświadczam, że nie uważam się już za jego członka. Nie jestem dostatecznie przeświadczony, czy systemat, w którymby królewskość skojarzoną być mogła z pewnego rodzaju konstytucją arystokratyczną, nie znalazłby w łonie tegoż Komitetu zwolenników... Nie jestem przekonany, czy tego rodzaju



Robespierre.

systemat nie przypadłby do smaku pewnym indywidualnościom, głoszącym pozornie patriotyzm, lecz w głębi duszy odczuwającym głęboką do równości odrazę.

»Nie chcę rozprawiać z ludźmi, którzy przemawiali językiem Dumourieza, z tymi, którzy spotwarzają Paryż i część Zgromadzenia, oddaną z poświęceniem zasadzie wolności.

»Jeśli mi nie sędzono wolność ocalić, niechaj przynajmniej będę współnikiem tych, którzy ją zgubić pragną; nie chcę być członkiem Komitetu, który jest raczej radą Dumou-

rieza, aniżeli Komitetem Konwentu Narodowego! (szemranie po prawicy).

»Powołuję się w stwierdzeniu moich słów na świadectwo samego Dumourieza, gdyż w jednym z listów swoich oświadcza, iż ów Komitet jest wzorowym z wyłączeniem sześciu członków. Otóż, członkowie ci, do których rzędu mam zaszczyt należeć, nie stanowią większości. Nakoniec, nie chcę być jednym z członków Komitetu, którego większość przesładuje zawzięcie patryotów, a zachowuje się biernie, wobec zbrodni generalów naszych!

Brissot: Żądam głosu po Robespierze!

Robespierre: »Dla stłumienia głosu wolności w chwilach krytycznych, dla zbawienia ogólnego, osłabia się zwyczaj energię patryotów pewnymi ideami, rzucanymi dla pozorów przed oczy ludu.

»Co do mnie, wyznaję, że tylko miłość wolności winna jednoczyć ludzi. Gardzę owymi zuchwałymi protestami, podnoszonymi w chwilach krytycznych, gdy się zdaje potrzebnym udawać zbliżenie, którego się w rzeczy samej nie pożąda. Gardzę tymi, którzy do mnie w chwilach krytycznych wyciągali rękę, a nazajutrz spotwarzali mnie. Ponieważ Brissot żąda głosu, celem oszkalowania mnie, zwróć przeto do Brissota, to, co wypowiedziałem przed chwilą...

»Oświadczyłem, iż nie chcę rozprawiać z przyjaciółmi Dumourieza. Otóż, Brissot należy do najzaufanych owego zdrajcy przyjaciół. Z dziejami Dumourieza w rękę, sądzić będę Brissota. Brissot jest współnikiem Dumourieza. Brissot skojarzonym jest nierozdzielnym węzłem ze spiskiem Dumourieza. Stawał zawsze w jego obronie. Zadaniem Dumourieza było wciągnąć nas w niebezpieczną wojnę, by zwrócić ją następnie przeciw wolności. Dumouriez i Brissot pierwsi domagali się wojny z Austrią. Przypomnijcie sobie, cośmy im przed wojną mówili! »Usuniecie dwór i zmieńcie generalów!« Cóż odpowiadano nam na to? Dwór usprawiedliwiano i mówiono:



Brissot.

że sądzić źle o Lafayettecie i o generalach, znaczy to — naruszać karność wojskową, znaczy to — mianować się nieprzyjacielem Ojczyzny. Przedstawiano nam wszystkie narody, w szczególności Belgię, jako życzliwie usposobione dla Francuzów, i wskazywano na sztandar wolności, powiewający z wyżyn pałaców królewskich...

»A jednak wojna rozpoczęła się od porażek, a jednak



Dom klubu Jakobinów w r. 1793.

oszczędzano generalów, powierzano im władzę dyktatorską, na wniosek przywódców stronnictw, wrogo względem patriotów usposobionych.

»Po dziesiątym sierpnia byliśmy osaczeni przez despotów, którzy się spiknęli na zgubę wolności i którzy się skojarzyli z wrogami zewnętrznymi. We wrześniu dowiedzieliśmy się o wzięciu Verdun i o pochodzie nieprzyjaciela na Paryż. Nikt nas przedtem o grożącym niebezpieczeństwie nie uprzedzał. A któż to w owej epoce pełnił urząd ministrów? Ci, których zalecił Brissot! Kto ustanowił komisję dwudziestu jeden? Brissot i jego stronnicy! A ministrowie, mianowani przez Brissota, doradzali nam

opuścić Paryż z królem i rodziną jego, będącą w Temple, i gdyby nie to, że Danton uprzedził Francję o tem, co przed nią ukrywali jej rządcy, gdyby nie pospolite ruszenie, wróg wtargnąłby do Paryża, i Rzplita byłaby zgubiona!

»Zamianowano podówczas Dumourieza naczelnym wodzem, w miejsce Lafayette'a, który armię był opuścił. Nominacya ta wyszła od Brissota i jego stronników. Nie wiem, coby uczynił Dumouriez, gdyby się Francya nie



Klub Jakobinów w Paryżu.

była ruszyła... lecz wiem to tylko, że Dumouriez odprowadził uprzejmie króla pruskiego do granicy... Wiem, że armia była rozwścieczoną na widok wymykających się nieprzyjaciół, których mogła zmiażdżyć... Wiem tylko to, że Dumouriez o tyle był wspaniałomyślnym względem króla pruskiego, ile jest obecnie zuchwałym względem przedstawicieli ludu francuskiego... Nakoniec, wiem to, że żywił armię nieprzyjacielską w chwili, gdy była już blizką wyczerpania z nędzy i głodu!..

»Zamiast wytepić Prusaków, którzy się nierozważnie zapędzili w głąb Francyi, Dumouriez, spędziwszy dni kilka

w gronie wrogów wolności, na festynach, udaje się do Belgii, gdzie rozpoczyna od szeregu zwycięstw niespodziewanych...

»Usadowiwszy się w części Belgii, spieszy do Holandii. Gdyby to był uczynił o trzy miesiące wcześniej, powodzenie wyprawy byłoby niewątpliwem. Sądziłem przez chwilę, że sława utrzyma Dumourieza w karbach obowiązku i, że nie poważy się na zamach przeciw wolności, zanim nie uprzątne despotów, sprzysiężonych przeciw krajowi. Wtedy to był czas usunąć Dumourieza.

»Opanowawszy kilka fortów w Geldryi, Dumouriez obnaża w zupełności swą armię i, podczas gdy wszystko było przygotowane do opuszczenia Belgii, generałowie, po większej części zamianowani przez Brissota, dowodzący armią przed Maestrichtem, dopuszczają się zdrady!

»Jeśliby kto się ośmielił faktom tym zaprzeczyć, przedstawię dowody autentyczne.

»Po powrocie z Geldryi czyż Dumouriez użala się na zdradę? Przeciwnie! Rzuca zasłonę na wszystkie fakta, wysławia generałów Mirandę i Lanoue, znanych ze swej nieprawomyślności. Przypisuje wszystkie klęski żołnierzom, wmawia w naród, że jego armia składała się przeważnie z nikczemników i zloczyńców. Porażki nasze mnożą się. Wydaje bitwę i przegrywa ją; oskarża o to skrzydło lewe swej armii, które, jak twierdzi, placu nie dottrzymało. Lecz skrzydłem lewym dowodził Miranda, jego przyjaciel. Nie zapominajmy, że Dumouriez mówił do armii:

— »Nie zniechęcajcie się, ufajcie generałom waszym! Są to moi uczniowie, moi przyjaciele!

»Dumouriez ustanowił arystokrację w Belgii. Dumouriez zaciągnął olbrzymie pożyczki. Dumouriez zawładnął skarbem publicznym, uwięziwszy przedtem skarbników. Dumouriez zabezpieczył swoją fortunę, uknuł zdradę, a następnie wypowiedział wojnę Konwentowi!

»Oto fakta! Przekonają one tylko ludzi dobrej wiary, lecz oświadczam, że, dopóki Dumouriez będzie spiskował

z Brissotem i z tymi, których wymienilem... (Głosy: »Wymień ich!«). Nie chcę przekonywać spiskowców i nieprzyjaciół Francji; chcę tylko mówić prawdę!

»Oświadczam tedy, że pierwszym środkiem ocalenia kraju winno być postawienie w stan oskarżenia wszystkich podejrzanych o konszachty z Dumouriezem, w pierwszym zaś rządzie — Brissota!« (Oklaski).



Carnot.

Gdy wśród ogólnego zamętu zaledwie dopuszczono Brissota do słowa, prezydujący Konwentu, Debry, zawiadomił, że przed chwilą nadszedł raport od Carnota, i że dwaj deputowani miasta Lille pragną, by ich dopuścić przed kratkę Konwentu. List Carnota, wysłany z Douai 2 kwietnia, brzmiał, jak następuje:

— »Obywatele! Niewątpliwie dowiedzieliście się już o zamachach nikczemnika Dumourieza. Byłem w Arras

w chwili, gdy otrzymałem rozkaz przyłączenia się do obywateli: Camusa, Bancala, Quinetta i Lamarque'a, komisarzy, delegowanych do armii belgijskiej. Udałem się tam bezzwłocznie, lecz przybywszy do Douai, dowiedziałem się o ich aresztowaniu. W tem krytycznem położeniu, Lesage Senault i ja, uznaliśmy za jedyny środek ocalenia Rzplitej — nadanie znanym z patryotyzmu administratorom departamentów północnych władzy nieograniczonej. Zachodzi obecnie konieczność — zastąpienia komisarzy aresztowanych. Przesyłamy jednocześnie raport, sporządzony w Lille, o zamachu Miączyńskiego. Na szczęście, zdolano w porę zapobiedz zdradzie. Oburzenie spotęgowało energię obywateli. Zginą oni raczej, aniżeli dopuszczą zajęcia terytoriów Rzplitej.

Carnot“.

W tem miejscu odczytano znany nam raport, z doniesieniem o aresztowaniu generała Miączyńskiego i o złożonej przezeń na wierność Rzplitej przysiędze.

Dopuszczony do kratki jeden z delegatów miasta Lille przemówił w te słowa:

»Obywatelu prezydencie! W chwili, gdy znajdowałem się na sesyi zarządu miasta Lille, obywatel Duval doniósł nam o aresztowaniu komisarzy Konwentu i ministra wojny. W godzinę później przybył generał Miączyński, do którego Duval przemówił: »Wykonałem przysięgę na to, że działać będę zgodnie z radą nadzorczą«.

»Miączyński oświadczył, że miał zlecenie ustne, zakomunikowane sobie przez jednego z adjutantów Dumourieza. Gdy zaś zwrócono uwagę jego, że rozkazy tego rodzaju udzielają się na piśmie, i gdy Duval rzekł: »Generale, jeśli mi coś masz do powiedzenia, -- powiedz to głośno!« — Miączyński wyjął z kieszeni list, którego treść odczytano. Oddział czterotysięczny pozostawiono pod miastem, lecz wprost strzałów twierdzy, w taki sposób, że się ruszyć nie może. Nakazano garnizonowi wyjść z mia-

sta, bo żywność mogłaby się wyczerpać. Wysłano go do Bethune i Arras. Odwaga nie opuści mieszkańców Lille i, dopóki tylko mury miejskie nie runą, zagrzebią się oni raczej pod ich gruzami, aniżeli by się poddać mieli«.
(Oklaski) ¹⁾.

¹⁾ *Monitor* z roku 1793. Nr. 96.



XIX.

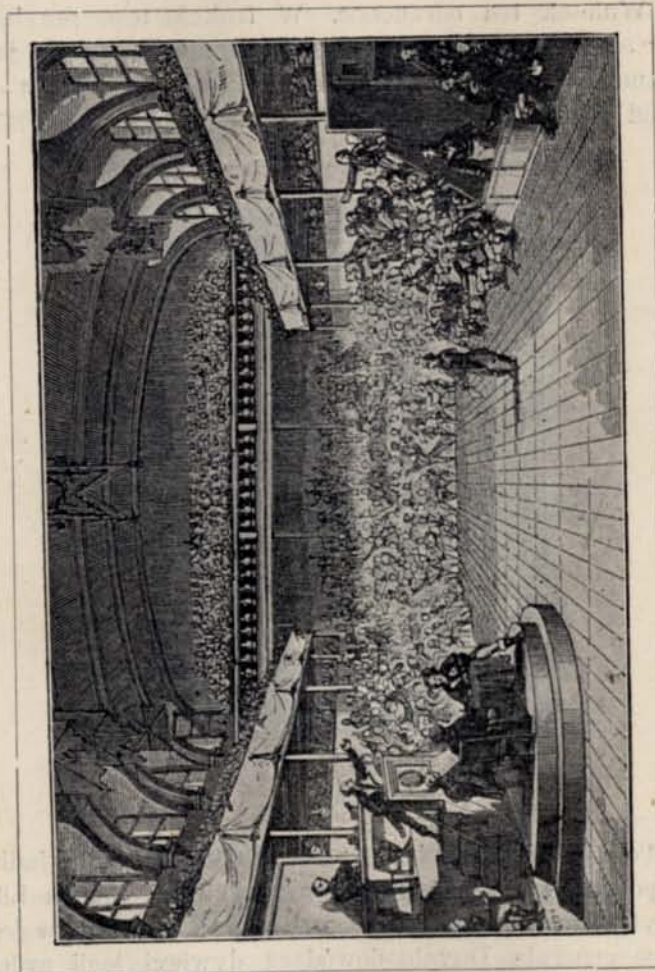
Sesja Konwentu 4 kwietnia. — Rozkaz dostawienia Miączyńskiego do więzienia Abbaye. — Aresztowanie jego dzieci. — Dumouriez dowiaduje się o nieudanym zamachu Miączyńskiego. — Bunt wojska. — Ucieczka Dumourieza.

Dnia 4 kwietnia 1793 roku, o północy, na posiedzeniu Konwentu, Isnard, imieniem Komitetu ocalenia publicznego, wezwał zgromadzenie do podjęcia środków wyjątkowych, celem stłumienia intryg przeciwevolucyjnych.

— »Ujmijmy silną dłoń ster rządów Rzplitej — zawołał. Niema tu miejsca na kwestye formalne. Idzie nam o ocalenie ojczyzny! Zanim ustalimy kult wolności, należy zapewnić tej wolności zwycięstwo!«

Konwent ogłosił Dumourieza zdrajcą ojczyzny i wyjął go z pod prawa. »Każdy obywatel winien powstać przeciw owemu nowemu Katylinie. Kto go ujmie żywym lub umarłym, otrzyma sto tysięcy liwrów i wawrzyn obywatelski«. Zabroniono pod karą śmierci nazywać go generałem. Na wniosek jednego z członków komitetu, Zgromadzenie uchwaliło, by ojcowie i matki, żony i dzieci oficerów armii Dumourieza aresztowani byli w charakterze zakładników, do czasu wyswobodzenia ujętych komisarzy i ministra wojny.

Wniosek co do zakładników poparła jedna z obywa-



Posiedzenie konwentu paryzkiego w r. 1793.

telek, stanąwszy u krated Konwentu, z tem obostrzeniem, by na wypadek ujawnionej zdrady któregokolwiek z wojskowych, dzieci ich i żony duszono...

Wniosek ten odrzucono. W trakcie tego przybiegl oficer armii Dumourieza i zażądał, by mu pozwolono, jako naocznemu świadkowi, opowiedzieć to, co zaszło w St. Amand podczas aresztowania komisarzy.



Gensonné.

Po wysłuchaniu wśród wrzawy relacji owego świadka, oraz po ponownem odczytaniu raportu Rady miasta Lille o przytrzymaniu Miączyńskiego i o zamianowaniu w jego miejsce generała Duvala dowódcą dywizji legii ardeńskiej, Konwent wydał dekret następujący:

»General Miączyński sprowadzonym będzie pod silną i pewną eskortą do Paryża i osadzonym w Abbaye«¹⁾.

¹⁾ *Monitor* z Nr. 1793 N. 97.

W wykonaniu dekretu co do zakładników departament policji komuny paryskiej uchwałą z dnia 7 kwietnia polecił sekcji Pepincourt przyaresztować dzieci Miączyńskiego, jedno — dziewięć, drugie — pięcioletnie, pozostające pod opieką obywatela Sucheta¹⁾.

Takież rozporządzenie wydano dnia 11 kwietnia względem żony generała, z oddaniem jej pod ścisły nadzór²⁾.



Lafayette.

Podczas gdy się rozgrywały wyżej opisane sceny, Dumouriez, zaniepokojony brakiem wiadomości o przebiegu uplanowanej akcji, wysłał adjutanta Peraulta do Lille, z rozkazem, by Miączyński przyspieszył aresztowanie opornych władz miejscowych i dostawił je do obozu St. Arnaud.

¹⁾ *Arch. Nat. F. J. 4774. 44.*

²⁾ *Ibid.*

Goniec ruszył pocztą, lecz dotarł tylko do Pont à Marcq. Tu spostrzegł wartę zmienioną i dowiedział się o aresztowaniu Miączyńskiego. Cofnął się przezornie w porę i pospieszył do Dumourieza, z wieścią o niefortunnym rezultacie wyprawy.

Pragnąc przynajmniej ocalić oddział Miączyńskiego, wysłał do Lille Filipa Devaux. Ten dostał się wprawdzie



Danton.

do Lille i, dowiedziawszy się, że tam bawi towarzysz jego bojów z pod Argonne, Macdonald, biegnie do jego mieszkania, zmęczony rzuca się na jego łóżko i zasypia.

Gdy się obudził, ujrzał Macdonalda, chciał się rzucić w jego objęcia, lecz ten usunął się i rzekł:

— Mój przyjacielu! Nie wiem, czego chcą od ciebie, lecz mam rozkaz aresztować cię na miejscu...

Tak wszystkie rachuby zawiodły Dumourieza. Zanim wszakże z armią mógł wyruszyć na Paryż, pragnął raz jeszcze odbyć naradę z dowódcą austriackim Mackiem i, w tym celu wyznaczył mu w Boussu, między Mons i Condé, miejsce spotkania.

Wyruszywszy do Condé ze swym orszakiem przybocznym: księciem de Chartres, Thouvenotem, pannami



Ks. Chartres.

Fernig i kilkoma huzarami oddziału Berchina, spostrzegł biegnącego traktem, co koń wyskoczy, pułkownika Neuilly, który mu doniósł, że w armii wielkie wrzenie, i że odbywają się jakieś buntownicze przeciw naczelnemu wodzowi głosy.

W tej chwili zjawil się oddział ochotników i na widok Dumourieza rozległy się okrzyki:

— Precz ze zdrajcą!

1007 MIĄCZYŃSKIEGO.

Dumouriez, zaniepokojony tymi objawami, zbacza z traktu i pędzi do pierwszego lepszego domku. Tu dosięgają go strzały, wymierzone przez ochotników.

Cheą otoczyć zdrajcę i przeciąć mu odwrót do Brouille.

Dumouriez rzuca się w pola, przesadza konno rów, zanurza się po szyję w wodę, dostaje się na przeciwległy brzeg Skaldy i uchodzi z życiem...

Wojskowa karyera zdrajcy zakończoną została.



XX.

Miączyński w więzieniu. — Robespierre i Petion. — Przedwstępne badanie Miączyńskiego. — Prezydent Montane i prokurator Fouquier Tinville. — Protest Miączyńskiego. — List jego, obejmujący przyznanie się do zamachu.

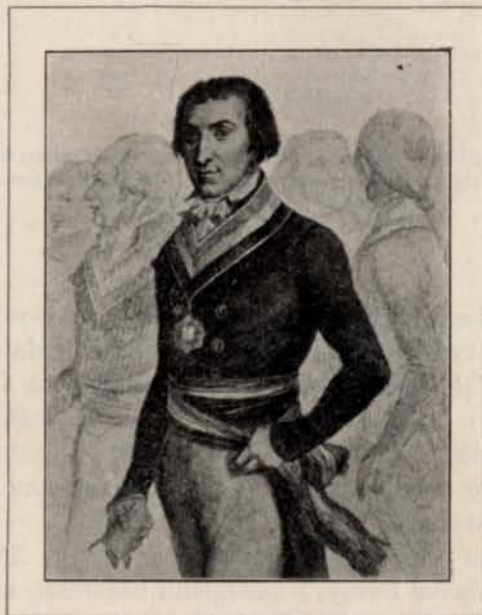
Dziesiątego kwietnia 1793 roku sprowadzonym został Miączyński do Paryża i osadzonym w dawnym klasztorze *Saint Germain des Prés*, zakonu Ś-go Benedykta, nazywanym *L'Abbaye*. Ów dawny klasztor zamieniono na więzienie dopiero w lipcu 1789 r. po wzięciu Bastylii. Więzienie to przeznaczono dla przestępców stanu, po ogłoszeniu konstytucyi 1791 r.

Był to gmach, zbudowany w stylu XVI wieku, czworograniastej formy, z okrągłymi basztami, kończącymi załamania murów. Urządzenie wewnętrzne opactwa wykończono w roku 1792. Tu, jak wiadomo, odbyły się straszne rzezie wrześnieiowe.

Tegoż dnia, w którym Konwekt wydał proklamacyę do armii belgijskiej, piętnującą zdradę Dumourieza i wzywającą obywateli na ratunek zagrożonej Rzplitej, wzmocnione zostały atrybucye trybunału rewolucyjnego, władzą sądenia przestępstw stanu na prostą denuncyacyę obywateli, bez potrzeby wyjednywania aktu oskarżenia ze strony Konwentu. Wyjęto jedynie z pod tego przywileju

członków tego ostatniego i generalów Rzplitej, których aresztować, oskarżać i sądzić zezwolono za poprzednim wyjednaniem upoważnienia od Konwentu Narodowego¹⁾.

Pod ten właśnie wyjątek podciągnięto sprawę Miączyńskiego. Na burzliwym posiedzeniu Konwentu z dnia 12 kwietnia 1793 r., gdy z powodu zdrady Dumourieza rzucono podejrzenie na wszystkich generalów republikań-



Cambon.

skich, iż byli tajnymi jego współnikami, postanowiono wprowadzić w wykonanie dekret, mocą którego, odtąd, przy każdej armii mieli się znajdować komisarze Konwentu, dla czuwania nad postępowaniem dowódców.

Ponad wszelkie spodziewanie, pierwsze sprawy oskarżonych generalów: Mirandy i Stengela, przed specjalną

¹⁾ *Monitor* z r. 1793, N. 98.

komisję wojskową wytoczone, zakończyły się uniewinnieniem podsądnych.

Rezultat taki wywołał protest ze strony zaciekłych konwencyonistów. Przypisano go niedostateczności form śledztwa. Zarzucono, że badanie obwinionych odbyło się bez sprawdzenia miejscowości, planów, i bez powołania do zeznań żołnierzy.



Marat.

Konwencyonista Poultier zażądał, by komisarze delegowani nie poprzestawali na zeznaniach obwinionych, lecz zbierali na miejscu wszelkie dane i dopiero tak zebrany materiał dowodowy składali Trybunałowi rewolucyjnemu.

— W Komitecie wojskowym — wołał Poultier — przeważa skłonność do pobłażliwości, i to właśnie gubi Rzplitą! Nadszedł czas bezwzględnej surowości. Należy

stawić czoło zdrajcom, karać ich bezlitośnie, lub też wyrzec się wolności!

— Domagam się cenzury przeciw członkowi Konwentu — woła Petion — który uważa się wygłaszać osobistą opinię...

— A ja — woła Robespierre — domagam się cenzury przeciw tym, co pobbają zdrajcom!



Petion.

Petion dostaje się do trybuny.

— Tak jest — woła — domagam się w rzeczy samej, by zdrajcy i spiskowcy ukarani zostali!

— I ich współnicy! — wtrąca Robespierre.

— Tak jest! I ich współnicy... i ty nawet! Czas już położyć tamę tym nikkczemnościom! Czas już, by zdrajcy i potwarcy poddali głowy pod nóż gilotyny...

— Odpowiadaj na fakta! — woła Robespierre.

— Rozpocznę od ciebie...

Prezydent Thouriot wzywa mówców do porządku.

— Niepodobna — ciągnie dalej Petion, — niepodobna przyjść do głosu! Panie prezydencie, oświadczam, iż niepodobna uczciwemu człowiekowi wstrzymać się od oburzenia na widok indywiduów, miotających potwarze i potępionych przez opinię ogółu! Tak jest! Wykonałem przysięgę na to, że ścigać będę zdrajców, a na czele ich — Robespierre'a! Cóż znaczą owe nieustanne potwarze, miotane na ludzi, broniących wolności? Lud pozna wkrótce tych, którzy pod maską obłudnego patryotyzmu oszukują go i pchają do zguby. Nie ustanę dopóty, dopóki nie ujrzę głów ich pod nożem gilotyny. Zarzucają mi, że jestem współnikiem Dumourieza. Nikczemnicy!

Marat. Sam jesteś nikkczemnikiem!

Petion. Mało mnie obchodzi, panie prezydencie, jaką o nas wygłaszają opinię. Lecz w tej chwili należy działać z bezwzględnością przeciw ludziom, którzy ujmę reprezentacyi narodowej przynoszą. Niepodobna ścierpieć, by nikkczemnicy ciągle nam sztyletem grozili!

Malarz David wybiega na środek sali.

— Domagam się — woła — by mnie uśmiercono na miejscu, jestem bowiem obywatelem cnotliwym.

Petion. Cóż znaczy okrzyk Davida? To tylko, że człowiek ten jest pod wpływem opętania. Domagam się, by potwarze zarzuty stwierdzone zostały dowodami piśmiennymi. To, cośmy słyszeli z ust Poultiera, jest potwarzą, rzuconą na członków komitetu wojennego i przeciwną dekretowi, już uchwalonemu...

Poultier wznawia wnioski o odczytanie zeznań generałów Stengela i Lanou...

Wśród takich to warunków podniecenia ogólnego i ogólnej nieufności przypadła sprawa nieszczęśliwego Miączyńskiego, oddana w ręce krwiożerczego prokuratora Fouquier Tinville'a.

Przedwstępne badanie obwinionego odbyło się dnia

22 kwietnia 1793 r. w jednej z sal bocznych trybunału, pod prezydencją sędziego Bernarda Marie Montane, w asystencji sekretarza Stefana Massona i prokuratora¹⁾.

— Imię i nazwisko, wiek, stan, miejsce urodzenia i zamieszkania obwinionego?

— Nazywam się Józef Miączyński, mam lat 42, rodem z Polski, jestem dowódcą brygady (*maréchal de camp*) w armii republikańskiej. Miejscem mojego zamieszkania jest — armia.

— Jakim oddziałem dowodził obwiniony w końcu marca ubiegłego?

— Wkroczyłem z dywizją moją na schyłku października roku ubiegłego, po wzięciu Namur, do okręgu Rolduc; część zaś tejże dywizji zajmowała pozycję nad rzeką Roër.

— Jak długo przebywał obwiniony na swem stanowisku?

— Do 2 marca. Trzymałem się tam przez całą dobę, dłużej, niż należało; stanowisko to bowiem bardzo było zagrożone. Uczyniłem to w celu, by ułatwić odwrót wielu batalionom, które się składały z 60,000 żołnierza liniowego i ochotników, a którymby niewątpliwie nieprzyjaciel przeciął odwrót, gdybym im nie był zaradził w opisany sposób.

— Następnie gdzie się obwiniony udał?

— Jedynym punktem, jaki mi pozostał, był Akwisgran. Cofnąwszy się tam, byłem napadnięty przez oddział nieprzyjacielski i przez mieszkańców, którzy do mnie z okien swych domów strzelali. Nie straciłem wszakże przytomności, gdyż nakazałem awangardzie, która już była opuściła miasto, cofnąć się i zawładnąć bramą miejską, prowadzącą do Liège, by tym sposobem zabezpieczyć sobie odwrót. Odwrót ten pomyślnie skutecznym został przez nas, wśród pościgu nieprzyjaciela na przeszczeniu dwu mil, aż do miejscowości Baptiste, między Liège

¹⁾ Arch. Nation. W I. b. Nr. 271, doss. 31.

a Awisgranem. Tutaj zetknąłem się z generałem Stengel i w porozumieniu z nim przeniosłem się z dywizją swoją na lewy brzeg, by nieprzyjaciel, opanowawszy miejscowości Wilbel i Maestrecht, nie przeciął nam odwrotu w kierunku Liège. Pozycyi bronilem przez całą dobę. Generałowie Stengel, Lanou, Valence i Dampierre znajdowali się podówczas w wiosce, której nazwy nie pamiętam, a która leży przy rogatce Liège. Walka trwała tu godzin ośm, od rana do nocy, lecz armia nasza ani piędzi ziemi nie utraciła. Po odbytej radzie wojennej nocnej postanowiliśmy cofnąć się z pod Liège. Rada polowa odbyła się pod prezydencją generała Valence. Dla zabezpieczenia sobie odwrotu, ja i towarzysze, moi ukryliśmy przed nieprzyjacielem odwrót nasz nocny i z brzaskiem dnia przeszliśmy przez Liège, gdzie generał Miranda połączył się z nami na równinie, wyparty przez nieprzyjaciela z pozycyi Tongres.

«Uszykowaliśmy armię powyżej Liège i pomaszzerowaliśmy do Saint Tron. Uszedłszy dwie mile, otrzymałem od generała Valence rozkaz udania się z oddziałem huzarów ardeńskich na trakt, celem zrekonoskowania pozycyi. Tam natknąłem się na kilka furgonów i wozów z żywnością i amunicją, zdobytych już przez Austryaków, którzy podówczas zajmowali Tongres. Natarłem na nich i zmusiłem do ucieczki, wzięwszy do niewoli kilkunastu. To zmusiło nieprzyjaciela do cofnięcia się pod kapliczkę, o pół mili od traktu, gdzie ustawił armaty. Zawiązała się utarczka, trwająca do nocy, i to ułatwiło naszej armii odwrót do Saint Tron. Nazajutrz generał Valence dał mi rozkaz wyruszenia z lekką kawaleryą na Tongres. Takiż rozkaz otrzymał i Dampierre. Manewr ten miał na celu osłonić odwrót generała Hilaire, który, pozostawszy w Liège, miał zebrać rozproszonych żołnierzy i poprowadzić ich do armii głównej. Po ukończeniu tego zadania generał Valence dał mi rozkaz zajęcia Islettes i wyparowania stamtąd nieprzyjaciela. Rozkaz ten wy-

konalem. Nazajutrz otrzymałem nowy rozkaz cofnięcia się do Tirlemont, zajęcia owego miasta i wysyłania częstego patroli do lewego skrzydła. Straż przednia armii, dowodzonej przez generała Lamarcha, zajęła stanowisko za miastem, na wyżynach i pozostawiła tam wielką załogę.

«Armia pozostawała na tem stanowisku, nie nękana przez nikogo, gdy general Valence bawił podczas tego w Louvain. Tam przybył 12 marca Dumouriez i dowiedział się, że komisarze Konwentu wzywają go do Brukselli. Po powrocie Dumourieza do Louvain, pojechałem tam, ale z nim rozmówić się nie mogłem, gdyż bardzo był zajęty pisaniem. Wróciłem tedy nocą na swe stanowisko, gdy nad ranem usłyszałem kanonadę. Sam przeto, z własnej pobudki, udałem się z kawaleryą i artyleryą do Tirlemont, gdzie już nieprzyjaciel z miasta był wyparty. Spotkałem następnie adjutanta Dumourieza, którego nazwiska nie pamiętam, i ten mi doręczył rozkaz generała, bym bezzwłocznie udał się z kawaleryą do Tirlemont, pozostawiając piechotę na dotychczasowej pozycji. Byłem bardzo zadowolony z tego, że on rozkaz uprzedził, celem jego bowiem było osłonięcie lewego skrzydła. Zaatakowałem wioskę i wyparłem z niej nieprzyjaciela; lecz gdym tam obozował, nieprzyjacielowi udało się zdobyć pozycję pod Neerwinden. Nazajutrz rano przybył Dumouriez osobiście i dał mi rozkaz posunięcia się na pół mili naprzód bez strzałów, z obawy, by walka nie rozpoczęła się wcześniej, zanim szyk bojowy ukończonym zostanie. Całą dobę spędziliśmy bezczynnie. Nocą otrzymałem od Dumourieza rozkaz zaatakowania mostu z brzaskiem dnia i zdobycia go, bądź co bądź. Spełniłem to, pomimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela, który miał z sobą cztery armaty. Koń padł pode mną i otrzymałem ranę odłamem granatu. Doniosłem o pomyślnym rezultacie Dumouriezowi, i wtedy zarządził on atak ogólny. Na polu bitwy zastałem generała Miranda z wieloma batalionami piechoty. Był tam i general Hilaire. Miranda okazał rozkaz Dumourieza, do-

tyczący ogólnego ataku, zgodny z rozkazem, jaki ja otrzymałem. Według niego, miałem, przebywszy most, ruszyć na prawo, w kierunku kapliczki, lecz Dumouriez zabrał mi z mojej dywizyi oddział dragonów i ustawił go na prawem skrzydle, którem dowodził. Miranda miał atakować lewe skrzydło. Wykonałem wszelako otrzymany rozkaz, mając przeciw sobie cztery baterie nieprzyjacielskie. Mimo takiej przewagi trzymałem się przez kilka godzin, choć armaty moje zdemontowane były ogniem nieprzyjacielskim. Poprowadziłem naprzód piechotę i dywizję generała Hilaire, lecz pilnowałem wciąż wzgórze, osłaniającego piechotę przed natarciem konnicy. Wtedy spostrzegłem, że ta ostatnia przypuszcza atak na piechotę generała Miranda. Pierwszy atak nieprzyjacielski odpartym został, lecz pod naciskiem drugiego — piechota zachwiała się i wszczął się w naszej armii zamęt. Spostrzegłszy to, ruszyłem do mostu, gdzie pozostawiłem armaty, lecz już trakt zajęty był przez cofające się szeregi nasze. Musiałem przeto cofnąć się na poprzednie stanowisko. Od tej chwili, wraz z innymi generalami, zajęty byłem ewakuacją Belgii. Nastąpiło to, ile się zdaje, 28 marca. Wyruszyłem następnie ze swoją dywizją do Orchies, na terytorium francuskie, gdzie pozostawałem do 2 bieżącego miesiąca do 9^{1/2} rano, wszystko, stosownie do rozkazów generała Dumourieza».

- Czy ma obwiniony owe rozkazy, o jakich wspomina, i czy mógłby je nam okazać?
- Niektóre z nich oddałem w Lille sztabowi dywizyjnemu.
- Gdzież udałeś się, generale, opuściwszy Orchies?
- Do Lille.
- Na zasadzie jakiego rozkazu?
- Z własnej pobudki... (*De son propre mouvement*).
- Nie należało opuszczać stanowiska swego, bez rozkazu głównodowodzącego. Tak stanowi regulamin wojskowy...

— Otrzymałem rozkaz od Dumourieza, ażebym się udał do Lille i oświadczył generałowi Duval, by aresztował komisarzy Konwencji, tam będących, jak również komisarzy skarbowych; bym wydał skarb komisarzowi Malus, przysłał mu komisarza Petitjen'a, udał się następnie do Cambrai i objął tam dowództwo aż do dalszego rozporządzenia; bym przysłał pięciu lub sześciuset ludzi do Peronne, z przezornym oficerem, by tam stanęli załogą. Honor i sumienie nie pozwalały mi wykonać tego rozkazu, lecz wszystkie kroki, uczynione wówczas, gdy Dumouriez otoczonym był całą swą armią, nie powinny być uważane za naganne... (*Ni l'honneur, ni la conscience du répondant, ne lui permettoient pas d'exécuter cet ordre, et que toutes les precautions, qu'il a pris, et qu'il devoit prendre dans le moment ou Dumouriez étoit encore entouré de toute son armée, ne peuvent être nullement blamables...*)

— Czy mógłbyś nam, generale, okazać rozkaz Dumourieza, o którym wzmiankujesz?

— Wręczyłem go municypalności w Lille.

— Czy poznajesz list, który ci w tej chwili, generale, okazujemy, przez ciebie pisany i podpisany, z datą 3-go bieżącego miesiąca?

— *Tak jest, podpiszę go i oparafuję „ne varietur“.*

— A czy poznajesz, generale, list drugi, w formie memoriału, pisany przez ciebie, bez daty, na dwu kartkach?

— *Tak jest; poznaję, i również gotów jestem go podznaczyć.*

— Czy odpowiedziałeś, generale, piśmiennie na rozkaz Dumourieza, lub też, czy pamiętasz treść udzielonej odpowiedzi?

— Potwierdziłem jedynie odbiór rozkazu, gdyż obawiałem się, by Dumouriez, nie mając ode mnie wiadomości, nie ruszył ku Orchies, jak to zresztą zapowiedział. Miałem pod swymi rozkazami różne oddziały, obozujące między Orchies i Saint Amand, i dlatego lękałem się, by wojska te, blisko jego obozu konsystujące, nie przeszły

na jego stronę. Miałem to na względzie podczas drogi i dlatego potwierdziłem odbiór jego listu przez jeźdźca, który udawał się do S. Amand. *„Le répondant prie — słowa protokołu — de ne point le juger sur les mesures qu'il avoit prises pour dejouer l'activite et l'astuce, dont Dumouriez est capable, mais de mettre en parallèle, ce qu'il a fait, avec ce qu'il auroit du faire, s'il eut été capable d'être son complice“.*

— Czy pamiętasz, generale, dzień, w którym odpowiedziałeś Dumouriezowi?

— *Było to 2 bieżącego miesiąca, na drodze do Lille.*

— Jakże się, generale, przedstawiłeś w Lille?

— Wyluszczyłem to w memoriale bez daty, na dwu kartkach, które podpisałem.

— *Czy przynajmniej, generale, pismo, które ci w tej chwili się przedstawia, jako takie, które przesłałeś Dumouriezowi w odpowiedzi?*

— Tak jest.

— Czy wybrałeś sobie, generale, obrońcę (*un conseil*), lub też, czy zgadzasz się na wyznaczenie ci takowego?

— Wybrałem za obrońcę obywatela Julienne, jurystę, mieszkającego przy ulicy *des Postes*, pod Nr. 48.

Po odczytaniu protokołu, Miączyński oświadczył, że odpowiedzi jego są rzetelne, poczem protokół podpisał z prokuratorem i sekretarzem.

Następuje dopisek:

«Dziewiętnaście przekreślonych wyrazów potwierdzono, po uczynionem zapytaniu: czy Dumouriez nie zwierzał mu się nigdy ze swymi buntowniczymi i przeciwrewolucyjnymi zamiarami, a głównie, z zamiarem owładnięcia twierdzami Lille i Valenciennes i ruszenia na Paryż? Na wszystko to Miączyński oświadczył, iż Dumouriez nigdy mu się z takimi zamiarami nie zwierzał». Podpisano: General Miączyński, Fouquier Tinville, E. Masson, I. B. M. Montané».

Wielce charakterystycznym jest, że przy wyrazach podkreślonych (w tekście odznaczono je kursywem), Mią-

czyński, który zeznanie swoje składał w języku francuskim, w tej chwili stanowczej, gdy od zeznań jego -- los sprawy i życie jego zależały, trzykrotnie własną ręką *po polsku* napisał wykrzyknik: „*Nie!*“ —

Dowodzi to, że protokół cały i zeznania spisano według z góry przygotowanego wzoru i że Miączyński, po odczytaniu najbardziej go potępiających odpowiedzi, zdobyć się mógł jedynie na tak teoretyczny protest...



XXI.

Akt oskarżenia. — Trybunał rewolucyjny. — Obrońca Julienne. — Odezwa Miączyńskiego do obywateli. — Posiedzenie Trybunału. — Przysięgi i świadkowie. — Prokurator żąda odroczenia sprawy do 17 maja 1793 r.

Na podstawie zeznań przedwstępnych Miączyńskiego prokurator Fouquier Tinville uformował przeciw niemu akt oskarżenia, w słowach:

«Antoni Kwintyn Fouquier Tinville, oskarżyciel publiczny przy Trybunale kryminalnym nadzwyczajnym i rewolucyjnym, ustanowionym w Paryżu z mocy dekretu Konwencji narodowej z dnia 10 marca 1793 r., Roku II Rzplitej, bez prawa odwołania się do kasacyi, działając w myśl władzy, nadanej sobie artykułem 2-im innego dekretu Konwencji, z dnia 5 kwietnia r. b. w słowach: «oskarżyciel publiczny ma prawo aresztować, badać i sądzić na denuncyację władz ustanowionych, lub obywateli», oraz w myśl dekretu Konwencji narodowej z dnia 12 kwietnia, odsyłającego przed Trybunał kryminalny nadzwyczajny generalów: Lanou, Stengela, Mirandę i Miączyńskiego, przedstawia, co następuje:

«Józef Miączyński, generał-major (dowódca brygady) armii republikańskiej, aresztowanym został w zarzucie udziału w spiskach, uplanowanych przez generała Dumouriezsa przeciw Rzplitej. Dokumenta odnoszące się do tegoż

obwinionego, przesłane zostały oskarżycielowi publicznemu przez ministra sprawiedliwości, w dniu 19 kwietnia r. b.

«Miączyński badany był przez jednego z sędziów Trybunału, a z rozpatrzenia dokumentów okazało się: że po ewakuacji Belgii przez wojska Rzplitej, wzmiankowany Miączyński wyruszył ze swą dywizją do Orchies, na terytorium francuskie, gdzie obozował do dnia 2 kwietnia



Prokurator Fouquier Tinville.

do godz. 9 rano, a to, jak utrzymuje, z rozkazu generała Dumourieza. Pozytyę tę opuścił, jak podaje, z rozkazu Dumourieza i udał się ze swoją dywizją do Lille, gdzie miał oświadczyć i nakazać generałowi Duvalowi, by aresztował komisarzy Konwentu, tamże przebywających, wraz z komisarzami skarbu, skarb tenże wydał komisarzowi Malus i dostawił mu komisarza Petitjean'a; by następnie udał się do Douai, celem aresztowania generała Moretona i zdania dowództwa komendantowi

artylerii, którego nazwiska sobie nie przypomina. Z Douai miał udać się do Cambray, tam objąć aż do dalszych rozporządzeń dowództwo, wysłać stamtąd pięciuset lub sześciuset żołnierzy z roztronym oficerem do Peronne, lecz, jak utrzymuje, honor i sumienie nie zezwoliły mu spełnić owych rozkazów, których nie przedstawił, oddawszy je poprzednio municypalności miasta Lille.

«Z temwszystkiem, okazuje się, że Miączyński miał istotny zamiar wykonać rozkazy Dumourieza, co wynika z listu, pisanego przezeń do zdradzieckiego generała, któ-

rego to listu datę ustanawia Miączyński na dzień 2 kwietnia, a który znalezionym został w surducie Dumourieza, jak to poświadcza list, przesłany przez członków Komitetu Ocalenia Publicznego Konwencji z dnia 18 b. m. do ministra sprawiedliwości.

«Osnowa listu Miączyńskiego brzmiała jak następuje:

«Mój kochany generale! Otrzymałem Twój list i rozkaz, lecz dziwię się, że goniec, który mi go wręczył, przybył o 8-mej rano, gdy tymczasem, według daty listu, winienem był otrzymać go w nocy. Pozdrawiam Cię i kocham jeszcze serdeczniej za krok energiczny, jaki postanowiłeś. Za wojska swoje odpowiadam. Wyruszyłem o 9-tej rano do Lille. Spełnię twe rozkazy lub zginę».

«List ten, podznaczony inicjałami Miączyńskiego, był przez tegoż przyznany, po okazaniu jego oryginału, w czasie badania, odbytego w tej sprawie dnia 22 b. m.:

«Niepodobna wątpić, że zamiarem Miączyńskiego było zastosować się w zupełności do niecznych planów Dumourieza, przeciw Rzplitej ukartowanych. Ujawnił ten zamiar, udawszy się do Lille na czele swego wojska i zapewniwszy Dumourieza w liście, o którym mowa, że rozkazy jego spełni, lub zginie...

«Z tych zasad, oraz z uwagi na wyluszczone powyżej fakta, oskarżyciel publiczny formuje niniejszy akt oskarżenia przeciw Józefowi Miączyńskiemu, generałowi wojsk Rzplitej, iż rozmyślnie i w złej wierze, do spółki ze zdrajcą Dumouriezem, spełniając rozkazy tegoż, dążył do obalenia reprezentacji narodowej, do przywrócenia królewskości we Francyi, że udał się do Lille na czele dowodzonego przez siebie wojska, celem opanowania tegoż miasta i ułatwienia w taki sposób wtargnięcia wrogów na terytorium Rzplitej, aresztowania komisarzy Konwentu, zawładnięcia skarbem armii i oddania takowego w ręce Dumourieza.

«Z powyższych zasad, oskarżyciel publiczny domaga się, by Trybunał, akt niniejszy zatwierdziwszy, nakazał,

po zakomunikowaniu niniejszego przez woźnego, komu należy, sprowadzić Miączyńskiego siłą i pod dobrą strażą z więzienia Opactwa, do więzienia Conciergerie w Paryżu, osadzić go tam i zapisać do rejestru, po zakomunikowaniu municypalności paryskiej wydać się mającego w tym przedmiocie rozporządzenia.

«Działo się w gabinecie oskarżyciela publicznego, dnia 23 kwietnia 1793 r. Roku II Rzplitej.

(podp.): *Fouquier Tinville.*

Jakoż, tegoż samego dnia, Trybunał kryminalny rewolucyjny, pod prezydencją Bernarda Marie Montané i członków:

Foucault'a, Franciszka Krzysztofa Dufricha i Antoniego Rousillona wydał zgodne z wnioskiem prokuratora rozporządzenie¹⁾.

Termin posiedzenia sądowego w tej sprawie wyznaczonym został na dzień 6 maja 1793 r.

Jakkolwiek obwinionemu dodano obrońcę Julliena, o którym roczniki sądowe z owej epoki nie wzmiankują, jednakże sam Miączyński, pragnąc korzystnie usposobić dla siebie opinię ogółu, skreślił w więzieniu Conciergerie odezwę do obywateli, która



Komisarz Konwentu.

wszakże murów więzienia nie przekroczyła i przez czujnych strażników oddaną została Trybunałowi, dla dołączenia jej do akt sprawy.

«Obywatele! — pisał w niej Miączyński — «Trybunał

¹⁾ *Arch. Nat.* 271. Doss. 31. Cart. VV. I. b.

sądzić mnie będzie dnia 6 b. m. Publiczność oczekuje usprawiedliwienia się mego, a ja oczekuję wyroku ze spokojem, będącym cechą niewinności i zgodnym z uczuciami szczerzego republikanina.

«Nie lękam się śmierci. Nauczyłem się być nieustannie na nią wystawionym. Dotkliwszem nad śmierć jest piętno, ciężące na mnie w opinii publicznej, na mnie, com uczynił wszystko, by zasłużyć na miłość i na zaufanie moich współobywateli.

«Racście zwrócić uwagę na mój memoryał i zwrócić mi szacunek, narażony na szwank, z powodu poszlak, przeciwko mnie nagromadzonych». Obywatel-general *Miączyński*¹⁾.

Protokół posiedzenia Trybunału nadzwyczajnego z dnia 6 maja 1793 r. nie obejmuje ani zeznań świadków, ani zeznań obwinionego, ani też treści wygłoszonej przez Julliena obrony. Z temwszystkiem, suchy ów szkielec przewodu sądowego jest ciekawym przyczynkiem proceduralnym z epoki Rewolucyi i na nim też poprzestać musimy.

Przed komplet Trybunału, złożony z Prezydującego Montané i członków: Dufricha des Madeleines, Foucaulta i Roussillona, przy asystencyi prokuratora i pisarza Józefa Paris, wprowadzono na salę Conciergerie Józefa Miączyńskiego w charakterze generała brygady armii, dowodzonej ongi przez Dumourieza i, po zdjęciu z obwinionego kajdan,



Jakobin.

¹⁾ *Arch. Nat.* F. J. 4774. 44.

ustawiono go w taki sposób, by ze wszech stron mógł być widzianym.

Poczem wezwano świadków, a obrońca, Jan Chrzyciel Krzysztof Jullienne, zajął miejsce przy kratce.

Na ławie przysięgłych zasiedli obywatele: Dumont, Jourdenil, Fallot, Ganey, Hastinguet, Le Roy, Brochet, Chretien, Duplain i Saintexe, w liczbie dziesięciu.

Prezydujący odebrał od nich przysięgę w słowach:

«Przysięgamy i przyrzekamy wysłuchać sumiennie zarzutów, podniesionych przeciw obwinionemu Miączyńskiemu, nie znosić się z nikim aż do chwili wspólnej narady, nie powodować się ani nienawiścią, ani złością, ani obawą, ani współczuciem, i wygłosić zdanie o winie lub niewinności oskarżonego po zbadaniu zarzutów i wysłuchaniu obrony, według sumienia i przeświadczenia wewnętrznego, bezstronnie i stanowczo, jak przystoi obywatelowi wolnemu».

Gdy przysięgli zajęli swoje miejsca, prezydujący oświadczył obwinionemu, iż może usiąść, i rozpoczął od pytań, odnoszących się do generalistów.

Po otrzymaniu odpowiedzi na te pytania, prezydujący wezwał obwinionego, by słuchał uważnie tego, co usłyszy, i rozkazał pisarzowi odczytać akt oskarżenia.

— Oto osnowa oskarżenia — nadmienił — a teraz wysłuchasz dowodów, przeciw tobie, generale, zebranych.

Po oddaleniu świadków, prezydujący wzywał ich pojedynczo i od każdego przed zeznaniem odbierał przysięgę w słowach:

— Przysięgam i obiecuję zeznać przed sądem, bez nienawiści i obawy, rzetelną prawdę, całą prawdę i nic więcej nad prawdę.

Wysłuchano następnie zeznań, które złożyli świadkowie:

Ludwik Languet, kuryer przy armii Dumourieza.

Henryk Hivrier, kapitan trzeciego batalionu.

Klaudyusz Vezu, podpułkownik tegoż batalionu.

Karol Filip Rambourg, subjekt.

Ludwik Lafleury, intendent szpitala.

Po wysłuchaniu tych świadków prokurator Fouquier Tinville oświadczył, iż pragnie przedstawić nowego ważnego świadka, którego zeznanie mogłoby rzucić na sprawę światło pożądane i oświecić sumienie przysięgłych. Skutkiem tego zażądał odroczenia sprawy do 17 maja.

Do wniosku tego Trybunał się przychylił¹⁾.

¹⁾ Arch. Nat. N. 281 Cart. W. 1. b. Doss. 31. Wallon, w dziele *Hist. du Tribunal révol.* (T. I. 102) błędnie podaje, jakoby odroczenie nastąpiło na prośbę Miączyńskiego, który jakoby powołał się na zeznanie Saint George'a. Zażądał tego prokurator.



XXII.

Sesja Trybunału 17 maja. — Wyrok śmierci. — Tajemniczy list do prezesa Konwentu. — Delegacya Rouzeta i Droueta do Conciergerie. — Zdziwienie Miączyńskiego. — Poświęcenie jego żony. — Bezdadne oskarżenia. — Wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego.

W dalszym tedy ciągu sprawy stawili się w dniu 17 maja 1793 r. przed Trybunałem następujący świadkowie:

Ze strony prokuratora:

Jan Evert Degland, chirurg z Lille. Szymon Dufuss, kancelista.

Ze strony Miączyńskiego:

Antoni Klaudyusz Collin, kapitan 13 regimentu strzelców z Lille. Józef Saint George, pułkownik tegoż regimentu. Tomasz Aleksander Dumas, pułkownik.

Ludwik Jan Baptysta Lavalette, generał brygady z Lille.

Jan Franciszek Detondit, członek municypalności.

Feliks Józef Vautourante.

Franciszek Józef Desfontaine, szewc i strażnik bramy miejskiej z Lille.

Karol Tréve, kupiec.

Po wysłuchaniu zeznań tychże świadków, którzy stwierdzili fakta, już z poprzedniego nam wiadome, pro-

kurator Fouquier Tinville powtórzył i uzasadnił akt oskarżenia, poczem obrońca Julienne, powoławszy się w usprawiedliwieniu postępku Miączyńskiego na jawną jego nierozwagę, iż nie czynił sekretu z powierzonej sobie misyi, do tego stopnia, iż zwierzył się z nią przed ludźmi, którzy go wyprzedzili w drodze do Lille, prosił o uwolnienie oskarżonego.

Lecz dowody potępiające były tak oczywiste, że, zestawiając zeznania Miączyńskiego z własnoręcznymi jego listami, prezydujący w krótkich jedynie słowach przedstawił *resumé* sprawy. Na wniosek Trybunału ułożono szereg pytań faktycznych dla przysięgłych i objaśniono ich o porządku narady, z powierzeniem im aktu oskarżenia i dokumentów, w śledztwie zebranych.

Gdy przysięgli usunęli się do sali narad, prezydujący polecił wyprowadzić obwinionego, a gdy przysięgli zawiadomili, że mają już odpowiedzi przygotowane, wezwano ich do sali i każdemu z nich z osobna zadawano pytania faktyczne, na które odpowiadali.

Poczem wprowadzono Miączyńskiego ponownie do sali i prezydujący, oświadczywszy mu, że przysięgli na wszystkie pytania dali odpowiedź twierdzącą, rzekł doń:

— Oskarżony wysłucha wniosków prokuratora co do zastosowania przepisów prawa.

Po wypowiedzeniu wniosku prokuratorskiego, prezydujący zapytał obwinionego i jego obrońcę, czy mają co do nadmienienia? a gdy zaszło milczenie, Trybunał ogłosił wyrok, na podstawie zdań wszystkich swoich członków, od najmłodszego poczynając, wyrok, skazujący Miączyńskiego na karę śmierci¹⁾.

Według ustanowionego regulaminu, kara ulegała bezwłocznemu wykonaniu.

Nieszczęśliwa żona Miączyńskiego, pragnąc zyskać

¹⁾ Arch. Nat. Cart. w. 16. Doss. 31. *Monitor* z r. 1793, N. 142, str. 434 (*reimpr.*).

na czasie i przedłużyć choćby na krótko życie skazanego, uciekla się bez jego wiedzy do środka wyjątkowego.

Przygotowawszy przy pomocy jednego ze swych znajomych list podrobiony w imieniu swego męża i podpisany jego imieniem i nazwiskiem, zaadresowała go do Prezesa Konwentu Narodowego.

Na posiedzeniu Konwentu, odbytem nazajutrz po sprawie, sekretarz zgromadzenia odczytał publicznie treść owego dokumentu, w słowach:

— «Obywatelu prezesie! Mówiłem i powtarzam: nie byłem współnikiem spisku Dumourieza, lecz korzystałem z jego zaufania o tyle, że mogłem doskonale znać jego zamiary. Ośmielałem się przeto, nim umrę, prosić Konwencyę Narodową, o pozwolenie wykrycia przed nią faktów niezmiernej doniosłości, mogących posłużyć wojskom Rzplitej. Proszę o zawieszenie egzekucyi na trzy dni. Trzy dni takiego życia nie są łaską. Są tylko przedłużeniem męczarni, którą jednak chętnie zniosę dla dobra Rzplitej»¹⁾.

Wobec tak niespodziewanego oświadczenia, Konwent Narodowy pod prezydencją Isnarda nie zawahał się przychylić do prośby skazanego i delegował doń dwu komisarzy: Rouzeta i Droueta (ten ostatni głośnym był z epizodu aresztowania króla w Varennes) do wysłuchania w asystencyi Trybunału jego zeznań.

18 maja 1793 r. o godzinie 11-ej rano przybył komplet Trybunału do Conciergerie i, wezwawszy Miączyńskiego, odczytał mu dekret, zawieszający egzekucyę i list, który się do tego przyczynił. Poczem wezwał go do złożenia zapowiedzianych zeznań.

«Niepodobna było rozpoznać — pisali o tej scenie komisarze Konwentu — czy wzruszenie skazanego wywołał

¹⁾ *Monitor* z r. 1793, N. 139 ogólnikowo wspomina o treści owego listu, lecz przytaczam ją według notat jeneralowej Miączyńskiej. *Przyj. ludu* z r. 1837, str. 396.

list mu odczytany, czy też sytuacja, w jakiej się znajdował».

Po chwili jednak przyszedł Miączyński do siebie i domyślił się, że to jedynie żona jego mogła się zdobyć na ów ostateczny środek ratunku, i dlatego, pragnąc zyskać na czasie, w przewidywaniu, że wszystkie fakta, jakie przytoczy, ulegną uprzedniemu sprawdzeniu, zaczął w bezładnych słowach miotać oskarżenia przeciwko Dumouriezowi i różnym członkom Konwentu Narodowego.

Oświadczył przeto, że ze stosunków, jakie miał z Dumouriezem, przekonał się, iż zamiarem generała było zdobycie Brabantu dla siebie i skojarzenie małżeństwa syna księcia Egalité z młodocianą księżniczką, więzioną w Temple... Co zaś do królewicza, czynił zwykle generał ruch, oznaczający, że go uśmiercą... Przytoczył dalej, że widział członka konwentu Lacroix (d'Eure et Loir), współnika Dantona, w zażyłych z Dumouriezem stosunkach, w epoce, gdy pierwszy był komisarzem w Belgii; że Dumouriez, snując swoje plany, polegał zawsze na większości Konwentu i pozostawał w korespondencyi z Petionem, Gensonné i innymi, których nazwisk sobie nie przypomina... że nadto znosił się z Custinem, w epoce, gdy Prusacy byli na terytorium francuskim... Przynęcał Dumouriez zeznającemu, posiłki w liczbie sześciu tysięcy ludzi, by mógł następować na pięty armii nieprzyjacielskiej (*pour chatouiller le derrière de l'armée ennemie*), lecz że słowa nie dotrzymał... Dumouriez — mówił dalej Miączyński — prowadził rokowania z królem pruskim i, jak twierdził, odwrót Prusaków dużo kosztował pieniędzy... podejmował nadto ex-generał księcia Cobourga sutym bankietem, wysłał adjutanta swego Devaux do Londynu z listami do Pitta... że między oficerami Dumourieza, sprzyjającymi Orleanowi, przypomina sobie hrabiego de Flers... że Thouvenot był głównym agentem ex-generała, a Quentin, sekretarz tegoż, mógłby jeszcze więcej przytoczyć szczegółów o robotach tajnych swego ex-dowódcy. Ten ostatni mówił zeznającemu, że generał Valence ślepo

mu jest oddanym, a w wielu okazyach zauważył dążność Dumourieza do wyróżniania syna ks. Egalité. W epoce przybycia komisarzy Konwentu Dumouriez pytał Miączyńskiego, czy może liczyć na jego dywizję i czy znajdzie pomoc w razie, gdyby go aresztować chciano? W czasie pobytu w Belgii komisarz Lacroix oświadczył mu: «jesteś cudzoziemcem, możesz zatem łupić, ile ci się podoba, podzielimy się, a ja cię bronieć będę przed Konwentem».

Wreszcie nadmienił Miączyński, iż sytuacja, w jakiej się znajduje, wymaga pewnej zwłoki, by mógł doprowadzić swoje myśli do porządku i przypomnieć sobie inne jeszcze szczegóły, których obecnie wyluszczyć nie może, między innymi np., że Chazot był pośrednikiem w doręczeniu listu Dumourieza...

Z powyższych zeznań sporządzono protokół i opatrzone go podpisami obecnych. Poczem Miączyńskiego odprowadzono do celi więziennej.

Niezadługo wszakże sprowadzono go ponownie do sali Trybunału, gdzie sędziowie wezwali go do złożenia owych ważnych zeznań, o których w liście nadmienił. Na to Miączyński odrzekł, że w tej chwili czuje silny ból głowy, prosi zatem, by Trybunał i delegaci poczekać do rana, a on przez noc postara się odświeżyć wszystko w pamięci ¹⁾.

Poczem komisarze udali się z raportem na posiedzenie Konwentu i wynurzyli opinię, że byłoby niebezpiecznym podać to, co skazany zeznał, do wiadomości ogółu, i że należałoby przedewszystkiem zasięgnąć w tej mierze zdania Komitetu Ocalenia Publicznego.

Konwent na to się zgodził i polecił tymczasem wstrzymać egzekucję ²⁾.

I komitet ocalenia publicznego uznał dotychczasowe zeznania za niedostateczne i wymagające uzupełnień. Ja-

¹⁾ *Arch. Nat. W. 1. b. 271 Doss. 31.*

²⁾ *Monitor z 1783 r. N. 139, str. 416 (reimpr.).*

koż, deputowany Cambon, złożwszy tę opinię przed Konwentem, uczynił imieniem tegoż wniosek o wysłanie komisarzy do Miączyńskiego, celem odebrania od niego ostatecznych zeznań. Wniosek ten przyjętym został, i nieszczęśliwy skazany uratował jeszcze kilkanaście godzin życia ¹⁾.

¹⁾ *Monitor z 1793 r. N. 140 str. 420 (reimpr.).*



XXIII.

Memoryał La Roche'a do Lebruna w obronie Miączyńskiego. — Nowa delegacja komisarzy Konwentu. — Konfrontacja Miączyńskiego z Petionem. — Lacroix i Genonné. — La Pal-lière. — Deklaracye i bezładno zeznania Miączyńskiego.

Wegoż samego dnia, w którym, z mocy dekretu Konwentu Narodowego, odbyć się miała ostateczna w Congergerie wizyta u Miączyńskiego, doręczonym został ministrowi spraw zagranicznych Rzplitej Lebrunowi memoryał, wzywający w imieniu sprawiedliwości, a nawet interesu Francyi, o ratunek dla nieszczęśliwego. Memoryał ten podpisał La Roche, b. członek poselstwa francuskiego w Warszawie, osobistość zestosunkowana ściśle z emigracją polską, podówczas w Paryżu przebywającą, na której czele stały tak wpływowe jednostki, jak np. palestrant warszawski Franciszek Barss, Wojciech Turski, inaczej *Albert le Sarmate* zwany, głośny ze swej mowy, wypowiedzianej przed kratkami Konwentu Narodowego w imieniu Polski i Tadeusz Mostowski.

Agitujący się w owym czasie projekt utworzenia legionów polskich, złożonych przeważnie z dezertarów armii państw rozbiorowych, których zadaniem miało być wytworzenie ogniska ruchu narodowego za granicami Polski i przygotowanie pod wodzą Kościuszki powstania, stanowił dla Francyi ważny środek obronny i manewr strate-

giczny, w celu odwrócenia Prus i Austrii od planowanego nowego najazdu na granice Rzplitej francuskiej.

Tego to właśnie argumentu użył La Roche w memoryale, wystosowanym do ministra Lebruna, by skłonić go do wstawienia się za Miączyńskim.

«Obywatelu ministrze! — pisał La Roche — gdy chodzi o interes Rzplitej, wolę raczej stać się ofiarą moich przekonań, aniżeli zatajeniem ich — ubliżyć moim obowiązkom.

«Uczyniłbym to już wcześniej, gdybym mógł był przewidzieć nieoczekiwany pośpiech w potępieniu nieszczęśliwego Miączyńskiego.

«Sprawiedliwość i wspaniałomyślność narodu wolnego winny uczynić wszystko, dla uniewinnienia człowieka, skazanego na podstawie poszlak, o nieprawomyślne względem rządów Francyi zamiary.

«Ludzkość wymaga, by osobistość skazanego lepiej ocenioną została; sprawiedliwość żąda, by zestawiono tę osobistość z podniesionymi przeciw niej zarzutami; polityka wreszcie wymaga — zawieszenia następstw nierozważnego dekretu.

«Józef Miączyński, rodem Polak, powołany został zaufaniem swoich współobywateli do kierownictwa konfederacyi, zawiązaną przeciw królowi.

«Stał się on postrachem przeciwników, którzy, nałożywszy cenę na jego głowę, uwięzili go, lecz nie utrzymali w niewoli. Wydostał się Miączyński na swobodę. Odrzucił zaszczyty i bogactwa sobie ofiarowane, za cenę powrotu do kraju. Wolął on pędzić żywot skromny, lecz chlubny i osiedlił się we Francyi, gdzie uległ prześladowaniom ze strony ministrów.

«Wstąpił on do szeregów, wtedy dopiero, gdy się przekonał, iż nadeszła pora poświęcenia swej krwi w obronie ludu francuskiego.

«Było więc, jak widzimy, życie owego człowieka długiem pasmem niedoli i poświęceń. Zaprawdę, nie byłoby

powodu starać się o jego przedłużenie... gdyby nie to, że śmierć nieszczęśliwego osierociłaby żonę jego i dzieci...

«Czyż po tem wszystkim, co tu przytoczono, nie należy mieć na względzie nikczemności zdrajcy (Dumourieza), który, nadużywając niegodnie stosunków długotrwałej przyjaźni i polegając na biernem posłuszeństwie swego podwładnego oficera cudzoziemca, korzystając wreszcie z zaufania, które, niestety, naród cały przez czas długi podzielał, zwierzył się przed Miączyńskim ze swych nikczemnych zamiarów?

«Sprawiedliwość winna — raczej w działaniach swej ofiary i, w sposobie, w jakim rozkaz sobie udzielony wykonał, dopatrzyć się chwiejności między obowiązkiem żołnierza, a naturalnemi wątpliwościami, które się nastęrczyły jemu, obcemu zarówno Rzplitej, jakoteż i zdradzie...

«Z politycznego punktu widzenia, wykonanie pośpieszne dekrety na człowieka, znanym we własnej ojczyźnie jedynie z cnót, stanowiących cechę uczciwości i obywatelskości, na ofierze wygnania, z powodu wykonywania tychże cnót, na osobistości, której niedole oddawna są wiadome Europie, stałoby się jedynie przedmiotem ogólnego zdziwienia i mogłoby spowodować bardzo zgubne następstwa.

«Jakaż to krzywda i boleść, widzieć w tej właśnie chwili, jednego z najszlachetniejszych ludzi, padającego pod nożem gilotyny, i to — w jakim kraju? we Francyi, w r. II Rzplitej!

«Lecz wzgląd nierównie ważniejszy powinien powstrzymać miecz sprawiedliwości.

«Istnieje plan tajny, o którym, jak dotąd, nie sądziłem na rzecz potrzebną informować komitet wykonawczy. W obecnem położeniu Polski jest to środek jedyny, mogący pośrednio szkodzić i naszym nieprzyjaciółom. Projekt ten, o którym obywatel Descorches w Konstantynopolu i Ingeström w Stockholmie, jak również i ci, którzy w myśl jego, w głębi Polski działają, posiadają instrukcje szczegółowe, polega na wywołaniu zbiegowstwa w całej

armii polskiej, a zwłaszcza z tej, która obozuje nad brzegami Dniestru i na granicach Pomorza. Wszystko już do tego jest przygotowane, i obecnie chodzi już tylko o porozumienie się, co do punktów zbornych na Wołoszy, Mołdawii i Pomorzu.

«Ten pobieżny motyw na teraz wystarczy. Komitet wykonawczy będzie miał w czasie właściwym bliższe jego rozwinięcie. Wynikiem jego jest, że należałoby oszczędzać uczucia wielkiej liczby przyjaciół Miączyńskiego, oddających mu należną sprawiedliwość i wierzących szczerze w niepodobieństwo skojarzenia jego winy, z uczuciem miłości dla narodu, któremu służyć pragnął.

«Zależy zatem jedynie od Ciebie, Obywatelu ministrze, by spowodować pewien potężny efekt rewolucyjny (*d'opérer un grand effet révolutionnaire*) i wpłynąć na Konwent, by zawiesił wykonanie wyroku, z uwagi na chlubną przeszłość oskarżonego. *La Roche*.

Dnia 10 maja, roku II Rzplitej»¹⁾.

Niestety, memoriał ten, w okolicznościach ówczesnych, w jakich pozostawała Francya, mógł być jedynie świadectwem szlachetnych uczuć obrońców Miączyńskiego, lecz skutków praktycznych spowodować nie był w stanie. Minister Lebrun przesłał go Komitetowi Ocalenia Publicznego, gdzie między papierami utonął, a tymczasem cały skład Trybunału w dniu 19 maja udał się w asystencyi powołanych i poszlakowanych o konszachty z Dumouriezem członków Konwentu: Lacroix, Petionem i Gensonné'm do Conciergerie, w celu dopełnienia ocnej między tymi ostatnimi a Miączyńskim konfrontacyi. Miączyński silnie był wzburzony, co protokół przypisuje okoliczności, że w ciągu tegoż dnia skazany pil nadmiernie... (*on nous dit même, qu'il avait beaucoup bu dans la journée...*)

¹⁾ Arch. Minist. Spraw. Zagr. w Paryżu. Vol. 321 (Pologne) str. 313—316.

Konwencyonalista Lacroix, sojusznik Dantona, spytał Miączyńskiego, gdzie słyszał słowa, jakoby przezeń wygłoszone?

— W Belgii, odrzekł skazany.

— Lecz gdzie? Mogłem się z tobą generale spotykać tylko w towarzystwie kolegów i dowódców. Dywizja twoja była zresztą o mil ośm od głównej kwatery oddaloną, a tu przecie rzadko bywales.

— Widziałem cię u La Pallière.

— Jest to niemożliwe. Epoka, o jakiej mówisz, uprzędziła bytność moją w Belgii...

Na tem się badanie skończyło. Stan niepoczytalności Miączyńskiego, w jakim się pod wpływem odurzenia znajdował, nie dozwalał na dłuższe badanie.

Nazajutrz ponownie wezwano Miączyńskiego i zapytano, czy już zebrał wszystkie myśli i wspomnienia?

W odpowiedzi na to, złożył skazany na ręce komisji memoriał piśmienny. Zanim wizyta się skończyła, odczytano Miączyńskiemu treść tego, co przedstawił i zapytano, czy sobie przypomina konfrontację wczorajszą z obywatelem Lacroix?

Odrzekł na to, iż chociaż dnia poprzedniego był bardzo wzburzonym, jednakże potwierdza w zupełności to, co w protokóle napisano, i to, co obecnie przedstawia.

Oto osnowa owych przedśmiertnych, bezładnych zeznań Miączyńskiego¹⁾.

«Obywatele, przedstawiciele narodu — pisał Miączyński — wczoraj wieczorem, gdyście mnie wzywali do zeznań, mogliście się przekonać, że byłem nieswój... (*que je n'étois pas à moi*) Położenie moje, wzruszenie na widok

¹⁾ Część ich podaje Monitor z r. 1793 N. 143. i ta naturalnie zredagowaną jest poprawnie. Pozostałe zeznania, mieszczące się w dokumentach Archiwum narodowego w Paryżu (*W. I. 6. N. 271. doss. 31*) zdradzają bezład w myślach nieszczęśliwego. Są one miejscami nieczytelne i przepełnione błędami ortograficznymi.

ludzi, radość z powodu uzyskanej zwłoki egzekucyi, pozabawiły mnie mowy i sluchu... Dziś jestem już spokojniejszy i przemawiać do was będę językiem szczerego republikanina... Silny w poczuciu niewinności mojej, o czem wie żona moja, nie spodziewałem się wyroku skazującego... Oświadczam, co zawsze twierdziłem, że Lacroix często widywał Dumourieza. Jest on zbyt rozumny, by nie był w stanie przeniknąć zamiarów wodza. Ulegał on niewolniczo Dumouriezowi. Postępowanie jego z Mirandą jest tego dowodem. Kazał on go aresztować na rozkaz Dumourieza. La Pallière jest przyjacielem Lacroix. (?) Chciał go podstawić w moje miejsce i otóż padłem ofiarą tej intrygi. Gdybym był współnikiem Dumourieza, miałbym przyjaźniół i wyszedłbym z więzienia, lecz miałem za sobą tylko uczciwość moją — pomoc, niestety, zawodną!

«Jeżeli to, co uczyniłem, było zbrodnią, popełnił taką samą i Westerman; gdyż przybył 4 kwietnia ze swą dywizją do Lille i tu oświadczył, że uznaje jedynie Dumourieza. A jednak Westerman dotąd wolnością się cieszy! Lacroix, który mi proponował podział zdobyczy, domagał się połowy bielizny, którąbym złupił w Rolduck... Nie zabrałem nic...

«Lacroix starał się dla mnie o rangę naczelnego wodza, by mógł zostać moim podkomendnym, lecz poznał, że moje zasady z jego zasadami nie są w zgodzie... Uważałem, że stronią od Dantona... Dampierre zrabował raz w Belgii pięćset luidorów... Wiem od jego adjutanta, że pieniędzmi temi w pewnej kampanii się podzielili...

«W Rolduck słyszałem od pewnego oficera austriackiego, że będziemy zmuszeni opuścić Belgię, że Prusacy i Austriacy wtargną do Francyi, że zgromadzenie narodowe będzie rozdwojone i że poznają niebezpieczeństwo położenia, gdy ono groźnem już się stanie...»

Na luźnych karteczkach zanotował Miączyński:

«Obywatel Tellier, komisarz sekcji Pont-neuf, mówił mi, że metresą fałszerza asygnat była Marya la Pallière,

i że Lacroix był z nią w stosunkach, na co mi komisarz ów rzekł: «Wiem o tem».

«Gdy kazano mi ruszyć do Brukselli celem porozumienia się z obywatelem Carron, komisarzem Konwentu, po załatwieniu tej sprawy, wracałem do siebie na obiad. W drodze spotkałem panią Batin, żonę oficera ewangelika w regimencie Clayrfaite. Dałem owej pani swój adres, by zaprosiła mnie do swego męża. Przy obiedzie poróżniliśmy się, z powodu pewnych poglądów. Radził mi, byśmy się cofnęli, gdyż będziemy atakowani, poczem oświadczył mi, że nas przymuszają do opuszczenia Belgii, na co mu odrzekłem, że mamy dosyć sił, by się w tym kraju utrzymać. On innego był zdania. Zapytałem go, czy Austriacy nie będą nas nękać przy odwróceniu. Na to odrzekł, że chwilowo — nie, lecz ustawią wojska na granicy, by przeszkodzić naszemu odwrotowi... Na to oświadczyłem, że wtedy będziemy spokojni, każdy u siebie. «O nie! rzekł, postaramy się wzniecić u was wojnę domową». Temu zaprzeczyłem, gdyż w departamentach pełno jest gwardzystów narodowych. Odrzekł na to, śmiejąc się: Spostrzeżecie się już po niewczasie, gdy zgromadzenie się rozpędzi... Wówczas ja na to: «Czekacie tylko wojny domowej, by napaść na nas!...» Otóż, zgadłeś, odrzekł. Ja na to: Nie uda się to wam...

«Wreszcie powołuję się na rozmowę, którą miałem wczoraj z obywatelem Lacroix. Mniemam, że jest ona zgodną we wszystkim z tem, co tu przytaczam».

(podp.) Józef Miączyński.

<i>Ne varietur:</i>	<i>Drouet</i>
<i>Montané</i>	<i>Rouzet</i>
<i>Fouquier Tinville</i>	<i>E. Masson.</i>



XXIV.

Posiedzenie Konwentu 21 maja 1793 r. — Sprawozdanie Rouzeta i Droueta z zeznań Miączyńskiego. — Wniosek Lacroix. — Wnioski konwencyonistów Roux, Boursaulta i Cambona. — Konwent odrzuca wniosek o ponowne wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego.

Na posiedzeniu Konwentu narodowego z dnia 21 maja 1793 r. obywatel Rouzet złożył relację z odbytego z Miączyńskim badania, przyczem nadmieniał, że w obecności Lacroix pytano skazanego o znaczenie przypisywanych pierwszemu z nich wyrazów: „*Pillez et nous partagerons*“.

Wyjaśnił je Lacroix w ten sposób: że gdy Miączyński w czasie pochodu w Belgii zatracił swój tobolek z rzeczami i zwrócił się o to z reklamacją do komisarzy, Lacroix, w obecności Dantona, powiedział mu: «Jesteś w kraju nieprzyjacielskim, pohulaj sobie trochę (*houssardez...*) i powetuj poniesioną stratę...»

Co do Petiona i Gensonné, obecnych przy zeznaniach Miączyńskiego, ci oświadczyli, że na równi z całą Rzplią cenili wysoce zasługi Dumourieza... Petion nadto nadmieniał, że raz tylko pisał do Dumourieza, lecz odpowiedzi od niego nie otrzymał.

Przytoczył wreszcie Rouzet, że sprowadzono mniemanego powiernika Dumourieza, Quinqaina, lecz przeko-

nano się, że to był zwyczajny kopista, z którego trudno było coś ważnego wydobyć.

Zabrał następnie głos drugi komisarz, Drouet.

— Winienem zdać Konwentowi sprawę — mówił — ze spostrzeżeń, jakie uczyniłem podczas naszej delegacji. Otóż, nasamprzód winienem nadmienić, że odczytany wam list, jakoby Miączyńskiego, w którym prosił o wstrzymanie egzekucyi, nie od niego pochodził... Stwierdzono to przez porównanie i sprawdzenie jego pisma i podpisu. Przyznała się zresztą do mistyfikacji żona Miączyńskiego, gdy ją zmieszana zapytano o autorstwo listu.

«Miał go pisać jakiś przyjaciel jej męża, którego nazwiska wydać nie chciała.

«Przystąpiliśmy następnie do zbadania Miączyńskiego. Kolega mój już część jego zeznań przedstawił; chcę zatem ze swej strony wyjaśnić to, co się odnosi do Lacroix. Ten ostatni był z nami. Zapytał Miączyńskiego, Czy widział go gdzieindziej oprócz u Dampierra? — Nie, odrzekł Miączyński. — Czy istotnie radziłem ci, byś łupił, ile możesz, a łupem się podzielimy?

— Powiedziałem już to — rzekł na to Miączyński — i powtarzam to samo... Zresztą, zostaw mnie w spokoju... Mam silny ból głowy... Poczem wziął mnie na stronę i szepnął: Nie mogę nic więcej nad to przytoczyć, lecz jutro opowiem więcej o falszerstwie asygnat, w którym miał udział Lacroix...

— W rzeczy samej, nazajutrz opowiedział nam o odkryciu, uczynionem przez niejakiego Letellier. Sprowadziłyśmy tę osobistość, lecz usłyszeliśmy od niej zaprzeczenie udziału Lacroix w tej sprawie. Oto fakta. Obserwowałem bacznie Miączyńskiego i przyszedłem do przekonania, że człowiek ten mówi nieprawdę, sądząc, że się tem uratuje. Lacroix natomiast jest człowiekiem uczciwym i silnym w swem sumieniu. Potwarzy się nie lęka...

«Z tych zasad, obywatele, mniemam, że należy nam znieść dekret, wstrzymujący egzekucyę.»

Gdy Konwent przystąpił do deliberacji nad tym wnioskiem, zażądał głosu Lacroix.

Przerwał mu konwencyonista Roux:

— Należy przedewszystkiem postanowić co do wniosku uchwałę, a potem wysłuchamy głosu Lacroix. Niema to nic wspólnego z egzekucyą Miączyńskiego.

Lacroix. Jestem wdzięczny Miączyńskiemu, za uczyniony mi zarzut rabunku w Belgii. Jest to tylko owoc



Komitet rewolucyjny.

intrzygi, która, być może, gnieździ się w waszem łonie. Miączyński nic innego nie powiedział, nad to, co z tej trybuny już przed nim wygłosili: Barbaroux, Tenières, Lasource, Lallés i inni. Poddaję to światłej waszej rozprawce, obywatele. Nadmieniam, że list, jakiście otrzymali, nie był dziełem Miączyńskiego, co stwierdza raport komisarzy. Któż więc mógł ów list napisać, jeśli nie potwarcy moi?... Ograniczam się zatem w tej chwili do żądania, by Konwent wydelegował specjalną komisję, celem rozpatrzenia

nia mojej działalności w Belgii. Jeśli się okażę winnym, postawcie mię w stanie oskarżenia... (*Oklaski*).

Wielu członków Konwentu domaga się przejścia do porządku dziennego.

Boursault. Chciałbym, by Konwent raczył postanowić wyświetlenie jednej okoliczności... Obywatel Beaulieu, który onegdaj jadł kolację z Miączyńskim, zapewniał mnie, iż ten wstrzymania egzekucyi nie żądał...

Drouet. Domagam się, by aresztowano żonę Miączyńskiego i zagniono ją do wydania nazwiska autora listu.

Osselin. Domagam się oddania tej kobiety pod sąd!

Kilka głosów. Raczej pod jurysdykcję Komitetu Oczenia Publicznego...

Inne głosy. Nie! Niechaj ją najprzód zbadają komisarze Konwentu...

Thuriot. Gdy prezydent list ów odczytał na początku posiedzenia, mało członków Konwentu znajdowało się w sali. Niech nam prezydent powie, od kogo ów list otrzymał?

Prezydent Isnard. Znalazłem go między papierami na stole.

Roux. Dowiaduję się właśnie od sekretarza Komitetu korespondencyi, że obrońca Miączyńskiego, przybywszy osobiście do biura komitetu, między 8 a 9 rano, napisał tam jakiś list...

Zgromadzenie uchwala przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Lacroix. Obstawę przy zamianowaniu komisji, której się domagałem.

Duperré. W takim razie, żądam w drodze poprawki, by zwłoka w egzekucyi Miączyńskiego utrzymana została...

Po krótkiej deliberacyi, Konwent uchwala delegowanie komisji.

Boyer Fonfrède. Domagam się, by taż komisya rozpatrzyła i sprawę Petiona i Gensonne'a...

Propozycję tę przyjęto.

Cambon. Żądam utrzymania zwłoki w egzekucyi Miączyńskiego.

Konwent wniosek ten odrzucił i tym sposobem ostatnia iskierka nadziei uratowania nieszczęśliwego — zagasła... ¹⁾

¹⁾ Monitor z r. 1793. Nr. 143.



XXV.

Przedśmiertne chwile Miączyńskiego. — Spowiednik ks. Lothringer. — Troski Miączyńskiego o los dynastji Bourbonów. — Zagadka psychiczna. — List pożegnalny do żony. — Na wózku skazańców. — Ostatnie okrzyki. — Paszkwil «Glaive vengeur». — Egzekucya.

Utrzymują, że tonący, w chwili agonii, tracąc samowiedzę, widzi naraz przed oczyma duszy obraz życia swego w przelocie, i to, co w życiu tem było mu najdroższem, występuje przed nim w uludnych barwach, jako osłoda, przypomnienie i nadzieja, zasnuwając się zwolna czarną osłoną — nieznanego...

Jakie uczucia miały duszą Miączyńskiego, w ostatnich chwilach jego życia? Jakie obrazy, jakie wspomnienia, budziło w nim przekonanie, że nadszedł nieodwołalnie moment obrachunku z przeszłością i, że za chwilę, na publicznym placu Paryża, wśród obcych tłumów, on, cudzoziemiec, marszałek konfederacyi Barskiej, złoży głowę pod nóż gilotyny, za sprawę obcego kraju, za sprawę, której się w chwili zapału poświęcił, a którą, zdaniem dekretu ostatecznego przysięgłych, jakoby zdradził — podniesieniem sztandaru buntu przeciw ustanowionej z woli Francyi władzy, za podszeptem złego ducha, uosobionego w postaci zdradzieckiego wodza — Dumourieza...

Nieszczęściem dla Miączyńskiego, posiadamy w dokumentach autentycznych odbłyски przedśmiertnych trosk

i myśli okazanego, zarejestrowane, bądź w piśmie jego do żony, bądź w świadectwie kapłana, który go na śmierć przygotować pragnął, bądź wreszcie — w świadectwie współczesnych, opisującym postawę ofiary podczas smutnego pochodu na miejsce stracenia...

Wszystkie te świadectwa, wzruszające tragizmem sytuacji, dowodzą, że, po chwilach dziwnej i niewytłómaczonej w walcznym żołnierzu, jakim niezaprzeczenie był Miączyński, słabości ducha, ujawnionej w szukaniu ocale-



Wózek skazańców.

nia drogą zarzutów przeciw towarzyszom broni podniesionych, nastąpiła reakcja i, że ów człowiek, lękający sławy rycerskiej na polach bitew za sprawę obcą, poczuł się w stanowej chwili na nowo żołnierzem, idącym odważnie, z podniesioną głową, na śmierć. Reakcja ta do tego stopnia opanowała duchową istotność skazanego, że zamiast szukać pociechy religijnej, w chwili, która najcięższym umysłem podsuwa pragnienie skrucy, rezygnacyi i rozpamiętywania, wdał się ze spowiednikiem swoim w dysputę natury politycznej i biadał jedynie nad losem «swego króla», nad smutną dolą więzionej w Temple jego rodziny...

W sercu Józefa Miączyńskiego, potomka sławnego rodu rycerskiego, nic nie rozbrzmiewa w przedśmiertnej męce wspomnieniami kraju rodzinnego, nic nie przypomina w owym generale brygady wojsk republikańskich, żołnierzu z pod Sedanu, Argonne, Jemappes, Akwizgranu, Tirlmont i Neerwinden — dawnego konfederata barskiego, marszałka belzkiego, rycerza z pod Lwowa, Lanckorony, Tęczyna i Krakowa, towarzysza broni Pułaskich!

Zdarzają się osobistości, w których życiu ujawnia się pewien dziwny rozłam, dzielący ich czyny na dwie odrębne grupy, żadnej ze sobą niemające na pozór łączności, które wszakże, w stanowczych chwilach tak się ze sobą kojarzą, iż dominującym w nich tonem staje się to, co ród, wychowanie i sama natura, wyciskają niezmaszalnem piętnem na osobistości duchowej człowieka, nadając mu pewien odrębny, ściśle określony charakter dziedziczności rodowej...

Wraz z Miączyńskim liczny zastęp Polaków szukał w końcu XVIII wieku karyery i rozmachu energii rycerskiej na odległych od rodzinnego kraju działalności polach. Nie mówiąc już o legionach naddunajskich i włoskich, zrekrutowanych z Polaków, znajdowali się współcześnie w Paryżu, w przededniu terroryzmu, Polacy, w rodzaju: Łazowskich, Turskich, Barssów, Mostowskich, którzy, wybitną, a czynną, w wypadkach rewolucyi wielkiej odegrywali rolę, należeli do rozmaitych stronnictw politycznych, kierowali ruchem rewolucyjnym, lecz mimo to nie tracili nigdy z uwagi, że ich misją zagranicą było nieustanne przypomnianie Europie sprawy — ich rodzinnego kraju.

Miączyński stoi wśród tej kategorii ludzi na stanowisku odrębnem i psychicznie — niewytlómaczonym...

Już list jego do żony, pisany w przededniu stracenia, dowodzi, że w duszy skazanego nie tliła ani jedna isierka uczucia dla swej przeszłości rodowej, i że tę duszę nękały jedynie troski o zasługach względem Francyi, niewdzięcznością jej obywateli odplaconych...

«Otóż niesprawiedliwość spełniona — pisał Miączyński — zdradzony jestem nawet przez członków Konwentu, którzy mnie usidlać pragnęli... Powiedziałem to, com mógł i winien był powiedzieć... Szczerść moja — nowych mi tylko zjednała wrogów. Nie przyszli mi z pomocą ludzie uczciwi, rzetelni republikanie, bo tych jest niewiele... Umieram ze spokojem. Sumienie mam czyste... Sędziowie zblądzili, lecz ponieważ są sędziami, woleli poświęcić niewinnego, aniżeli przyznać się do błędu... Takimi są ludzie... Bywaj mi zdrowa, serce moje, ściskam cię i polecam dzieci opiece twojej. Gdybyś mogła opuścić ów kraj niewdzięczny, dobrzebyś uczyniła. Unoszę ze sobą do grobu szacunek publiczny, i to mnie pociesza»¹⁾

A oto relacya z przedzgonnych rozmów i wynurzeń Miączyńskiego, zachowana w zeznaniach spowiednika, księdza Franciszka Lothringera, wikarego metropolitalnego paryskiego.

W kilka miesięcy po straceniu Miączyńskiego, w czasie najkrwawszych dni terroryzmu, wezwany został ksiądz Lothringer przed trybunał w celu złożenia zeznań o faktach i wynurzeniach, jakie miały miejsce podczas spowiedzi Miączyńskiego.

— Czy wyjawil Miączyński — zapytał przydujący spowiednika — pobudki czynu, który spowodzil skazanie, i czy wyjawil współników?

— Byłem u Miączyńskiego dwukrotnie, w epoce, gdy jego egzekucya wstrzymaną została. Pierwszym razem, gdy go odwiedzil, oświadczył mi, że nie wie, kto list w jego imieniu do Konwentu napisał. Nie byłem z zachowania się Miączyńskiego zadowolonym, gdyż wypowiedzieć się przedemną nie chciał. Pozostałem mimo to przy nim, w nadziei, że go do tego obowiązku naklonię... To nie pomogło. Miączyński żalil się na swoją dolę, lub też prowadzil luźne rozmowy.

¹⁾ »Przyj. ludu« 1837 r., str 406.

— Co było treścią owych żalów i rozmów?

— Mówił Miączyński, że opuścił Polskę z powodu zamieszek krajowych, powtarzał nieustannie, że umiera za swego króla, że mimo to czuje się szczerym patriotą i republikaninem... Nie pamiętam dobrze, czy to było już na wózku skazańców, czy u stóp rusztowania, gdy Miączyński rzekł do mnie: iż jest to zaszczytnem umierać za swego króla, i to, na miejscu, gdzie spadła jego głowa... Wtedy, korzystając z chwili, starałem się skierować umysł skazanego ku obowiązkom religijnym i oświadczyłem mu: «Jeśli umierasz za swego króla, umrzej tak jak i on, wypowiadawszy się i spełniając, jak on, obowiązki religii. Uczyń więcej. Zamiast umrzeć za swego króla, umrzej i poświęć się dla Boga, który jest królem królów i umarł za ciebie». Na to skazany odrzekł: «A może zapewnisz mnie, że wstąpię do nieba, by zasiąść do uczy z aniołami?»...

— Czy ci Miączyński nie wyjawił swych współników?

— Mówił tylko, że los taki, jak jego, spotka generała Devaux. Wogóle wyrażał się pogardliwie o innych generalach i mówił, że ten, którego na jego miejsce zamianoowano, był szulerem, oszustem i złodziejem...

— Wielu świadków zapewnia, że, w czasie egzekucyi, rzekłeś do Miączyńskiego, iż jest to chlubnem umrzeć na miejscu, gdzie zginął jego król. Z tego wynika, iż nie jesteś zwolennikiem Rzplitej?

— Niepodobna, bym się tak wyraził. Według zasad religii, nie wolno mówić człowiekowi, iż umiera za drugiego człowieka. Gdy ktoś jest niewinnie potępiony, mów mu się, na pocieszenie, iż umiera dla zbawienia duszy własnej, za chwałę Bożą i religii, lecz nigdy, że umiera za innego człowieka»¹⁾.

* * *

¹⁾ Arch. Nat. Cart. IV 285. Doss. 127. Campardon: Hist. du Trib. revol. I. 41.

A więc, w tej chwili, gdy we własnej ojczyźnie Miączyńskiego przygotowywały się wypadki, o których *Monitor francuski* na czele każdego numeru zawiadamiał Francję i świat ucywilizowany, w chwili, gdy jedynymi publikacyami we wstrząśniętym w posadach swoich społeczeństwie francuskim, mającemi łączność z historią państw i narodów słowiańskich, były dzieła poświęcone dziejom współczesnej Polski¹⁾, Polak, były żołnierz konfederacki, idąc na śmierć, pocieszał się wyłącznie myślą, że umiera «za króla swego — Ludwika XVI».

Dnia 22 maja 1793 r. w godzinach rannych przybyli do celi więziennej w Conciergerie, z rozkazu prokuratora Fouquier Tinville'a, woźni audencyonalni trybunału: Karol Mikołaj Tavernier i Boucher, celem wykonania ferozanego w dniu 17 maja t. r. przeciw Józefowi Miączyńskiemu dekretu śmierci.

Wezwawszy skazanego do sekretaryatu więziennego, wydali go w ręce kata Sansona i żandarmeryi.

Wózek skazańców potoczył się zwolna ze spowiednikiem ks. Lothringerem i ofiarą na plac Rewolucyi, na miejsce, gdzie spadła głowa Ludwika XVI i gdzie się wznosi obecnie obelisk Luksorski.

Tłumy ludu zaległy plac wkoło gilotyny.

Pomimo że paszkwil ówczesny, *Glaive vengeur*, zapowiedziawszy chwilę egzekucyi, nie wahał się obrzucić skazanego obelżywym przezwiskiem: „*un lache*“, jednakże, wobec męskiej i zrezygnowanej postawy idącego na śmierć Miączyńskiego, który, w trakcie długiego korowodu od Conciergerie na miejsce stracenia, nie przestawał wydawać

¹⁾ «*Monitor*» z dnia zgonu Miączyńskiego wymienia jako najnowsze publikacje:

- 1) *Annales de la rév. de Pologne depuis 1789 jusq'en 1792* 3 Vol. in 4-o w 15 zeszytach.
- 2) *Recueil de pièces relat. à la revol. de Pologne*, par un citoyen, qui n'a pas vendu sa plume à aucune puissance. 2 zesz.
- 3) *Observations sur le droit de succession au trone de Pologne*. 1 Vol.

okrzyków: «Niech żyje naród! Niech żyje Rzeczpospolita!» zmuszonym był przyznać: „*qu'il se rendit au supplice, avec l'apparence d'une grande fermeté*“ (że szedł na szafot, z wielką namiętnością).

Tenże paszkwilista *Glaive vengeur* nadmieniał następnie: ¹⁾

«Taka maska odwagi nie imponuje nam i, przymus wewnętrzny, będący jej bodźcem, jest prawdopodobnie



Gilotyna w roku 1793.

jednym ze środków niezawodnych, stosowanych przez skazańców, by stłumieniem wzruszenia okazywać przewagę nad prawami natury».

* * *

¹⁾ Mais ce masque n'en impose plus et la contrainte intime, qui le fournit et le soutient, est peut être un de moyens de distraction les plus infaillibles, que l'amour propre offre aux condamnés, pour le faire triompher, avec une sorte d'avantage sur des lois de la nature, qui se refusent à une abnegation aussi totale de sensibilité, sur un intérêt aussi prochain — bonne precaution pour tourner les sentiments de la foule contre ceux, qui se montraient ferme devant la mort. Vallon: *Hist. du Trib. rev.* I. 103.

W protokóle wykonania wyroku (*proces verbal d'exécution de mort*) zanotowano lakonicznie: Józef Międzyński, skazany na śmierć, z powodów, wyluszczonej w wyroku, sprowadzony został na plac Rewolucyi, gdzie na rusztowaniu, wzniesionym na tymże placu, straconym został ¹⁾.

Współczesny *Bulletin* podaje, że kat okazał ludowi głowę ściętą... Oblicze skazanego było tak rumiane, jak przed śmiercią... Oczy otwarte zdawały się zwracać spojrzenie na tłumy otaczające plac Rewolucyi ²⁾.

¹⁾ *Arch. Nat. Cart. IV 1..b. 271 Doss 31.*

²⁾ *Bullet. Nr.40 p. 160* »L'executeur a montré sa tête au peuple... elle était aussi vermeillée qu'avant sa mort... Les yeux ouverts semblaient promener leur regards sur la multitude innombrable, qui remplissait la place de la Révolution«.



XXVI.

Opinia potomności. — Charakter Miączyńskiego. — Zmienność przekonań. — Brak równowagi moralnej. — Głos Dumourieza.

Udział się nieszczęśliwy Miączyński, iż szacunek ogólny pamięci jego towarzyszyć będzie...

W pamiętnikach współczesnych świadków, którzy generała na obczyźnie osobiście znali i sprawą jego żywo się interesowali, echa współczucia i szacunku, niestety, nie rozbrzmiewają... Oddają, prawda, sprawiedliwość należną waleczności i bitności żołnierza, lecz bezwzględnie potępiają, zdaniem naszym, może nie całkiem słusznie, charakter człowieka, jego zmienność zasad i lekkomyślność.

Z punktu widzenia epoki schyłku XVIII wieku, brzemienne w tak groźne wypadki, które dały posiew do nowego ukształtowania się społeczeństw, do nowych poglądów w sferze uczuć, myśli i kierunków duchowych, ów wykolejony z orbity rodzimych stosunków człowiek, do ujemnych charakterów bynajmniej nie należał. Nie był on ani lepszym, ani gorszym, od Dumourieza, z którym, zbiegiem okoliczności, związawszy się na życie całe węzłem wspólności działań, w imię wolności i rycerskiego zapалу, poszedł przebojem dla wywalczenia dla Francji — nowej, zdaniem jego, odpowiedniejszej formy rządów i uległ

pod brzemieniem zarzutu — złamania wierności i karności żołnierskiej, tem tylko winniejszy, że się w stosownej chwili przed następstwami nierozważnego kroku nie cofnął... Nie był on ani lepszym, ani gorszym, od wszystkich bez wyjątku działaczy Konwentu narodowego, którzy gotowi byli w danej chwili poświęcić sprawę ogółu dla ambicji własnej i żądzy pokonania współzawodników.

Byli to ludzie epoki wyjątkowej w dziejach świata, epoki, w której zasady moralności odwiecznej praktykować zaprzestano i, w której każdy, broniąc niby to hasel najświętszych: równości, braterstwa, swobody i miłości, szukał w morzu krwi ludzkiej, w bezprzykładnych gwałtach, mordach i nadużyciach, rzekomego owych ideałów urzeczywistnienia.

Każdy przewrót społeczny i polityczny powołuje na widownię działania takich tylko prowodyrów, którzy się bezwzględnością odznaczają. Właściwością charakteru Miączyńskiego był absolutny brak kierowniczej w politycznych przekonaniach zasady i awanturniczość, szukająca pola do rozmachu, bez względu na cel i miejsce działania. Ujawniła się owa chwiejność przekonań Miączyńskiego już za młodu, w epoce pierwszych jego na arenie bojowej zapasów. Chwyciwszy za oręż w imię nienawiści do króla i tych zasad, które konfederacja barska na swym wypisła sztandarze, z dziwną łatwością przerzucił się do obozu dworskiego, oddawszy się na ślepo usługom Stanisława Augusta...

Zrywa następnie bez powodu wszelkie z rodziną i krajem stosunki, przerzuca się do obcego kraju, staje się dworakiem cudzoziemskiego monarchy, wmawia we Francuzów, że milionową fortunę własną poświęcił sprawie wolności i domaga się od skarbu francuskiego zwrotu owych milionów. Choćby nawet nie wierzyć paszkwilowi Bertranda Molleville'a, faktem jest, że zatarg z ministrem Vergennem obracał się wyłącznie około sprawy pieniężnej.

Łatwości, z jaką się Miączyński przerzucał z jednego

obozu do drugiego, od przywiązania do tronu, do republikanizmu, od obowiązków żołnierza armii królewskiej, do obowiązków generała armii rewolucyjnej, dowodzą jego czyny, w zaraniu pierwszej koalicji. Łatwości tej w zmianianiu frontu dowodzi postawa jego w Lille, gdy w jednej chwili ze stanowiska zdecydowanego oponenta władzy Konwentu przeszedł na stanowisko obrońcy praw tejże władzy. Dowodzi tej chwiejności charakteru i zachowanie się jego po wyroku, gdy od uczuć przyjaźni dla Dumourieza przeszedł nagle do uczuć nienawiści i żądzę potępienia swego wodza i tych, którzy po jego stali stronie; dowodzi wreszcie spowiedź przed ks. Lothringerem, w której, przed chwilą — republikanin, uważa się za ofiarę przywiązania do swego króla i pod rusztowaniem wydaje okrzyk na cześć wolnej i niepodległej Rzplitej...

Poza tymi ciemnymi rysami charakteru, osobistość Miączyńskiego była wysoce sympatyczną dla tych nawet, których w ostatniej chwili potępić pragnął. Dumouriez przypisuje skargi skazanego jedynie intrydze swoich przeciwników¹⁾. Autor *Mémoire politique* ze współczuciem podnosi pamięć nieszczęśliwego²⁾.

Późniejsi biografowie francuscy, zarzucając Miączyńskiemu współnictwo w zdradzie Dumourieza, wysławiają jego talenta wojskowe, odwagę rycerską i z żalem wspominają o tej najpierwszej ofierze teroryzmu, który miał niebawem zawisnąć nad całym społeczeństwem Francji³⁾.

¹⁾ Ces impostures grossières lui furent sans doute suggerées par des scélérats, qui l'égaraient. *Mém. du gen. Dum.* Londres, 1794, str. 99.

²⁾ De tous ceux, qui perirent sur l'échafaud, par suite de la trahison de Dumouriez, celui, qui parut exciter un plus vif intérêt, ce fut Miączyński. T. I. 221.

³⁾ Miączyński fut une de premières victimes de ce regne de sang et de terreur, qui devait peser également pendant un an sur les armées et les Français de toutes les classes. Michaud: *Biogr. univ.* XXXIII. 516.

W rzeczy samej, jeśli o żalu niewczesnym może być tu mowa, to raczej, ze względu, że krew ta szlachetna poświęconą została sprawie nietylko obcej, lecz i z punktu widzenia francuskiego — osobistej, ambitnego Dumourieza. Był to zły duch nieszczęśliwego Miączyńskiego. W bitwie pod Lanckoroną on to kosztem wolności i poświęcenia się swego towarzysza broni wy dostał się z rąk nieprzyjacielskich, i on to popchnął nierozważnego dowódcę na drogę buntu przeciw zaprzysiężonej władzy.

Miączyński uchybił obowiązkowi żołnierza, lecz stanął do walki z odkrytą przyłbicą. Uległ, bo miał przeciw sobie większość i siłę. Dumouriez przezornie uskoczył w stronę i jedynie dzięki chyżości swego konia uszedł gilotyny, pozostawiwszy po sobie niezaszczytną pamięć zdrajcy własnej ojczyzny, który, podczas boju, uważał za rzecz dozwoloną prowadzić rokowania z najezdnikami, w sprawie wspólnego ruszenia na Paryż...



XXVII.

Dziedziczność zalet i wad charakteru Miączyńskiego. — Jego synowie. — Wychowanie w Prytaneum. — Armand Miączyński. — Konsul Bonaparte. — Samobójstwo Armanda i jego brata. — Generałowa Miączyńska. — Rola Kajetana Miączyńskiego w konfederacji targowickiej.

Nieuniknionem prawem dziedziczności, charakterystyczne cechy rodowe i duchowe Józefa Miączyńskiego: rycerskość, porywczosć i brak zastanowienia, przeszły na jego potomstwo. Pozostanowił on, jak wiemy, z małżeństwa z francuzką, Maryą, z domu Chaboteau, dwu synów. Starszemu na imię było Armand; imienia młodszego — nie znamy.

Młodzieńcy ci, oddani kosztem skarbu Rzplitej do kolegium *Louis le Grand*, przemianowanego w czasie rewolucyi na *Prytanée*, odznaczali się, jak to poświadczają współcześni, niezwykłym uzdolnieniem i przykładnym sprawowaniem, które rokowały na przyszłość najświetniejsze nadzieje¹⁾. Nadzieje te, niestety, z woli niechętnych losów, nie ziściły się.

Oto, co nam o Armandzie Miączyńskim opowiada minister z czasów Dyrektoryatu, Konsulatu, Cesarstwa i Restauracyi Bourienne, w pamiętnikach swoich²⁾.

¹⁾ «Le deux enfants sont élevés au Prytanée français et donnent déjà par leurs talents et leur conduite les plus hautes espérances». *Mém. polit.* z r. 1797. T. I., str. 222.

²⁾ Querard w dziele *Supercheries littér. dévoilées* w t. I z r. 1879 przypisuje autorstwo znacznej części owych pamiętników p. de Ville-

«Konsul Bonaparte często wynurzał przede mną życzenie zreformowania wychowania publicznego, któremu przypisywał spaczony kierunek.

«Szkoly centralne nie podobały mu się; lecz żywił wielkie uznanie dla szkoły politechnicznej, najpiękniejszego zakładu naukowego, jaki kiedykolwiek był utworzony, a który skrzywił, nadaniem mu organizacyi wojskowej. Jedyne tylko kolegium zachowało w Paryżu tradycyę dawnych nauk. Było to kolegium Ś-go Ludwika, któremu nadano nazwę Prytaneum.

«Pierwszy konsul zażądał od ministra spraw wewnętrznych raportu o stanie tego zakładu. Uczynił nawet więcej, gdyż udał się osobiście dla zwiedzenia Prytaneum. Przybył tam niespodziewanie, w towarzystwie p. Lebruna i Duroca, pozostał przez godzinę, a następnie, spotkawszy mnie, rzekł:

— Czy wiesz, Bourienne, żem był właśnie profesorem?

— Ty, generale?

— Istotnie, a nawet wcale nieźle się z tego wywiązałem. Słuchałem uczniów z klasy matematyki i, przypomniawszy sobie Bezouta, zadałem im kilka przykładów do rozwiązania.

«Młodzi ci ludzie bardzo mi się podobali. Radbym mieć nazwiska tych, których słuchałem. Powiedziałem Duroc'owi, by mi o tem złożył raport. Rozdam im nagrody, to bardzo dobrze na nich oddziała i wywoła emulacyę między młodzieżą. Trzeba siać dla przyszłości. Dam niektórym z nich posady.

«Pierwszy konsul nie poprzestał na tym zamiarze. Duroc, ożywiony zresztą najlepszymi dla młodzieży chęciami, wziął tę sprawę do serca. Po naradzie z dyrektorem Prytaneum, wyznaczył kilku uczniom imieniem pierw-

marest, który je z notat ministra miał jakoby ułożyć. Bliżej w tej materji pisze Chuquet, w dziele: *Jeunesse de Napoleon* 1898 i Gastor Deschamps, w gazecie *Le Temps*, z 14 listopada 1897 r.

szego konsula stypendya po paręset franków, z własnej jego szkatuły, umieścił trzech w ministryum spraw wewnętrznych, z tytułem uczniów dyplomacyi.

«Otóż, przypominam sobie z okazji tej wizyty pierwszego konsula w Prytaneum fakt, stwierdzający ambicyę charakteru polskiego.

«Był między uczniami owego zakładu syn generała Miączyńskiego, który zginął, walcząc pod sztandarami Rzplitej. Młodzieniec ów miał podówczas lat 16, 17-cie. Opuściwszy kolegium, zaciągnął się do szeregów i uczestniczył w manewrach, które Bonaparte odbywał na równinie Sablons.

«Przedstawiono go pierwszemu konsulowi, który rzekł doń:

— Znałem twojego ojca; był to waleczny żołnierz; bądź takim, jak on, a w sześć miesięcy zamianuję cię oficerem.

«Przeszło sześć miesięcy. Miączyński napisał do pierwszego konsula, z przypomnieniem danej sobie obietnicy. Oczekuje miesiąc. Żadnej odpowiedzi. Wówczas Miączyński pisze do pierwszego konsula:

— Powiedziałeś mi, że zostanę oficerem po sześciu miesiącach. Uplynęło już miesięcy siedm. Gdy otrzymasz mój list, ja już żyć nie będę. Nie chcę służyć pod rządem, którego przedstawiciel danego słowa nie dotrzymuje...»

«Młodzieniec swego słowa, niestety, dotrzymał... Po napisaniu listu, poszedł do swej komnaty i wystrzałem z pistoletu roztrzaskał sobie czaszkę.

«W kilka dni po tym wypadku tragicznym nominacya Miączyńskiego nadeszła. Bonaparte o niej nie zapomniał. Opóźnienie w przesyłce, dopuszczone w biurze ministryum wojny, było powodem śmierci dzielnego młodzieńca.

«Bonaparte bardzo się uczuł owym wypadkiem dotkniętym i odezwał się do mnie:

— *Ces Polonais! C'est tout honneur! Mon pauvre Sulko-*

ski¹⁾ je suis sur, qu'il en aurait fait autant²⁾. (Polacy! U nich wszystko dla honoru! Jestem przekonany, że i mój biedny Sulkowski w podobnym wypadku byłby tak samo postąpił).

Wdowa po Miączyńskim, kobieta pełna poświęcenia, spodziewała się po tak strasznym ciosie pociechy od młodszego syna, lecz i te nadzieje ją zawiodły. Młodzieniec ten również odebrał sobie życie, lecz w mniej chlubnych od starszego brata okolicznościach...

Osamotniona, oddała się już tylko wspomnieniom utraconej tak tragicznie rodziny. Poznała ją Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w r. 1837 w Paryżu, jako ośmdziesięcioletnią przeszło staruszkę. Za Cesarstwa zbierali się u niej wszyscy wybitniejsi Polacy, świadkowie waleczności jej męża: Kościuszko, Stanisław Potocki, Barss, księżna Śapieżyńska, hr. Wincentowa Krasieńska. Staruszka marzyła o pozostawieniu pamiątek i w tym celu skrętnie zbierała wszelkie dokumenta i pamiątki po generale. Co się z owymi notatkami stało po śmierci Miączyńskiej? nie wiadomo.

Brat Miączyńskiego, Kajetan, znany z dziejów Targowicy jako generał lejtnant, świeżej z pisarza polnego kreacyi, «gracz» «gotów na wszystko»³⁾, niezaszczytne po sobie pozostawił wspomnienie.

Znajdujemy w raporcie agenta francuskiego w Dreźnie, Piotra Parandiera, z roku 1793⁴⁾ opowieść o misyi owego generała, jaką, z rozkazu króla pruskiego, po drugim podziale, przyjął na siebie wobec wojsk polskich, roz-

¹⁾ Bohaterskie dzieje towarzysza wyprawy egipskiej, Sulkowskiego, zamordowanego w Kairze przez fanatyka muzułmanina, opisał Francuz St. Albin. Przekład polski w «Pamiętn. z XVIII w.» Żupańskiego w Poznaniu, 1864.

²⁾ Bourrienne: *Mémoires* t. 26 i nast.

³⁾ T. Korzon: «Wewn. dzieje za Stan. Aug.» (wyd. I). T. IV. 64, 65, 210, IV 21 271, 376.

⁴⁾ Arch. ministr. spr. zagr. w Paryżu (Pologne). Tom 321 str. 602.

łożonych obozem w województwach krakowskim i sandomierskim.

Król pruski zauważył, że wojska owe złożone są z żołnierzy, pochodzących ze świeżo zabranych Rzplitej i przyłączonych do Prus miejscowości, i dlatego poruczył Kajetanowi Miączyńskiemu („frère du traître de ce nom“!) zadanie — sprowadzenia owych wojsk pod sztandary pruskie. Ten ostatni wziął od posła pruskiego Bucholtza piętnaście tysięcy dukatów, które miały mu to zadanie ułatwić. Lecz, w odpowiedzi na propozycję wojsku uczynioną, jeden z żołnierzy wymierzył do generała pistolet. Kula szczęśliwie minęła celu, i to skłoniło Miączyńskiego do porzucenia dalszej w tym kierunku akcji. Pieniądzy wszakże, zareklamowanych przez Bucholtza, nie zwrócił¹⁾.

Na sejmie Grodzieńskim 1793 r. dał Kajetan Miączyński folgę swoim uczuciom zemsty przeciw Francuzom Jakobinom, z powodu stracenia brata, gdyż w listopadzie wystąpił z wnioskiem przed sejm, by pociągnąć wszystkich bez wyjątku Francuzów, w Polsce mieszkających, do wykonania przysięgi, iż nigdy nie wspólnego ze stronnictwem Jakobinów nie mieli i na przyszłość żadnych z nimi, stosunków mieć nie będą...²⁾

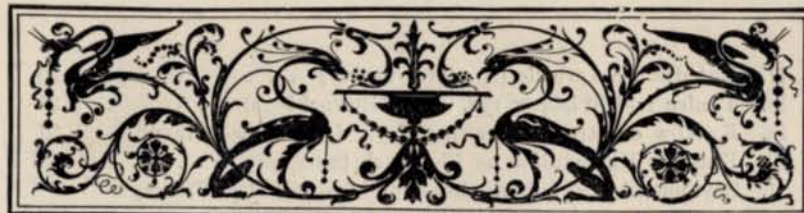
Uchwała sejmu Grodzieńskiego, wskutek powyższego wniosku powzięta, znalazła w całej Polsce zastosowanie. Jedną z pierwszych jej ofiar stał się, jak wiadomo, agent dyplomatyczny Rzplitej francuskiej w Warszawie, Bonneau.

¹⁾ «Miączyński s'était chargé de livrer ces troupes à distribuer entre elles, mais elles ne répondirent à ses propositions, que par le sentiment profond de l'indignation, qui fut si vive, dans l'âme d'un jeune soldat, qu'il sortit de son rang pour lui décharger sur la tête son pistolet, dont le coup manqua. L'envoyé de Prusse, Bucholtz, demanda à Miączyński cette somme, dont il n'a fait aucun usage, mais celui-ci s'y refusa, en alléguant pour raison — les dangers qu'il à courus et la non réussite qui n'est pas de son fait».

²⁾ Raport Parandiera z d. 21. *Annuaire de l'an II*. Arch. spr. zagr. t. 321, str. 605.



4121



ILLUSTRACYE.

	Str.
1. Przy tytule, (na oddzielnej kartce). Józef Miączyński, starosta losicki, marszałek belzki, generał wojsk republikańskich francuskich (według kopii miniatury współczesnej rysował Wodzyński.	
2. Atanazy Miączyński, ojciec marszałka, łowczy koronny, wojewoda wołyński (1639—1730)	6
3. Zawiązek konfederacji barskiej (z portretów histor. J. Łoskiego)	7
4. Książę Marek, Karmelita (oryginał w Romanowie podlaskim)	10
5. Beniowski (ze starego drzeworytu)	11
6. Kazimierz Pułaski (ze sztychu Olészczyńskiego)	12
7. Karol ks. Kurlandzki, jego żona Franciszka z Krasieńskich i córka, późniejsza księżna Carignan, praprababka króla włoskiego (z portr. histor. J. Łoskiego)	16
8. Książę Kaunitz (ze starego drzeworytu)	17
9. Książę Choiseul, minister Ludwika XV (ze sztychu współczesnego)	18
10. Pani Dubarry (ze sztychu Pannemakera)	19
11. Pułkownik Dumouriez (ze starego miedziorytu)	20
12. Ks. Michał Wołkoński (z dzieła wyd. Suworina Katarzyna II.)	24
13. Konfederaci barscy (Z ryciny Jakóba Sokolowskiego, zbiór M. Bersohna)	25
14. Książę Suworow głównodowodzący gen. rosyjski (z dzieła Katarzyna II)	27
15. Zamek Lanckoroña w XVII w.	28
16. Klasztor Ś-to Jurski we Lwówie (ze starej ryciny)	29

	Str.
17. Katedra we Lwowie (ze starej ryciny)	30
18. Tyniec nad Wisłą (z rys. J. N. Głowackiego)	31
19. Kraków od strony Wawelu (z rys. J. N. Głowackiego)	34
20. Klasztor Kamedułów na Bielanych (z tegoż)	35
21. Szymon Zieliński, marszałek konf. barskiej, ziemi Dobrzyńskiej (z portr. hist. J. Łoskiego)	37
22. Adam hr. Krasiński, biskup kamieniecki (z portr. histor. J. Łoskiego)	50
23. Jasna Góra w XVIII. stuleciu (z rys. J. N. Głowackiego)	58
24. Dziedziniec Zamku na Wawelu (z rys. J. N. Głowackiego)	60
25. Michał Ogiński, autor polonezów (z rys. histor. J. Łoskiego)	61
26. A. J. Bibikow, dowódca wojsk rosyjskich (z Rowińskiego)	71
27. Poddanie się konfederatów pod Krakowem (ze sztychu Endenera)	72
28. General Dumouriez	85
29. Maria Antoinetta (ze starego sztychu)	86
30. Ludwik XVI król Francuzów (ze sztychu Audibrana)	87
31. Bertrand de Molleville (ze starego sztychu)	90
32. Werbunki ochotników w r. 1792 (ze starego sztychu)	98
33. Przebycie Renu przez Prusaków 1 sierpnia 1792 (ze sztychu Volza)	101
34. Bitwa pod Valmy 20 września 1792 (z obr. H. Verneta)	102
35. Bitwa pod Argonne 20 września 1792 (z obr. Eug. Lami)	103
37. Odsiecz Lille 8 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	105
36. Odsiecz Tionville 16 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	106
38. Odsiecz Longwy 20 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	107
39. Wkroczenie Francuzów do Mons 7 listopada (z obr. H. Belangera)	112
40. General Beurnonville (ze starego sztychu)	130
41. Robespierre (ze starego sztychu)	148
42. Brissot (ze sztychu Audibrana)	149
43. Dom klubu Jakobinów w r. 1793	150
44. Klub Jakobinów w Paryżu	151
45. Carnot (ze sztychu Benelmana)	153
46. Posiedzenie Konwentu paryskiego w r. 1793	157
47. Gensonné (ze sztychu Robinsona)	158
48. Lafayette (ze sztychu Hopwooda)	159
49. Danton (ze sztychu Robinsona)	160
50. Ks. Chartres (ze starego sztychu)	161
51. Cambon (ze sztychu Audibrana)	164
52. Marat (ze starego sztychu)	165

	Str.
53. Petion (ze sztychu Robinsona)	166
54. Prokurator Fouquier Tinville (ze starego sztychu)	176
55. Komisarz Konwentu (z ryciny współczesnej)	178
56. Jakobin (z ryciny współczesnej)	179
57. Komitet rewolucyjny (ze starego sztychu)	197
58. Wózek Skazańców (z Duplessis Bertaux)	201
59. Gilotyna w r. 1793 (z tegoż)	206



TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Przedmowa	1
Rozdział I. Ród Miączyńskich. Nauki we Francyi. Powrót do kraju. Konfederacya barska. Marszałek belzki W r. 1770. Utarczki pod Zamościem, Lwowem, Żmigrodem. Misya Dumourieza. Jego plany	5
Rozdział II. Walki konfederatów. Suworow. Drewicz. W Sączu. Miączyński pod Lelowem. Zasilki z Francyi. Pułaski. Częstochowa Lanckorona. Zatargi z Dumouriez'em. Szyc i Walewski. Bitwa stanowcza pod Lanckoroną. Ucieczka Dumouriez'a. Miączyński jeńcem. Jego cyrograf. Odezwa. Powrót do konfederacyi	23
Rozdział III. Z pamiętnika barona Heykinga. W Dreźnie. Książd Piatoli. Przyjazd Miączyńskiego. Rozmowa z Heykingem. Protest w dziennikach. Chabannes i Viomenil. Miączyński u elektora saskiego. Powitanie ks. Karola	43
Rozdział IV. Dalszy ciąg pamiętników Heykinga. Wynurzenia Miączyńskiego w podróży. Ésprit fort. W Cieszynie. Marszałek Pac. Biskup Krasieński. Bohusz	49
Rozdział V. Miączyński u Viomenila. Ogiński. Na zamku Krakowskim. Pułaski i Miączyński. Poselstwa	57
Rozdział VI. Sesya generalności. Misya hrabiego Marschala. Dwór wiedeński. Zmiana frontu. Rozkaz opuszczenia Cieszyna. Wyjazd Viomenila. Rozproszenie się konfederatów	63
Rozdział VII. W Sillein. Łańcut. Miączyński w Monachium. Projekty landgrafa hessen kasselskiego. Aspiracye jego	

	Str.
do tronu polskiego. Awanturnik Bollo. Rokowania z Miączyńskim. Konfederaci w Schafhuzie. Rada kantonalna. W Rhyneck. Druk manifestów. Rozstanie się konfederatów. Utaskawienie Miączyńskiego. Powrót do kraju	66
Rozdział VIII. Miączyński posłem na sejmie 1775 roku. Rada Nieustająca. Miączyński w szeregach opozycyi. Jego mowa sejmowa	74
Rozdział IX. Miączyński w służbie wojskowej. Rotmistrzem chorągwi pancernej. Opuszcza kraj. We Francyi. Sprawy sercowe i pieniężne. Ślub z Maryą Chaboteau. Dumouriez. Zatarg z nim. Vergennes. Długi i karty. Ucieczka do Temple. Wygnanie z Francyi	77
Rozdział X. Dumouriez ministrem spraw zagranicznych. Wojna z Austryą. Klub Jakobinów. Dumouriez obejmuje dowództwo w armii. Miączyński dowódcą brygady wojsk francuskich. Paszkwil Bertranda de Molleville	84
Rozdział XI. Koalicya przeciw Francyi. Verdun. Niepokój w Paryżu. Miączyński w sztabie Dillona. W Stenay. Zamiary Dumourieza. Wyprawa na Belgię. Utarczki z Clayrfaitem. Miączyński dowódcą garnizonu w Sedanie. Rabunki w Orval. Proklamacya Miączyńskiego	93
Rozdział XII. Pod Valmy. Odwrót Prusaków. Ataki Miączyńskiego pod Argonne. Przesmyki w Grandpré i Islettes. Pod Stenay. Porażka Clayrfaita. Odwrót. Losy dynastyi. Walna bitwa pod Jemappes	100
Rozdział XIII. Dekreta konwentu narodowego. Nowa koalicya. Plany Dumourieza. Wyprawa na Holandję. Klęska Miączyńskiego w Akwisgranie. Raport jego złożony komisarzom konwentu	109
Rozdział XIV. Odwrót Miączyńskiego pod Liège. Obóz w S. Tron. Odwołanie Dumourieza. Klęski armii północnej. Misya Chaussarda. Lewe skrzydło. Utarczka Miączyńskiego pod Tirllemont. Bitwa pod Neerwinden. Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta. Nowa klęska	115
Rozdział XV. Zdradzieckie plany Dumourieza. Tajna narada w Ath. Pułkownik Mack. Odwrót Francuzów z Belgii. Narady z delegatami Konwentu. Opór Dumourieza. Udaje się do St. Amand. Miączyński w Orchies z niedobitkami armii	122
Rozdział XVI. Uchwały komitetu ocalenia publicznego. List Dumourieza do Beurnonvilla. Delegacya nowych komisarzy. W Lille. General Duval. St. George i Tomasz	

	Str.
Aleksander Dumas. Groźby Miączyńskiego. W St. Amand. Bunt generała. Aresztowanie komisarzy	129
Rozdział XVII. Rozkazy Dumourieza. Zamachy na Valenciennes i Lille. List Dumourieza do Miączyńskiego. W Orchies. Biesiada. Przeworność S. George'a i Dumasa. List Miączyńskiego do Dumourieza. Pochód na Lille. Raport o wypadkach 2 kwietnia 1793 r. Miączyński w pułapce. Zmiana frontu. Aresztowanie Miączyńskiego . . .	138
Rozdział XVIII. Wrzenie w Paryżu. Posiedzenie Konwentu. Utarczki Robespiera z Brissotem. Dumouriez ogłoszony zdrajcą. List Carnota. Relacja gońca z Lille	147
Rozdział XIX. Sesja Konwentu 4 kwietnia. Rozkaz dostawienia Miączyńskiego do więzienia Abbaye. Aresztowanie jego dzieci. Dumouriez dowiaduje się o nieudanym zamachu Miączyńskiego. Bunt wojska. Ucieczka Dumourieza.	156
Rozdział XX. Miączyński w więzieniu. Robespierre i Petion. Przedwstępne badanie Miączyńskiego. Prezydujący Montané i prokurator Fouquier Tinville. Protest Miączyńskiego. List jego, obejmujący przyznanie się do zamachu.	163
Rozdział XXI. Akt oskarżenia. Trybunał rewolucyjny. obrońca Julienne. Odezwa Miączyńskiego do obywateli. Posiedzenie Trybunału. Przysięgli i świadkowie. Prokurator żąda odroczenia sprawy do 17 maja 1793 r.	175
Rozdział XXII. Sesja Trybunału 17 maja. Wyrok śmierci. Tajemniczy list do prezesa Konwentu. Delegacja Rouzeta i Droueta do Conciergerie. Zdziwienie Miączyńskiego. Poświęcenie jego żony. Bezladne oskarżenia. Wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego	182
Rozdział XXIII. Memoryał La Roche'a do Lebruna w obronie Miączyńskiego. Nowa delegacja komisarzy Konwentu. Konfrontacya Miączyńskiego z Petionem. Lacroix i Gensonné. La Pallière. Deklaracye i bezładne zeznania Miączyńskiego	188
Rozdział XXIV. Posiedzenie Konwentu 21 maja 1793 r. Sprawozdanie Rouzeta i Droueta z zeznań Miączyńskiego. Wniosek Lacroix. Wnioski konwencyonistów Roux, Bour-saulta i Chambona. Konwent odrzuca wniosek o ponowne wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego	195
Rozdział XXV. Przedśmiertne chwile Miączyńskiego. Spowiednik ks. Lothringer. Troski Miączyńskiego o los dynastyi Bourbonów. Zagadka psychiczna. List pożegnalny	

	Str.
do żony. Na wózku skazańców. Ostatnie okrzyki. Paszkwil Glaive vengeur. Egzekucya	200
Rozdział XXVI. Opinia potomności. Charakter Miączyńskiego. Zmienność przekonań. Brak równowagi moralnej. Głos Dumourieza	208
Rozdział XXVII. Dziedziczność zalet i wad charakteru Miączyńskiego. Jego synowie. Wychowanie w Prytaneum. Armand Miączyński. Konsul Bonaparte. Samobójstwo Armanda i jego brata. Generalowa Miączyńska. Rola brata, Kajetana Miączyńskiego w konfederacyi targowickiej	212

 SPROSTOWANIE.

Na str. 6 zamiast: *łasicki*, ma być: *łosicki*.